

Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha

LI

*Wykłady inauguracyjne
rok akademicki 2010/2011*

Warszawa, 2011

ISBN 978-83-89871-21-1

© Copyright by Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha
Warszawa 2011

Adres:

Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha
ul. Koszykowa 80
02-008 Warszawa
tel. 22-234-70-07
fax 22-234-70-08
e-mail: instytut@ipwc.pw.edu.pl

Opracowanie redakcyjne i skład:

BETEX, ul. Irzykowskiego 2/100, 01-317 Warszawa, tel. 22-665-09-22

Druk:

Wydawnictwo SGGW
ul. Nowoursynowska 166, 02-787 Warszawa, tel. 22-593-55-21

Szanowni Czytelnicy!

W 2010 roku Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha po raz pierwszy opublikował wykłady inauguracyjne akademickich uczelni warszawskich. Wydawnictwo cieszyło się dużym zainteresowaniem i nakład szybko się wyczerpał.

W roku akademickim 2010/2011 postanowiliśmy wydać wykłady w nieco zmienionym układzie. Dla udokumentowania aktualnych problemów szkolnictwa wyższego, opublikowaliśmy również wystąpienia inauguracyjne rektorów uczelni, które założyły Instytut, tj.: UW, PW, SGH, WUM i SGGW. W tej edycji zamieszczono dziewięć wykładów inauguracyjnych oraz jeden wykład z zeszłorocznej inauguracji roku akademickiego.

Wyrażam swoje wielkie zadowolenie, że tak ciekawe wykłady zostaną rozpowszechnione nie tylko wśród uczelni warszawskich, ale również we wszystkich akademickich uczelniach polskich. Żywię też nadzieję, że w przyszłym roku chęć zamieszczenia w naszym wydawnictwie wykładu inauguracyjnego zgłoszą wszystkie uczelnie warszawskie.

*Tomasz Borecki
Dyrektor Instytutu Problemów
Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha*

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE
Rektora Uniwersytetu Warszawskiego
profesor Katarzyny Chałasińskiej-Macukow

Szanowni Państwo!
Drogie Koleżanki i Koledzy!
Drodzy Studenci!

Fryderyk Chopin, najwybitniejszy absolwent naszego uniwersytetu, nazywanego wówczas Królewsko-Warszawskim, pisał w 1830 r. do swojego wiernego przyjaciela Tytusa Woyciechowskiego: *„Ja już drugi Koncert skończyłem, a jeszcze taki hebes, jak przed zaczęciem poznawania klawiszy [...] za dzisiejszy list, to Cię serdecznie przepraszam, ale innego mieć nie możesz, dziś u mnie święto. Rozpoczęcie uniwersytetu, tak że dziś muszę lecieć jeszcze się zapewnić o Elsnerze, Bielawskim, pulpitach i sordinach, o których wczoraj na śmierć zapomniałem”*.

Dla geniusza fortepianu inauguracja roku akademickiego była wielkim wydarzeniem. I choć dziś pewnie myślimy i mówimy o pierwszych dniach października z mniejszą emfazą, to jednak początek roku akademickiego jest wciąż wydarzeniem wyjątkowym.

To dobry moment na podsumowanie i określenie najważniejszych planów na przyszłość; ja jednak chciałabym się przy tym odnieść nie tylko do planów związanych z działalnością uniwersytetu, ale spojrzeć także szerzej na wyzwania, przed jakimi staje szkolnictwo wyższe w Polsce. Będzie to zadanie o tyle łatwiejsze, że od dwóch lat pełnię również funkcję przewodniczącej Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

Zacznę jednak od kilku podstawowych informacji dotyczących życia naszej uczelni.

Blisko 11 tysięcy młodych ludzi rozpoczyna dziś na Uniwersytecie Warszawskim zajęcia na I roku studiów dziennych 1. i 2. stopnia oraz jednolitych magisterskich; niemal tyle samo podejmie studia niestacjonarne. I choć nie

wszystkie limity na tych ostatnich studiach zostały wypełnione, to jednak niż demograficzny jest u nas odczuwalny w stopniu zupełnie minimalnym.

Wśród kandydatów na studia 1. stopnia i jednolite magisterskie było w tym roku ponad 300 „olimpijczyków”, 260 osób z maturą międzynarodową oraz ponad 600 z maturą zagraniczną. Największą popularnością wśród kandydatów na studia stacjonarne cieszyły się: Międzykierunkowe Studia Ekonomiczno-Menedżerskie; dziennikarstwo i komunikacja społeczna na specjalności public relations i marketing medialny oraz filologia włoska. O jeden indeks walczyło tu odpowiednio: 43 (*sic!*), 22 i 21 kandydatów. Najwięcej osób przyjęto na studia prawnicze.

UW jest nie tylko największą uczelnią w Polsce, ale też jedną z najlepszych. W tym roku nasza uczelnia minimalnie wyprzedziła Uniwersytet Jagielloński i zajęła pierwsze miejsce w rankingu przeprowadzonym przez „Rzeczpospolitą” i „Perspektywy”. I nawet, jeśli do wszelkich tego typu zestawień podchodzimy z dużym dystansem i ostrożnością, ten fakt warto odnotować, bo dla części kandydatów na studia rankingi są użytecznym narzędziem i istotną podpowiedzią, którą uczelnię wybrać.

Bardziej jednak niż wyniki rankingów cieszą nas odkrycia uniwersyteckich naukowców, ich sukcesy w staraniu się o granty europejskie oraz wyróżnienia i nagrody dla studentów i ich zwycięstwa w rywalizacji międzynarodowej. Wymienić wszystkich tych osiągnięć nie sposób, wspomnę więc o tych najważniejszych.

Prof. Andrzej Udalski z Obserwatorium Astronomicznego oraz dr hab. Piotr Sankowski z Instytutu Informatyki otrzymali w ostatnich miesiącach najbardziej prestiżowe europejskie subsydia przyznawane przez *European Research Council* – Europejską Radę ds. Badań. Dołączyli tym samym do grona laureatów poprzednich edycji konkursów ERC: prof. Mikołaja Bojańczyka z Instytutu Informatyki, dr Natalii Letki z Instytutu Socjologii oraz prof. Tomasza Dietla z Wydziału Fizyki UW oraz Instytutu Fizyki Polskiej Akademii Nauk. Te sukcesy naszych naukowców najlepiej dowodzą, że obawy i oskarżenia, jakie pojawiały się – przede wszystkim w prasie – po pierwszej edycji konkursów ERC w 2007 r. – jakoby Polska była pustkowiem naukowym, były zbyt pochopne.

Sensacyjne odkrycia naszych naukowców: Grzegorza Niedźwiedzkiego w dziedzinie paleontologii, dr. hab. Wojciecha Grochali w dziedzinie nadprzewodnictwa, prof. Konrada Banaszka w zakresie chemii kwantowej czy uniwersyteckich archeologów, profesorów Piotra Dyczka i Piotra Bielińskiego w Risan i Tell Qaramel, były opisywane na łamach najbardziej prestiżowych pism

naukowych na świecie, jak „Nature”, „Nature Photonics” oraz „Angewandte Chemie”.

Uniwersyteccy naukowcy uzyskali w ubiegłym roku także wiele grantów Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, w tym te najbardziej prestiżowe: Nagrodę Fundacji, zw. polskim Noblem, w obszarze nauk przyrodniczych i medycznych otrzymał prof. Andrzej Koliński z Wydziału Chemii, zaś prof. Paweł Kulesza, dziekan Wydziału Chemii, został laureatem programu MISTRZ. Także w pozostałych programach – m.in. TEAM, VENTURES, FOCUS, START – wśród laureatów znaleźli się licznie nasi pracownicy bądź doktoranci. Inny program fundacji – Międzynarodowe Projekty Doktoranckie – pozwolił na otworzenie trzech nowych międzynarodowych kierunków studiów doktoranckich: dwóch na Wydziale Fizyki oraz jednego w Instytucie „Artes Liberales”.

Spośród całej listy nagród i odznaczeń, zarówno polskich, jak i międzynarodowych, przyznanych naszym pracownikom pozwolę sobie wymienić jedynie doktoraty *honoris causa* dla prof. Henryka Samsonowicza (od Uniwersytetu Gdańskiego) oraz Jana Malickiego i dr. Dawida Kolbai (od Uniwersytetu im. Grzegorza Peradze w Tbilisi), a także nagrodę UNESCO dla prof. Anny Parzymies oraz nagrodę im. Carla von. Ossietzky’ego dla prof. Włodzimierza Borodzieja.

Także nasi studenci mieli się w ubiegłym roku czym pochwalić: Aleksander Kubica z MISMAP został laureatem Konkursu Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej; Malwina Strenkowska, także z MISMAP, wygrała w konkursie „Dziewczyny Przyszłości, Śladami Marii Skłodowskiej-Curie”; nasi informatycy wywalczyli jeden ze srebrnych medali w Akademickich Mistrzostwach Świata w Programowaniu Zespołowym, a drużyna studentów biologii z powodzeniem uczestniczyła w międzynarodowym konkursie organizowanym przez MIT – *International Genetically Engineered Machine*. Tu warto nadmienić, że Mistrzostwa Świata w Programowaniu Zespołowym w 2012 roku odbędą się w Warszawie, co jest dla UW dużym wyróżnieniem.

Ogromną zmianę jakościową dla życia całej uczelni przyniosło członkostwo Polski w Unii Europejskiej. Z samych tylko funduszy strukturalnych – dzięki wysiłkowi wielu osób: pracowników naukowych i administracyjnych – Uniwersytet uzyskał na realizację rozmaitych programów – inwestycyjnych i edukacyjnych – ponad 1 miliard 200 milionów złotych. Z pieniędzy europejskich sfinansowane zostały rozmaite studia podyplomowe, kursy wyrównawcze, stypendia i warsztaty dla studentów prowadzone na tzw. kierunkach zamawianych. Dzięki skutecznym zabiegom o fundusze europejskie udało nam się w ubiegłym roku rozpocząć także realizację programu *Nowoczesny Uniwersytet*, który skierowany jest do doktorantów oraz wykładowców uczelni. Najlepsi z doktorantów

i młodych pracowników nauki otrzymują atrakcyjne stypendia, uczelnia otrzymała też dodatkowe środki na zaproszenie profesorów wizytujących z innych ośrodków naukowych z kraju i zagranicy.

Za trochę ponad trzy tygodnie wmurujemy kamień węgielny pod budowę budynku Centrum Nowych Technologii na Ochocie. Liczymy na to, że wspólnym wysiłkiem wydziałów matematyczno-przyrodniczych uda się nam utworzyć, na wzór najlepszych uczelni europejskich i amerykańskich, bardzo silny ośrodek naukowy, dzięki któremu ogromnie wzrośnie ranga Uniwersytetu. Niemal równocześnie – tuż obok – będą powstawały budynki Wydziału Fizyki i Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych. Na budowę tego kompleksu Uniwersytet otrzymał z programów *Innowacyjna Gospodarka* oraz *Infrastruktura i Środowisko* ponad 550 mln zł.

Czynimy wszelkie starania, aby za kilka lat gotowy był także budynek Wydziału Neofilologii i Wydziału Lingwistyki Stosowanej przy ul. Dobrej. Zasadniczą część pierwszego etapu inwestycji zostanie sfinansowana z regionalnego programu operacyjnego województwa mazowieckiego. W tej chwili trwa wybór inwestora zastępczego i mam nadzieję, że przed końcem kadencji obecnych władz UW ten budynek będzie gotowy.

Mamy także nadzieję, że również za pieniądze z Unii Europejskiej wybudujemy – wspólnie z samorządem województwa świętokrzyskiego i urzędem miasta w Chęcinach – Europejskie Centrum Edukacji Geologicznej, w którym będą prowadzone badania terenowe i zajęcia dydaktyczne dla studentów z kraju i zagranicy, a także zajęcia przyrodnicze dla studentów.

Od lipca – na głównym kampusie UW, tuż obok nas – trwa budowa nowej Biblioteki Instytutu Historycznego. Budynek będzie gotowy w połowie przyszłego roku. Dwa dni temu uroczyście otwieraliśmy budynek Wydziału Prawa i Administracji po kapitalnym remoncie.

W najbliższych latach powstać ma też budynek Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych przy ul. Bednarskiej. Powstała już koncepcja urbanistyczno-architektoniczna budynku. W tej chwili czekamy na uzyskanie odpowiednich pozwoleń, które umożliwią nam rozpoczęcie budowy. Jest to inwestycja szalenie ważna dla uczelni, gdyż największy wydział naszego uniwersytetu, który kształci na kilku kierunkach studiów ponad 7000 osób, do tej pory nie ma własnej siedziby, a studenci i pracownicy pracują w warunkach, które trudno uznać za komfortowe.

Cały czas przygotowujemy się też do wspólnej inwestycji Wydziału Filozofii i Socjologii UW i Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Budynek ma powstać przy ul. Furmańskiej, tuż poniżej skarpy wiślanej.

Mam nadzieję, że dzięki wszelkim tym inwestycjom i staraniom uda nam się w najbliższych latach poprawić wizerunek uczelni w Europie i na świecie. Bo choć pozycja Uniwersytetu Warszawskiego na krajowym rynku edukacyjnym wydaje się być niezachwiana, to wiadomo, że dziś najważniejsze jest przede wszystkim to, jak poradzi sobie w starciu z europejską konkurencją.

Duży wpływ jednak na ostateczne powodzenie naszych planów będzie miało nie tylko to – co dzieje się na uczelni, ale też w dużej mierze to – co dzieje się w jej otoczeniu. Sądzimy, że jest najwyższy czas na wprowadzanie takich rozwiązań systemowych, które pozwolą najlepszym uczelniom stawać się jeszcze lepszymi, a tym słabszym lepiej się rozwijać. W nauce i szkolnictwie wyższym powinny bowiem obowiązywać żelazne zasady konkurencji i promowania najlepszych.

Wbrew temu, co się często próbuje zarzucać środowisku naukowemu, nie boimy się zmian. W grudniu ubiegłego roku konsorcjum złożone z Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Fundacji Rektorów Polskich i konferencji szkół zawodowych, reprezentujące łącznie ogromną większość polskich uczelni publicznych i niepublicznych, zaprezentowało strategię rozwoju szkolnictwa wyższego do 2020 r. Realizacja tej strategii mogłaby sprawić, że za 10 lat cieszylibyśmy się nie tyle z tego, że połowa maturzystów z każdego rocznika rozpoczyna studia, ale przede wszystkim z tego, że otrzymują oni naprawdę solidne wykształcenie.

Najważniejsze punkty tej strategii to m.in.: wprowadzenie zupełnie innego, motywacyjnego i projakościowego systemu finansowania szkół wyższych i dywersyfikacja rynku szkolnictwa wyższego. Uczelnie miałyby teraz otrzymywać dotację w wysokości uzależnionej nie od liczby studentów, ale od oferowanego poziomu kształcenia. W finansowaniu studiów swój udział powinni mieć też studenci i przedsiębiorcy, przyszli pracodawcy naszych absolwentów. Autorzy strategii wskazali także konieczność wyodrębnienia 15-20 uczelni, które zajmowałyby się w większym stopniu badaniami, a przez to w krótkim czasie miałyby dużą szansę na uzyskanie zdecydowanie lepszej niż dziś pozycji wśród uczelni europejskich.

To, co na pewno warto tu odnotować, to zmiana atmosfery wokół spraw kształcenia i nauki. Wydaje się, że jest ona dziś znacznie lepsza niż przed rokiem. Od kilku miesięcy instytucje i organizacje decydujące o kształcie systemu szkolnictwa wyższego w naszym kraju wykazują większą wolę współdziałania i rozstrzygania spornych kwestii w drodze bezpośrednich konsultacji i dyskusji, a nie za pośrednictwem mediów. To ogromny postęp i spora w tym zasługa pani minister Kudryckiej. Nawet jeśli kształt nowelizacji ustawy prawo o szkolnictwie wyższym budzi jeszcze kontrowersje i wątpliwości, a także trwają spory

dotyczące formy wprowadzenia Krajowych Ram Kwalifikacji, to jednak tryb współpracy między KRASP a ministerstwem, jaki udało nam się ostatnio wypracować, stwarza nadzieję, że wspólnie uda nam się rozwiązać wiele trudnych problemów, z którymi borykają się nasze uczelnie.

Bardzo bym chciała, żeby wśród rozwiązanych problemów znalazła się sprawa uposażeń nauczycieli akademickich i stypendiów doktorantów. Nie można dalej godzić się na to, by najzdolniejsi i najbardziej wartościowi absolwenci naszych uczelni szukali sobie pracy wszędzie indziej, a nie na uniwersytetach oferujących im płacę grubo poniżej średniej krajowej. Mam nadzieję, że nasz rząd wreszcie potraktuje serio piękne hasło „knowledge based society” i tego na progu nowego roku – wszystkim serdecznie życzę.

Studentom zaś I roku – w sposób szczególny – życzę także wytrwałości w zdobywaniu wiedzy, sukcesów naukowych i tego, by czas studiów na Uniwersytecie Warszawskim był dla Was niezapomniany.

Otwieram nowy, 195. rok akademicki na Uniwersytecie Warszawskim!

DROGA WSPÓŁCZESNEGO POLAKA W SŁUŻBIE PUBLICZNEJ

Wykład inauguracyjny na Uniwersytecie Warszawskim

WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI

Sekretarz stanu w Kancelarii Premiera

**Magnificencjo, Szanowna Pani Rektor,
Droży Państwo!**

Przede wszystkim chciałbym złożyć wyrazy podziękowania za to, że Uniwersytet Warszawski, który niegdyś obdarzył mnie godnością doktora honoris causa, zechciał wystąpić z zaproszeniem do wygłoszenia wykładu inauguracyjnego rok akademicki 2010/2011. Zaproszenie przyjąłem jeszcze przed kilkoma miesiącami z wdzięcznością i z poczuciem zobowiązania wobec tej uczelni, z którą czuję się w szczególny sposób związany. Mimo wszystkich wstrząsających i ważnych dla kraju wydarzeń, jakich doświadczyliśmy w ciągu minionego roku akademickiego, refleksji jest nie mniej, a raczej materiał do nich wzbogacił się o nowe doświadczenia.

Jak każdy rok akademicki, tak i ten rozpoczną Państwo od odśpiewania *Gaudeamus igitur* – na pochwałę młodości i radości życia. Być może nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę, ale za słowami tego tradycyjnego studenckiego hymnu kryje się więcej niż frywolny wyraz młodzieńczego entuzjazmu, bo jak pokazują doświadczenia minionych pokoleń, także mojego – najstarszego z wciąż jeszcze czynnych – możliwość rozpoczęcia nauki w wolnym kraju i na wolnym uniwersytecie jest w istocie wielkim, niemożliwym do lekceważenia powodem do radości, który zawsze należy doceniać, a który jeszcze nie tak dawno nie był wcale oczywisty. Młodość faktycznie utożsamiana jest z radością i zapałem, choć naturalnie – czemu sam staram się dawać wyraz – optymizm nie jest wyłącznie domeną ludzi młodych, a i powodów do zadowolenia może być z wiekiem wiele, o czym wspomnę krótko w zakończeniu. Ale młodość – lata studenckie – to też swoisty początek drogi, a przynajmniej jej skonkretyzowanie i ukierunkowanie. Drogi, która poprzez zdobywanie wiedzy prowadzić

ma ku przyszłej działalności zawodowej, nie tylko dla dobra własnego, ale i dla dobra wspólnoty.

Wspólnota – zwłaszcza ta rozumiana w szerszych kategoriach społeczeństwa – to przestrzeń, w której trafiają na siebie bardzo niekiedy różne wizje rzeczywistości, inne poglądy i inne formy ich wyrażania. Podobnie jak słowo uniwersytet przywodzi na myśl *universum*, a więc wszechświat, gdzie spotykają się sposoby myślenia, niekiedy kultury i obyczaje. Uniwersytet staje się antycznym Areopagiem, wzgórzem Aresa, agorą – miejscem spotkań. Spotkań pokoleń – jak choćby nasze dzisiejsze spotkanie. Spotkań różnych życiowych doświadczeń i tradycji. Spotkań ludzi o różnych spojrzeniach na świat, ale o podobnych nadziejach i dążeniach. Tutaj, na uniwersytecie, rodzi się świadomość, że – jak powiedział Heinrich Brauns, patron ważnego dla mnie wyróżnienia, które otrzymałem niegdyś w Republice Federalnej Niemiec – „jesteśmy na tym świecie nie tylko po to, aby pewne rzeczy tolerować, lecz także po to, aby je kształtować”.

Odpowiednio do powyższych rozważań wykład ten chciałbym poświęcić potrzebie zaangażowania w proces obywatelskiego rozstrzygania o własnych losach w państwie, które jest dobrem wspólnym, choć bardzo różnie przez różnych ludzi pojmowanym. Nie ma w tym nic gorszącego ani złego, że w naszym państwie – jak i w wielu innych państwach – istnieją odmienne sposoby postrzegania interesu publicznego, albowiem w krajach demokratycznych różne programowe widzenie interesów publicznych jest rzeczą oczywistą, jak też rzeczą oczywistą jest to, że różne oceny i poglądy są w sposób jawny wyrażane. Wszakże te same demokratyczne reguły gry nasuwają pewnie refleksje – szczególnie tym, którzy zaliczają się do elity, a elitą narodu są ludzie studiujący, którzy wobec swoich najbliższych, swoich współobywateli, swojej społeczności, swojego państwa zaciągają zobowiązanie pełnienia w przyszłości odpowiednich do ich wykształcenia funkcji i ponoszenia proporcjonalnie większych trudów – zgodnie z tym, co pięknie wyraził Adam Mickiewicz w utworze *Już się z pogodnych niebios...* słowami:

Więc nie z wzięcia przyłasków, nie z zaszczytnej palmy:

Żeśmy pożyteczniejsi, z tego się pochwalmy.

Niech każdy, jak ów Greczyn, głosi dzielność swoją:

„Mocniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję!”

Po namyśle zdecydowałem się zatytułować swoje refleksje „Droga współczesnego Polaka w służbie publicznej” w sposób dość otwarty i może nieco przewrotny, bo zamiar ten zawiera w sobie założenie, że wszyscy rozumiemy podobnie pojęcie współczesnego Polaka i pojęcie służby publicznej, a nie zawsze jest to stuprocentowo pewne. Sam nieraz zastanawiam się, patrząc na

niektórych rodaków, czy jestem jeszcze współczesnym Polakiem, czy raczej muzealnym reliktem, który znalazł się w świecie po pewnym okresie hibernacji – niczym w znanym komediowym filmie francuskim z Louistem de Funes – w innym świecie, czy też jest to nadal w kontynuacji mój świat – świat człowieka należącego do najstarszej generacji Polaków dobrze jeszcze pamiętających II Rzeczpospolitą i wychowanych zgodnie z obowiązującymi w niej zasadami. A przecież uważam się za szczęśliwego dziadka, którego młodsza wnuczka jest jeszcze w wieku przedszkolnym. Zakładać zatem można, że będzie świadomą obywatelką tego kraju również w drugiej połowie stulecia, a może nawet pod koniec stulecia, którego pierwsze dziesięciolecie niebawem upłynie.

Odpowiedź na pytanie co rozumiemy pod pojęciem współczesnych Polaków, kryje się w bardzo subiektywnym rozważaniu dotyczącym również tego, co właściwie uważamy za współczesność, za zobowiązania wobec świata, za swój własny stosunek do świata, jaki jest i do wirtualnego świata naszych marzeń, wyobrażeń, jaki możemy kształtować poranieni i wzbogaceni doświadczeniami tragicznymi wieku minionego oraz wynikającymi z nich wnioskami. Mówię tu o doświadczeniach, które obecnie już w małym stopniu są w pamięci większości uczestników dzisiejszego naszego spotkania. Teraźniejszość w każdej społeczności obejmowała, obejmuje i będzie obejmować ludzi różnych generacji, którzy w odmienny sposób wykorzystując posiadane większe lub mniejsze doświadczenia, wykorzystują je w swoim życiu.

Służba publiczna – pojęcie, które zupełnie świadomie chcemy utwierdzać nie tylko na uczelniach, ale i w szkołach i w życiu społecznym pozaorganizacyjnym, rodzinnym i osobistym, jest nie jakimś abstrakcyjnym pojęciem nacechowanym przede wszystkim znamieniem czy grozą obowiązku. Zależy ono bardzo od tego, jak pojmujemy słowo służba, bo koniec końców całe nasze życie składa się codziennie ze służby. Naszej wobec naszego otoczenia i odwrotnie: naszego otoczenia wobec nas. Z wzajemnej służby w rodzinie, w środowisku zawodowym, w pracy i wśród przyjaciół. Kluczową kwestią jest to, czy widzimy głębszy sens tej służby, poza czysto zarobkowym – uprawnionym i koniecznym, ale nie będącym pełnią życia, a jedynie jego częścią. Nawet przy nastawieniu komercyjnym, które starzy mają niekiedy młodym za złe, istnieje kwestia tak zwanej bezinteresowności czy też wyższych celów w życiu.

W mojej opinii życie pozbawione marzeń i wyobrażeń, pozbawione dążeń – niekiedy trudnych do spełnienia – byłoby bardzo nudne. Nieprzypadkowo po namyśle zdecydowałem się nadać obszernemu tomowi moich wspomnień z dziesiątków lat życia tytuł, który zaskoczył redaktorów wydawnictwa: *Życie trudne, lecz nie nudne*. I patrząc dziś na los mojego pokolenia, na los własny, na los szczęśliwszy pokolenia moich dzieci, pokolenia wnuków, a nawet

już i prawników mojej generacji raczej nie życzyłbym im życia łatwego. Życzyłbym im i Wam życia interesującego, niosącego satysfakcję i zadowolenie, szacunek w oczach innych, sympatię ze strony ludzi. I choć nie ma człowieka, który dogodziłby wszystkim i który przez wszystkich byłby pozytywnie oceniany, to niewiele jest rzeczy równie cennych jak właśnie życzliwość, docenienie naszych starań i akceptacja ze strony tych, których akceptację chcielibyśmy zdobyć.

Pojęcie służby publicznej w Rzeczypospolitej okresu mojej młodości i młodości dziadków większości z Was wynikało z poczucia odzyskanej wolności, odzyskania własnego kraju po ponad stu dwudziestu latach ucisku i braku suwerenności, a w tym wolnym kraju realizować możemy różne ideały: czy te bliższe wyobrażeniom Stefana Żeromskiego czy Bolesława Prusa i Elizy Orzeszkowej, czy te, które bliższe były wyobrażeniom Henryka Sienkiewicza, romantyków, pozytywistów, realistów, utopistów. Było to motorem, tak samo jak motorem naszego działania było przeciwstawienie się wszelkim determinacjom historii. Historia ucisku wielu pokoleń Polaków nie przesądziła o odebraniu im prawa i chęci do życia wolnego i życia godnego. Pokolenie, które w tej chwili jest najstarszym, było zarazem pierwszym, któremu dane było przed laty siedemdziesięciu czy osiemdziesięciu przygotować się w warunkach wolności do życia wolnego i godnego. Tragicznym egzaminem wyobrażeń, wysiłków tej epoki stała się infernalna II wojna światowa. Jeśli ją dzisiaj wspominamy, to nie dlatego, aby tkwić w rozważaniach przeszłości jako dominancie naszych myśli i działań, tylko dlatego, aby mieć świadomość, że nie ma takich chwil, nie ma takich sytuacji, które uzasadniałyby pozbawianie nas wszelkiej nadziei i rezygnację z realizacji naszych marzeń i tendencji. Nie ma takich chwil, które uzasadniałyby brak woli zaangażowania we wspólne sprawy i bierność.

Dla mnie, historyka, świadka i aktywnego uczestnika wydarzeń najnowszej historii Polski, tak jak dla całego chyba mojego pokolenia, idea obywatelskiego przejmowania współodpowiedzialności za państwo, idea samorządności, wiąże się w pewnym sensie i stanowi wręcz kontynuację doświadczeń okresu okupacji, działalności konspiracyjnych struktur polskiego państwa podziemnego i obecnego wówczas poczucia obywatelskiej świadomości, głęboko zakorzenionej jeszcze od lat przedwojennych. Także przez okres Polski Ludowej tradycyjne pojmowanie służby publicznej pozostało symbolem oznaczającym nie tylko sprzeciw wobec tych, którzy uznali, że przestała istnieć Polska przedwojenna. Powodowało też przetrwanie umiejętności organizacyjnych, przetrwanie woli niezależności i niezgody wobec władzy autorytarnej, a także pewną ponadpokoleniową wspólnotę ideologiczną. Niezmiennie istotna jest ta cenna umiejętność znajdowania rzeczy wiążących, oczywiście przy dopuszczeniu pluralizmu

w ramach systemów demokratycznych i w ramach poszanowania godności człowieka.

Jest to element funkcjonowania wszelkich ugruntowanych demokracji. Pojęcie służby, tak zakorzenione chociażby w etosie harcerskim, który tak pięknie reprezentował między innymi zmarły tragicznie 10 kwietnia były prezydent Ryszard Kaczorowski, odegrało ogromną rolę kadrową i w polskim państwie podziemnym i w latach powojennych, i stanowiło także istotną motywację dla wielu po roku 1989. Motywację będącą przedsięwzięciem mozolnym, wymagającym wytrwałości i nie dającym szybko widocznej satysfakcji. Ta ciągłość jest ważna, ten upór Polaków, zdolności organizacyjne, wytrwałość, wytrzymałość i konsekwencja.

Wszelka dyktatura żywi się bowiem społeczną nieporadnością. Nie jest żadnym przełomowym odkryciem stwierdzenie, że zdolności funkcjonowania w demokracji zdobywane są stopniowo, a zamierzonego efektu nie da się osiągnąć – niestety – z dnia na dzień. Minione dwadzieścia lat wystawia nam pod tym względem – jak uważam – dobre świadectwo. Dzisiaj wiemy, że Polacy w toku zmian ustrojowych zapoczątkowanych w roku 1989 wykazali się wielką determinacją i gotowością do ponoszenia materialnych ofiar, a także – choć i nas nie ominęły różnorakie negatywne zjawiska towarzyszące procesowi dojrzewania społeczeństw postkomunistycznych do przejęcia pełnej odpowiedzialności demokratycznej – umiejętnością nadrobienia opóźnienia w zdolnościach do funkcjonowania w systemie demokracji. Umiejętności te wymagały jednak szeregu lat pracy i dostosowania się, obudzenia w sobie woli zaangażowania, tak istotnej podstawy skutecznego działania struktur samorządowych.

We wspomnianej na początku pieśni inauguracyjnej *Gaudeamus igitur* jest fragment poświęcony odniesieniu do losów przeszłych pokoleń: *Ubi sunt, qui ante nos in mundo fuere? – Gdzież są ci, którzy byli na świecie przed nami?* Współczesny Polak, jak w każdej generacji tak i obecnie, ma wiele do zawdzięczenia tym, których już nie ma. W powszechnej pamięci pozostaje niezwykle osoba i osobowość Karola Wojtyły z Wadowic, który na rok przed wybuchem II wojny światowej rozpoczął swój pierwszy rok akademicki na Uniwersytecie Jagiellońskim; człowieka nietypowego, bo obdarzonego też wyjątkowym powołaniem; człowieka, o którym chętnie mówimy jako o postaci wyjątkowej na skalę wieków – tak jak zmarłego w 1981 roku Kardynała Stefana Wyszyńskiego nazywać zwykliśmy Kardynałem Tysiąclecia. Z pewnością należeli do niezwykłych osobowości w Kościele Polskim w minionym tysiącleciu. Patrząc na takie przykłady największych postaci Polaków w dziejach nie walki zbrojnej i nie polityki, ale w dziejach człowieczeństwa, musimy jednak pamiętać, że

żyjemy w nowym tysiącleciu i zastanowić się nad tym, co my sami możemy wnieść do świata wyobrażeń o ludziach dzielnych, dobrych i mądrych.

W obecnej chwili, dwadzieścia lat po odzyskaniu suwerenności, czego większość z Was pamiętać nie może, ale pamiętają to bardzo dobrze wasi starsi koledzy czy rodzice, przyszedł czas zastanowić się nad tym, co wynika z nowej suwerenności Polski w szczęśliwych warunkach, w których z głębszym przeświadczeniem można patrzeć na perspektywy bezkrawowego, pokojowego rozwoju ludzkości niż było to możliwe jeszcze przed Waszym narodzeniem. Żyjemy więc w nowej światowej koniunkturze, która nacechowana jest ogromną konkurencją, wyścigiem kompetencji, kwalifikacji i umiejętności.

Zaczynając od siebie i od największego obowiązku, jaki mamy wobec swoich najbliższych, pierwszy nasz obowiązek dotyczy własnej społeczności. To jest podstawa do rozważań nad drogą współczesnego Polaka.

Służba publiczna, zaangażowanie w sprawy najbliższej wspólnoty to – w mojej opinii – najlepsza droga do realizacji bardzo wymiernej wizji wolności osobistej i prawa człowieka do współdecydowania o własnym losie. Powierzenie obywatelom odpowiedzialności za ich najbliższą ojczyznę, a tym samym współodpowiedzialności za państwo, wiąże się zawsze ściśle z szeroko pojmowaną i nadrzędną dla mnie kwestią wolności, kwestią, która towarzyszyła mi od zawsze nie tylko w zawodowym życiu historyka i polityka, zaangażowanego w sprawy swojego kraju, ale przede wszystkim w moim życiu osobistym i to od lat wczesnej dojrzałości. Mówię świadomie o szerokim rozumieniu wartości, jaką jest wolność, albowiem w różnych epokach, czasach i warunkach przyjmuje ona odmienne znaczenia i może być realizowana w różny sposób. Czym innym jest ona dla człowieka posiadającego doświadczenia nazistowskich obozów zagłady czy komunistycznych więzień, gdzie brak wolności równa się dosłownemu fizycznemu zniewoleniu, poniżeniu i stałemu realnemu zagrożeniu życia, czym innym natomiast w warunkach codziennej egzystencji pod naciskiem dyktatorskiej ideologii, kiedy główną wartością staje się swoboda wyrażania poglądów.

Czy powoływanie się na wolność dzisiaj, po dwudziestu latach od jej odzyskania, w aktualnych warunkach niepodległego kraju, gwarantującego – przynajmniej teoretycznie – wszelkie prawa obywatelskie ma jeszcze sens? Otóż, moim zdaniem tak. Nie mniej niż kiedykolwiek indziej. Wolność, jak wspominałem, nie posiada jednej definicji, lecz podlega stałej ewolucji. Rozwija się wraz z postępem czynionym przez społeczeństwo. Czasami staje się dobrem istniejącym niepostrzeżenie, bywa wręcz niedoceniana lub zbyt pochopnie uważana za oczywistość. Nigdy jednak nie traci na wartości. Jakże zatem istotne znaczenie posiada wolność w dzisiejszych warunkach?

Od roku 1989 jesteśmy świadkami – i uczestnikami! – stałego procesu rozszerzania sfery wolności osobistej. Nie muszę zwracać uwagi na znaczenie, jakie wszystkie przemiany minionych 20 lat miały i mają dla nas wszystkich. Zniesienie ograniczeń wiąże się jednak z koniecznością samodzielności. Brak tej fundamentalnej umiejętności jest w gruncie rzeczy – obok przymusu – jednym z filarów funkcjonowania społeczeństw totalitarnych, w których zawsze istnieje spora grupa obywateli skłonnych do rezygnacji z niewygody podejmowania własnych decyzji. Tymczasem samodzielność jest podstawą społeczeństwa samorządnego i gospodarki opartej na prywatnej przedsiębiorczości, na kreatywności i umiejętności realizacji własnych zamierzeń.

Ale i pod tym względem konieczna jest uwaga: wolność to nie tylko sprawa indywidualna. Akceptując ją jako nasze nadrzędne prawo, bierzemy na siebie zarazem ogromny obowiązek, jakim jest szacunek dla wolności innych. Być wolnym oznacza jednocześnie konieczność współpracy, konieczność akceptacji reguł rządzących relacjami międzyludzkimi w społeczeństwie. Wolność osobista to poszanowanie wolności drugiego człowieka.

W ten sposób dochodzimy do sedna nowoczesnej definicji wolności. Wolność to, jak wspomniałem, wysiłek, samodzielność, obowiązek i odpowiedzialność. Wartości, które stanowią też podstawę prawidłowego pojmowania wszelkich form służby publicznej.

Istotą demokracji, przynajmniej w jej powszechnie przyjętym rozumieniu w Europie i kręgu cywilizacji euro-amerykańskiej, są – jak wiadomo – rządy większości sprawowane przez wybranych przedstawicieli społeczeństwa. W kształtowaniu samorządu i władz regionalnych obywatele mają zazwyczaj większy wpływ na wynik niż przy konstytuowaniu się władz ogólnopaństwowych. Rozumie się przez to w każdym razie większy bezpośredni wpływ na konkretne decyzje personalne.

Wytyczną postępowania wyborców jest obowiązująca konstytucja. W niej zagwarantowane są zazwyczaj podstawowe prawa ludzkie i obywatelskie – światopoglądowe, religijne, polityczne, społeczne i gospodarcze. Najdoskonalsza jednak nawet konstytucja i najbardziej precyzyjne normy prawne nie zabezpieczą same przez się w pełni dobrego funkcjonowania demokracji, choć należą do nieodzownych tego warunków. Doświadczenia niedawnej przeszłości w XX wieku pokazały, że wola większości, wyrażona w sposób legalny, mogła stawać się przedmiotem manipulacji różnych grup politycznych. Zdają się one więc nasuwać wniosek, że sukces demokracji zależy w przeważającej mierze od ludzi, od obywateli, od każdego człowieka czującego się obywatelem. Do elementarnych warunków służby na rzecz społeczności należy przede wszystkim zrozumienie sensu i wola działania na forum publicznym, chęć porozumienia się

z osobami o odmiennych poglądach oraz gotowość do kompromisu. Z drugiej strony, potrzebne są stanowczość i odwaga w głoszeniu własnych postulatów, a niekiedy też odwaga głoszenia poglądów niepopularnych, odwaga cywilna.

Kilka pozycji niepisanego katalogu cnót obywatelskich ma zasadniczą wagę dla funkcjonowania całego społeczeństwa w warunkach demokracji. Za najważniejszą z tych cnót uznałbym więc z własną społecznością, społeczeństwem, krajem, ojczyzną, przy jednoczesnym poszanowaniu innych społeczności. Ta więc, którą nazywam patriotyzmem, uważam za cenny element tożsamości człowieka, jego zakorzenienia, stabilizacji, jego myślenia o przeszłości i przyszłości. Patriotyzm to też troska o dobro swego miasta i swego kraju, aktywne zachowanie w społeczeństwie, wyrażające się na przykład w udziale w wyborach samorządowych i państwowych, ale także w społecznej kontroli wszelkich władz pochodzących z wyboru. Świadomy patriotyzm wyklucza bierność! Jest bowiem zobowiązaniem, a nie tylko deklaracją, skłania do refleksji nad problemami najbliższego otoczenia i ogólnospołecznymi. Potęguje zdolność do samodzielnego organizowania się i rozwiązywania istniejących problemów w zakresie dopuszczalnym prawem i zwyczajem.

Do podstawowych cnót obywatelskich należy uczciwość, bo system demokratyczny nie może funkcjonować bez uczciwości ludzi i minimum zaufania społecznego. Cnotą obywatelską ściśle korespondującą z uczciwością jest też szacunek dla dobra wspólnego i poczucie współodpowiedzialności za nie. Wreszcie cnotą obywatelską dla dojrzałego porządku demokratycznego jest wspomniana już odwaga cywilna. Praktykowanie odwagi cywilnej w służbie publicznej związane bywa z przykrościami. Gotowość przeciwstawienia się popularnym poglądom i występowania zgodnie z własnym przeświadczeniem nie jest zjawiskiem powszechnym i w szczególnych przypadkach wymaga wyrzeczeń, wręcz poświęceń. Obywatel nie waha się stanąć w obronie demokracji i przeciwstawia się próbom naruszania praw ludzkich i obywatelskich nawet wówczas, gdy jego osobiście to nie dotyczy. Jest gotów przeciwstawiać się nietolerancji w życiu publicznym. Korzysta z wolności myśli i słowa i broni ich. Akceptuje jednak legalnie wyrażoną wolę większości.

Pamiętam, jak w roku 2000, wówczas jako minister spraw zagranicznych, odsłaniając popiersie Ignacego Jana Paderewskiego w Genewie, cytowałem słowa z listu Paderewskiego do Romana Dmowskiego, które w specyficzny sposób oddają jeszcze jedną formę rozumienia służby publicznej, nawet jeśli zweryfikowane zostały przez późniejszy bieg wydarzeń: „Żadnej roli politycznej odgrywać nie myślę” – pisał Paderewski – „Nie mam do tego przygotowania ani temperamentu. Władza mnie nie nęci, powaga ojca narodu nie pociąga, pośledniejsze stanowisko pożytecznego syna Ojczyzny najzupełniej

mi wystarcza.” Służba publiczna wymaga więc niekiedy pogodzenia ze sobą pozornie przeciwstawnych dziedzin aktywności – polityka bowiem widziana jest najczęściej jako domena interesów, podczas gdy służba wymaga daleko idącej bezinteresowności.

Służba publiczna może zarazem dawać ogromne zadowolenie prywatne, i nie musi oznaczać od razu służby na stanowisku prezydenta czy premiera, lecz sumienne wypełnianie obowiązków chociażby na stanowisku działacza organizacji pozarządowej albo szanowanej osoby w gminie, w powiecie, szanowanego pedagoga czy lekarza, godnego szacunku prawnika, inżyniera, uczciwego urzędnika administracji publicznej. Wśród ludzi, którzy na różnych etapach życia wpłynęli na kształtowanie mojej drogi życiowej i moich postaw mam w szczególnej pamięci pedagogów. To im zawdzięczam wiele z tych wartości, które towarzyszą mi po dziś dzień.

Szanowni Państwo,

nie przez przypadek, mówiąc o służbie publicznej, kilkakrotnie przywoływałem ideę samorządności. Okoliczności składają się bowiem tak, że za niespełna dwa miesiące dana nam będzie możliwość, ale i stoi przed nami obowiązek, uczestniczenia w akcie współkształtowania naszego wspólnego bytu poprzez decyzję o tym, jak będą wyglądały nasze samorządy komunalne w małych miejscowościach i w dużych miastach, jak nasza stolica. Wybory samorządowe są okazją zarówno do tego, by docenić tych, którzy służbę publiczną wypełniają sumiennie na korzyść społeczności, jak też by dać wyraz rozczarowaniu czy krytyce. Pamiętajmy przy tym, że wielopartyjność, tak jak wielobarwność kwiecia, jest darem pięknym, pozytywnym i dobrym dla każdego. Ale tak jak dobry ogrodnik nie komponuje kobierców w ogrodach gryzących się ze sobą pod względem barwy czy wysokości listowia gatunków, tak rozsądny człowiek stara się brać udział w stworzeniu najlepszych warunków współdziałania, konsensusu i znajdowania lepszych rozwiązań mimo trudności. Nieraz z irytacją jeżdżę po mieście, nieraz z irytacją jeżdżę koleją, ale zawsze pamiętam, że trudności te uzasadnione są tym, że jazda po mieście i jazda koleją ma być w przyszłości dużo łatwiejsza. To niech się jeszcze trochę pomęczę!

We wstępie do dzisiejszego wykładu inauguracyjnego mówiłem o tym, że radość i optymizm nie są wyłącznie domeną młodości. Radość, proszę mi wierzyć, to też doświadczenie nieobce ludziom, którzy z racji wieku znaleźli się już bliżej kresu niż początku swych życiowych ścieżek. Mówię o radości, jaką daje spojrzenie na spełnione życie i jego owoce. Mówię o satysfakcji z zaangażowania w służbę publiczną na rzecz swojej społeczności. Ta radość jest nam wspólna – Wam młodym i mnie staremu. A na początku drogi w pewnym

sensie stoimy razem, bo jak napisał rzymski poeta Marcjalis w swoich Epigramatach: „*Vir bonus semper tiro*” – człowiek dobry zawsze jest początkujący, zawsze jest na początku swej drogi, zawsze jest otwarty na nowe doświadczenia i na naukę. Pani Rektor prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow w niedawnym wywiadzie prasowym („Polska”, 20.09.2010) dała dwie rady z okazji nowego roku akademickiego: ważne jest po pierwsze, aby nauczyć się uczenia przez całe życie, bo żyjemy w świecie opartym na wiedzy, którą stale trzeba poszerzać. Po drugie zaś, by być idealistą i nie rezygnować z marzeń i pasji. A skoro człowiek w moim wieku i z moimi doświadczeniami może z pasją i optymizmem patrzeć na świat i nie tracić okazji, by próbować świat ten kształtować wedle swych wyobrażeń i marzeń, to cóż dopiero powiedzieć o Was?

Zatem *Gaudeamus igitur...*

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE

Rektora Politechniki Warszawskiej profesora Włodzimierza Kurnika

Szanowni Państwo, Drodzy Studenci,

Wyjątkowo, inaczej niż w latach poprzednich, moje wystąpienie inauguracyjne pragnę rozpocząć nie od przypomnienia początków Uczelni, ale od zwrócenia Państwa uwagi na miejsce, w którym się znajdujemy – na tę wspa-
niałą Dużą Aulę, która dzięki pieczołowicie wykonanej renowacji odzyskała
swoją oryginalny blask i bardziej niż kiedykolwiek zachwyca swą przestrzenią,
światłem i wysmakowanym pięknem detali. Na tle tych odnowionych ścian
wyraźniej i dostojniej rysują się monumenty i tablice upamiętniające wybitne
postacie i doniosłe wydarzenia, które były udziałem Politechniki Warszawskiej
w jej chlubnej i dramatycznej historii. Z wielką determinacją dążyliśmy do re-
witalizacji tej Auli, która teraz – gdy zamierzenia się ziściły, a efekt wzbudza
powszechne uznanie – napawa nas dumą i satysfakcją.

Nasze wysiłki i gospodarska troska o dziedzictwo narodowe, jakim jest za-
bytkowy kampus centralny Politechniki Warszawskiej, na nic by się jednak
zdały, gdyby nie wydatna pomoc finansowa udzielona nam przez panią Mi-
nister Barbarę Kudrycką, której składam serdeczne podziękowanie w imieniu
własnym i w imieniu wszystkich pracowników i studentów naszej Uczelni.

Remont Auli nie kończy odnowy Gmachu Głównego. Trwają przygoto-
wania techniczne i poszukiwanie środków na remont elewacji. Absolwenci –
w darze dla Uczelni – pracują nad bardzo ciekawym projektem szklanego przy-
krycia i zagospodarowania dziedzińców wewnętrznych, co stworzy nową prze-
strzeń i podniesie walory użytkowe i estetyczne zabytkowego gmachu. Trwa
modernizacja zbudowanych w latach dwudziestych ubiegłego wieku budyn-
ków Nowolotniczego i Technologii Chemicznej. Wychodzi z ziemi nowy gmach
Wydziału Matematyki i Nauk Informacyjnych. Dzięki ostatniej dotacji Mini-
sterstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego remontowany jest jeden z najcenniejs-
zych zabytków kampusu centralnego – Gmach Fizyki. W ten sposób, krok po

kroku realizowana jest strategiczna uchwała Senatu przyjęta w grudniu 2006 roku w sprawie programu rewitalizacji Gmachu Głównego i Terenu Centralnego Politechniki Warszawskiej.

Gmach ten został zbudowany w rekordowo krótkim czasie 2 lat dzięki niezwyklej determinacji i ofiarności społeczeństwa polskiego w Warszawie – wówczas pod zaborem rosyjskim. Pierwszą cegłę pod – jak mówiono wtedy – „główny pawilon” położono 22 lipca 1899 roku, a już jesienią 1901 roku pierwsi studenci zapełnili sale wykładowe. Zgodnie z obowiązującym wówczas prawem zaborcy – językiem wykładowym był rosyjski, a uczelnia nosiła nazwę Instytutu Politechnicznego im. Cara Mikołaja II. Dopiero po zajęciu Warszawy przez Niemców w czasie I wojny światowej zapadła decyzja o otwarciu uczelni polskojęzycznej pod nazwą Politechnika Warszawska. Pierwszy rok akademicki w języku ojczystym został tu zainaugurowany 15 listopada 1915 roku. Od pięciu lat co roku przypominamy tę datę, świętując 15 listopada jako *Dzień Politechniki Warszawskiej*.

Początki polskiej politechniki w Warszawie były skromne. Instytut Politechniczny został ewakuowany do Rosji z kadrą i wyposażeniem, a gmach główny pełnił rolę szpitala wojskowego. Nie było łatwo, ale był entuzjazm i wola utworzenia akademickiego przyczółka polskości w stolicy władanej przez okupanta. Od samego początku wymieniano trzy funkcje Uczelni: dydaktyczną, naukową i wychowawczą – określając w ten sposób jej misję społeczną. Statut z roku 1915 stanowił:

„Politechnika Warszawska ma na celu udzielać wykształcenie wyższe, potrzebne do zawodu technicznego, oraz pielegnować umiejętności i sztuki w zakresie wiedzy technicznej. Aby cel ten mógł być osiągnięty, każdy nauczyciel ma obowiązek nie tylko godnie reprezentować gałąź wiedzy, powierzoną jego szczególnej pieczy, ale także oddziaływać na obyczaje i charakter studiującej młodzieży w sposób zbawienny i wolny od wszelkich wpływów politycznych.”

Ustawa z dnia 13 lipca 1920 r. o szkołach akademickich, na mocy której Politechnika Warszawska uzyskała status państwowej szkoły akademickiej wśród 10 uczelni w Polsce, zawierała następujący wstęp:

„Zadaniem szkół akademickich jest służyć nauce i ojczyźnie. W tym celu mają one szukać i dochodzić prawdy we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej, oraz przewodniczyć na drodze poznawania tej prawdy przez młodzież akademicką, a przez nią rozpowszechniać ją wśród całego narodu polskiego w imię zasad przyświecających moralnemu i umysłowemu doskonaleniu się rodzaju ludzkiego.”

Wiele lat później, przyjmując rektorów polskich wyższych uczelni w Rzymie, Jan Paweł II powiedział:

„Podczas naszych spotkań podejmowałem już wiele tematów odnoszących się do uniwersytetu, wyższej szkoły czy instytutu naukowego jako środowiska, które w wielkim stopniu wpływa na kształt doczesnej egzystencji człowieka, społeczności i całej ludzkości. Świadomość tej niezwyklej roli uniwersytetu i szkoły wyższej jest we mnie zawsze żywa i dlatego tak bardzo leży mi na sercu troska o taki ich kształt, by wpływ, jaki wywierają na świat i na życie każdego człowieka oznaczał zawsze dobro – możliwie największe dobro w każdej dziedzinie.”

Idea misyjnej – a nie tylko usługowej działalności szkół akademickich – w Polsce sięgająca czasów Kazimierza Wielkiego, a podkreślana przez twórcę polskich szkół technicznych, Stanisława Staszica, nie straciła aktualności. Będzie też osią ideologiczną Strategii Politechniki Warszawskiej do 2020 roku, nad którą pracujemy od kilku miesięcy, aby ją przyjąć w przyszłym roku – w dziesięciolecie ogłoszenia *Misji Uczelni* i konsekwentnie wdrażać w latach następnych.

Jaki jest wyjściowy do strategii stan Uczelni, podlegający analizom typu SWOT? Zgrubna fotografia, na podstawie oficjalnego sprawozdania za ostatni rok jest następująca: 32 000 studentów, 950 doktorantów, ponad 2500 nauczycieli akademickich, 20 wydziałów, 28 kierunków studiów, 143 doktoraty i 31 habilitacji w ostatnim roku, setki grantów, tysiące publikacji naukowych, dziesiątki patentów, 120 organizacji studenckich i kół naukowych, 6 zespołów artystycznych, wicemistrzostwo Polski w sporcie akademickim; w rankingu *Perspektyw i Rzeczypospolitej* czwarta uczelnia akademicka, pierwsza techniczna, najwyższy prestiż wśród pracodawców i wiele innych wyróżnień.

Taka jest dziś Politechnika, a chcemy, by za kilka lat była jeszcze lepsza i bardziej przygotowana do rywalizacji międzynarodowej. Wyniki tej konkurencji nie zadowalają w Polsce ani rektorów, ani rządu, ani społeczeństwa. Trzeba jednak stwierdzić, że polskie uczelnie – choć notowane w rankingach – nie uczestniczą w nich aktywnie, znając kryteria, ale nie mogąc im sprostać. Politechnika jest gotowa podjąć wyzwanie rywalizacji rankingowej z takimi uczelniami, jak: politechniki w Pradze, Wiedniu, Berlinie czy Trondheim, z których każda jest dziś wyżej notowana, głównie dzięki większej liczbie zagranicznych studentów i profesorów. Przygotowujemy się do tej konkurencji już dziś. Stawiamy strategicznie na nowe technologie materiałowe i ich zastosowania w elektronice, energetyce i medycynie. Temu służy największy w historii

Politechniki, wart 360 mln zł konsorcyjny projekt CEZAMAT i podobny, realizowany przez Warszawski Uniwersytet Medyczny z udziałem Politechniki i Uniwersytetu, projekt CePT, o takiej samej wartości. Temu służą też działania Centrum Studiów Zaawansowanych, w ramach których Uczelnię odwiedzają laureaci Nagrody Nobla. Czekamy więc na znak startera do tych zawodów, a starterem tym jest, zgodnie z kompetencjami, pani Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Droży Państwo,

Politechnika Warszawska ma ambicje być uczelnią europejską, ale jest też uczelnią stołeczną. Nie odwraca się od swojego miasta i regionu. Wprost przeciwnie – chce pracować na rzecz Warszawy, wykorzystując swój potencjał intelektualny – doskonałych ekspertów oraz zdolnych i chętnych do działania studentów. Chcemy miastu pomagać w rozwoju infrastruktury komunikacyjnej i energetycznej, w ochronie środowiska i w pracach dotyczących zapobiegania powodziom, w ekorewitalizacji budynków Warszawy i w planach jej przestrzennego zagospodarowania. Drzwi Politechniki są szeroko otwarte na Warszawę.

Ostatnio Warszawa była miejscem I Światowego Zjazdu Inżynierów Polskich. Zjazd zainicjowany przez Politechnikę Warszawską, a zorganizowany we współpracy z Federacją Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT, zgromadził ponad 300 uczestników z 14 krajów, m.in. z Francji, Austrii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, a nawet z Republiki Południowej Afryki i Australii. Zjazd stał się wydarzeniem, które odbiło się szerokim echem w polonijnych środowiskach inżynierskich na całym świecie, a nasza Politechnika zebrała wiele pochlebnych opinii, głównie za poziom kształcenia, dzięki któremu nasi absolwenci mogli osiągnąć znaczące sukcesy za granicą. Polscy inżynierowie obradujący w Politechnice nad innowacjami, transferem technologii i nowoczesnym kształceniem technicznym, postulowali też przyspieszenie niezbędnych reform systemu szkolnictwa wyższego polegających na uwolnieniu uczelni z nadmiaru więzów, umożliwieniu prowadzenia aktywniejszej polityki kadrowej i definiowania własnych programów studiów, a także na wprowadzeniu mechanizmów zachęcających do indywidualnych donacji na rzecz uczelni. Niektóre z tych sugestii znajdują już odzwierciedlenie w przygotowanych przez rząd projektach nowelizacji odpowiednich ustaw. Inne chcielibyśmy pani Minister bliżej przedstawić.

Szanowni Państwo,

W podniosłym nastroju inauguracji kolejnego roku działania Uczelni pragnę skierować do społeczności akademickiej naszej Politechniki gratulacje i po-

dziękowania za wyteżoną pracę i znaczące wyniki uzyskane w roku ubiegłym. Dziękuję nauczycielom akademickim, kadrze inżynieryjno-technicznej, pracownikom administracji i obsługi. Dziękuję zwłaszcza tym pracownikom, którzy niedawno przeszli lub wkrótce zamierzają przejść na zasłużoną emeryturę. Seniorów Politechniki bardzo serdecznie pozdrawiam. Podziękowanie składam związkom zawodowym – „Solidarności” i ZNP – za konstruktywną współpracę we wszystkich sprawach dotyczących naszej społeczności. Wyrazy uznania kieruję pod adresem Samorządu Studentów za partnerstwo w sprawach Uczelni i aktywność na polu kultury oraz integracji warszawskiego środowiska studenckiego. Gorąco pozdrawiam rzeszę absolwentów naszej Uczelni, szczególnie zaś tych, którzy zaszczytili nas dziś swoją obecnością. Z szacunkiem kłaniam się kombatantom, dzięki którym dziś możemy cieszyć się wolną i wysoko cenioną Uczelnią.

Drodzy studenci I roku,

Dzisiejsza inauguracja jest świętem całej Uczelni, ale Wy odgrywacie w nim główną rolę. Politechnika przyjmuje Was z radością i bardzo życzliwie. Od dziś to jest też Wasza Uczelnia. Od chwili uroczystej immatrykulacji będziecie pełnoprawnymi członkami naszej wielkiej rodziny – społeczności akademickiej. Wykształcenie techniczne z natury rzeczy skłania do postawy twórczej. Życzę Wam, abyście kreatywnie wykorzystali czas studiów nie tylko na naukę, ale na to wszystko, co składa się na życie studenckie, które potem wspomina się latami z wielkim rozrzewnieniem. Działajcie więc w samorządzie, uprawiajcie sport, uczcie się tańczyć lub organizujcie imprezy. Niech każdy znajdzie sobie jakąś aktywność – na miarę swoich upodobań i zdolności. Uczelnia pomoże Wam w rozwoju Waszych talentów.

Dziękuję wszystkim Państwu za uwagę.

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE

Rektora Szkoły Głównej Handlowej

profesora Adama Budnikowskiego

Rozpoczynamy dzisiaj rok akademicki 2010/2011, 105. w historii Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Rozpoczynamy go, nie jak przez całe dziesięciolecie w Auli im. Oskara Langego, ale w historycznej Auli im. Bolesława Miklaszewskiego, w jednym z dwóch najstarszych budynków naszego campusu. Czynimy tak nie tylko dlatego, że w budynku głównym przeprowadzany jest jakże konieczny remont. W równie istotnym stopniu do podjęcia decyzji o takiej właśnie lokalizacji dzisiejszej uroczystości skłoniła nas chęć uzmysłowienia całej naszej społeczności, ale także zaproszonym gościom, piękna i funkcjonalności architektury naszych gmachów, które właśnie kilka miesięcy temu wpisano do rejestru zabytków, a jednocześnie objęto ochroną w ramach planu zagospodarowania. Taka decyzja nie ułatwi nam co prawda inwestycji i remontów, ale jednak napawa dumą, gdyż obiekty autorstwa Jana Koszczycza Witkiewicza należą do awangardy architektury europejskiej dwudziestolecia międzywojennego.

Dla studentów pierwszych lat studiów dzisiejsza uroczystość jest jednym z najważniejszych dni w ich życiu. Przychodzą bowiem do nas w przekonaniu, że rozpoczęcie nauki w naszej Uczelni, to milowy krok na drodze ich dalszego rozwoju. Wiedziecie, młodzi przyjaciele, że cała społeczność SGH zrobi wszystko, aby nie zawieść Waszych oczekiwań.

Dla tych z nas, którzy rozpoczynali studia wcześniej, a więc studentów starszych lat oraz pracowników SGH, początek roku akademickiego to także okazja do chwili refleksji nad obecną sytuacją naszej Uczelni i zamierzeniami na nadchodzący rok. Jak mogliśmy to wspólnie stwierdzić podczas obchodzonego kilka lat temu jubileuszu 100-lecia istnienia SGH, jej losy są w dużym stopniu odbiciem dziejów naszej Ojczyzny. Wydaje się, że odnosi się to także do minionego roku akademickiego i do wyzwań stojących przed naszą społecznością w najbliższej przyszłości.

I tak, podobnie jak polska gospodarka rozwijała się w poprzednim roku najszybciej w całej Europie, także nasza Uczelnia odnotowała w tym okresie znaczące osiągnięcia. Miernikiem naszej pozycji na rynku edukacyjnym są przede wszystkim wysokie miejsca zajmowane przez SGH w krajowych i zagranicznych rankingach szkół wyższych, a także fakt, że wszystkie nasze podstawowe jednostki organizacyjne uzyskały w klasyfikacji Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego najwyższą kategorię, a *Kolegium Analiz Ekonomicznych* zajmuje na tej liście pierwszą pozycję.

Udało nam się także osiągnąć wyraźny postęp w umiędzynarodowieniu Uczelni. Nowo przyjęci studenci otrzymują wyjątkową szansę podjęcia bezpłatnych studiów w języku angielskim na dwóch kierunkach unikatowych, na *Międzynarodowych stosunkach gospodarczych* oraz *Metodach ilościowych w ekonomii i systemach informacyjnych*. Wraz z rozpoczęciem roku akademickiego ruszają także pierwsze w naszej Uczelni studia doktoranckie w języku angielskim zorganizowane przez *Kolegium Gospodarki Światowej*. Razem z istniejącymi już studiami magisterskimi na kierunku *International Business*, po raz pierwszy w historii SGH stwarza to możliwość studiowania po angielsku na wszystkich trzech poziomach studiów. Pozwoli to na zasadnicze zwiększenie i tak już bardzo dużej liczby studentów zagranicznych, ale nie kończy procesu internacjonalizacji SGH. Istnieją ogromne szanse na to, że za rok na studiach licencjackich ruszy angielska wersja kierunku zarządzanie. Jest też prawie pewne, że kolejne kolegium uruchomi studium doktoranckie w języku angielskim.

Podobieństwo sytuacji naszej Uczelni do losów naszej Ojczyzny nie ogranicza się jedynie do sukcesów. Podobnie jak cały kraj, a w tym także szkolnictwo wyższe, również SGH odczuwa skutki światowego kryzysu ekonomicznego, a także procesu demograficznego polegającego na wyraźnym zmniejszeniu liczby osób w wieku studenckim. W przypadku naszej Uczelni oznacza to przede wszystkim zmniejszenie liczby chcących podejmować studia w trybie niestacjonarnym. Nie jest także tajemnicą, że w związku z polityką oszczędnościową prowadzoną przez wiele przedsiębiorstw, spada liczba chętnych do podejmowania studiów MBA. W tych trudnych warunkach jako sukces należy niewątpliwie uznać fakt, że w dalszym ciągu udaje nam się utrzymać na wysokim poziomie nabór na studia podyplomowe.

Przedstawiona tendencja jest właśnie jedną z głównych przyczyn pogorszenia się sytuacji finansowej SGH w ciągu ostatnich dwóch lat. To z kolei zmusiło nas do podjęcia zdecydowanych środków oszczędnościowych, mających doprowadzić do poprawy sytuacji finansowej Szkoły. Ponownie, wyraźnie rysuje się tutaj analogia między sytuacją finansową SGH i budżetu państwa.

W SGH przedsięwzięcia oszczędnościowe zaczynają przynosić już pierwsze efekty. Liczymy, że zdołamy utrzymać tę tendencję w bieżącym roku akademickim. Jako ekonomiści mamy też nadzieję na rychły sukces polityki zmniejszania deficytu budżetowego naszego kraju, chociaż – choćby z własnych doświadczeń – wiemy, że wymaga to podejmowania trudnych i niepopularnych decyzji.

Drugie niełatwe wyzwanie stojące przed naszą społecznością wiąże się z budynkiem F. Po otrzymaniu ekspertyzy stwierdzającej bardzo zły stan tego budynku stanęliśmy wobec konieczności przeniesienia znajdujących się w nim katedr i sal dydaktycznych do innych pomieszczeń, w tym przede wszystkim do domu studenckiego Hermes. To z kolei ograniczyło liczbę miejsc, które możemy w tym roku oferować naszym studentom we własnych akademikach.

W tym miejscu muszę jednak wyraźnie stwierdzić, że w tej losowej potrzebie nie zostaliśmy zostawieni sami. Pani minister Kudrycka jeszcze w czerwcu zapoznała się na miejscu ze stanem budynku F. Mimo wspomnianej trudnej sytuacji budżetu państwa liczymy też na wsparcie finansowe resortu. Z kolei uczelnie warszawskie udzieliły nam pomocy, użyczając miejsc w swoich domach studenckich i hotelach asystenckich oraz stawiając do naszej dyspozycji pomieszczenia dydaktyczne. Chciałbym w tym miejscu gorąco podziękować w szczególności władzom SGGW i WAT. Jeżeli nie wymieniam tutaj innych uczelni warszawskich, to tylko dlatego, że podobnie jak my, borykają się z kłopotami mającymi swe źródło w potrzebie przeprowadzania w domach studenckich niezbędnych prac remontowych.

Byłoby jednak nieuczciwe, gdyby zarówno sytuację finansową Szkoły, jak i do pewnego stopnia również zły stan budynku F, tłumaczyć wyłącznie przyczynami zewnętrznymi i losowymi. Być może, że obu zagrożeń udałoby się uniknąć, gdyby nie trudna do jednoznacznego umiejscowienia w czasie, ale ewidentna zwłoka w podejmowaniu niektórych działań zaradczych. Gdyby szukać analogii, to z pewnością w dalszej i bliższej historii gospodarczej Polski moglibyśmy znaleźć podobne przykłady nienajlepszych skutków odkładania w czasie niepopularnych decyzji w dziedzinie polityki ekonomicznej i społecznej. Z zarzutem popełnienia grzechu zaniechania mogłaby się np. spotkać każda nazbyt ostrożna polityka porządkowania finansów publicznych, gdyby z perspektywy czasu okazało się, że doprowadziłoby to do wpadnięcia gospodarki w pułapkę zadłużeniową.

Władze Uczelni nie zamierzają popełnić takiego błędu. Stąd też między innymi ogromny, nie podejmowany od lat wysiłek remontowy mający na celu utrzymanie walorów użytkowych, ale i piękna architektury naszej Uczelni. Stąd także nasza determinacja w możliwie szybkim stworzeniu warunków do

rewitalizacji budynku F. Stąd wreszcie nasze zdecydowanie w porządkowaniu administracji Uczelni, a zwłaszcza podniesienia na wyższy poziom służb informatycznych oraz księgowości.

Przed wszystkim jednak, zgodnie z zapowiedzią, mimo nawarstwiających się wyzwań, jesteśmy zdecydowani rozpocząć zmiany o charakterze strukturalnym, prowadzące do udoskonalenia systemu organizacji dydaktyki. Jest to odpowiedź na powszechne oczekiwanie całego środowiska naszej Uczelni.

Oczekiwanie zmian ułatwi realizację zadań, przed którymi stoimy, ale nie gwarantuje sukcesu. Byłoby bowiem kardynalnym błędem nie dostrzegać faktu, że oczekiwania te są bardzo zróżnicowane, a nierzadko całkowicie rozbieżne. Uproszczeniem byłoby też założenie, że w środowisku naszym skłonność do kompromisu i przedkładanie dobra Uczelni ponad wszystko w każdym przypadku góruje nad determinacją w obronie własnych, czasami wąsko rozumianych interesów. Musimy się także liczyć z tym, że w debacie na temat zmian, niekiedy właśnie te ostatnie mogą być przedstawiane jako leżące w interesie ogółu.

Chcielibyśmy, aby zmiany, jakie zaproponujemy jeszcze w tym roku, w maksymalnym stopniu zachowały zalety istniejącego systemu organizacji dydaktyki, eliminując jednocześnie tkwiące w nim słabości. Chcemy jednocześnie zwiększyć jednoosobową odpowiedzialność za treści nauczania. Będziemy także dążyć do zwiększenia odpowiedzialności władz podstawowych jednostek organizacyjnych za politykę kadrową, w tym przede wszystkim stworzyć mechanizm uniemożliwiający zatrudnianie nowych pracowników w sytuacji istnienia całych zastępów pracowników nie wykonujących pensum lub wykonujących je w minimalnym stopniu. Mimo że swoboda prowadzenia przez władze uczelni państwowej polityki kadrowej jest znacznie mniejsza niż w uczelni prywatnej, jesteśmy zdecydowani skorzystać ze wszystkich możliwych środków prowadzących do zmiany istniejącego stanu rzeczy.

Bardzo liczymy, że w realizacji naszych zamierzeń zarówno w dziedzinie zmiany systemu organizacji dydaktyki, a może także i w zamierzeniach inwestycyjnych, pomoże nam zapowiadana na przyszły rok nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym. Szczególnie dużo obiecujemy sobie po zapowiedziach, że zapewni ona więcej środków uczelniom najlepszym. Olbrzymie nadzieje wiążemy także z przewidywaną w ustawie swobodą kształtowania przez najlepsze uczelnie swojej oferty kierunkowej. Z drugiej jednak strony jako przewodniczący Konferencji Rektorów Uczelni Ekonomicznych muszę uczciwie stwierdzić, że projekt ustawy nie do końca spełnia oczekiwania środowiska państwowych szkół ekonomicznych w dziedzinie tworzenia pełnego rynku usług edukacyjnych. Wydaje się, że nawet w warunkach istniejących ograniczeń wynikających

z zapisów konstytucyjnych, można byłoby uczynić kilka kroków dalej w tym kierunku, np. całkowicie zakazując pracy w dwóch uczelniach.

Jednak nawet najlepsze ustawodawstwo i najpełniejsza determinacja kierownictwa uczelni w przeprowadzaniu zmian, nie doprowadzi do pożądanego rezultatu, jeżeli nie będzie temu towarzyszyło wsparcie znaczącej części całej naszej społeczności. Liczymy na takie wsparcie. Liczymy, że będzie ono na tyle powszechne, że uda nam się w ciągu rozpoczynającego się roku akademickiego doprowadzić do dalszego umocnienia pozycji naszej Uczelni na edukacyjnej mapie Polski i Europy.

Tego właśnie życzę nam wszystkim, a zwłaszcza studentom pierwszego roku studiów w dniu inauguracji roku akademickiego 2010/2011.

O KSZTAŁTOWANIU POSTAW RYNKOWYCH POLSKIEGO SPOŁECZEŃSTWA

Wykład inauguracyjny w Szkole Głównej Handlowej

JULIUSZ GARDAWSKI

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie

Magnificencjo, Wysoki Senacie, Szanowni Goście, Studenci i Pracownicy naszej Uczelni – Koleżanki i Koledzy,

Przedmiotem wykładu inauguracyjnego jest ewolucja stosunku polskiego społeczeństwa do gospodarki rynkowej, w tym do prywatyzacji oraz do demokracji. Niedawno minęło dwudziestolecie od rozpoczęcia transformacji, jest to więc dobry czas na przedstawienie syntezy wiedzy odnoszącej się do tego wymiaru postaw społecznych oraz pewnych wniosków wynikających z tej syntezy.

Szkoła Główna Handlowa jest także właściwym miejscem dla takiej prezentacji, bowiem na naszej uczelni – obok nauk ekonomicznych i ekonomiczno-społecznych – rozwijana jest socjologia i prowadzone są badania empiryczne, między innymi w zakresie postaw wobec gospodarki. Treść wykładu będzie się w dużym stopniu odnosiła do wyników tych badań.

Syntezę rozpocznę od przypomnienia obaw co do postaw społecznych, jakie były żywione w ostatniej dekadzie autorytarnego socjalizmu. Pytano wówczas, czy polskie społeczeństwo, a zwłaszcza polski świat pracy, są w stanie zaakceptować gospodarkę rynkową. Było oczywiste, że jej wprowadzenie będzie się wiązało z wieloma uciążliwościami, pytano – czy pojawi się społeczna zgoda na wyrzeczenia.

Obawy takie wypowiadał m.in. Stefan Kisielewski, który we wczesnych latach 80. pisał, że idea, aby w trybie demokratycznym wyjść z gospodarki socjalistycznej zawiera *contradictio in adiecto*: polska klasa robotnicza miałaby wyrazić zgodę na racjonalizację gospodarki, a więc także na okrojenie i likwidację wielkich przedsiębiorstw socjalistycznych, które nie tylko stworzyły tę

klasę, lecz także gwarantują jej członkom zatrudnienie, a praca w nich nie jest ciężka. Ta klasa to „klasa sowiecka” – pisał prowokacyjnie Kisielewski – będzie broniła wielkich budów socjalizmu jak żrenicy oka! Pisał o „sowieckości”, podkreślając jednocześnie, iż w sferze postaw ideologicznych klasa robotnicza jest katolicka i zorientowana narodowo.

Podobne obawy wyrażali także inni publicyści opozycji: Aleksander Smolar w piśmie *Aneks* czy Zbigniew Romaszewski w artykułach publikowanych w drugiej połowie lat 80. w paryskiej *Kulturze*. Pisano wówczas, że trudno sobie wyobrazić, iżby w warunkach demokratycznych można było przeprowadzić reformy pociągające za sobą masowe bezrobocie. Zastanawiano się więc, jak stworzyć na rynku pracy miejsca dla pracowników zwalnianych z nierentownych przedsiębiorstw. Obawiano się, że uciążliwości związane z urynkowaniem mogą wywołać opór społeczny, zdolny do zablokowania procesu reformowania gospodarki.

Wiadomo, że wprowadzenie gospodarki rynkowej pociągnęło duże koszty społeczne, jednak nie było ono ani silnie kontestowane przez polski świat pracy, ani tym bardziej nie było zablokowane przez pracowników. Czy więc wprowadzenie w Polsce gospodarki rynkowej w warunkach demokracji odbyło się w drodze manipulacji elit? Są niekiedy głoszone takie poglądy, jednak badania empiryczne dowodzą czegoś innego (abstrahuję tu od pewnych elementów inżynierii społecznej, zastosowanych przez elitę reformatorską). Co więc wiemy na podstawie wyników badań o stosunku Polaków do gospodarki rynkowej i ewolucji tego stosunku?

Z wielu badań prowadzonych we wczesnych latach 80., w czasach pierwszej „Solidarności”, wynikało, że Polacy chcą „dobrego” ustroju społeczno-gospodarczego, łączącego te wszystkie zjawiska gospodarki rynkowej, które były oceniane jako pozytywne oraz te wszystkie komponenty państwowego socjalizmu, które były wartościowane dodatnio, zwłaszcza egalitaryzm i opiekę społeczną. Równolegle socjologowie stwierdzili obecność bardzo silnego społecznego poparcia zasady konkurencji, mówiono o „miecie konkurencji”.

Zarazem słowo „socjalizm” (w odróżnieniu do słowa „komunizm”) wywoływało u większości skojarzenia pozytywne. W sferze własności w gospodarce ceniono ideę „uspolecznienia” i ideę samorządności pracowniczej, nie wchodziła w rachubę prywatyzacja dużych przedsiębiorstw państwowych. Ważnym rysem była bojowość klasy robotniczej, skłonnej do czynnych akcji solidarnych w imię obrony interesów małych grup, niekiedy nawet jednostek. Liczne ówczesne strajki stosunkowo rzadko wybuchały z powodu złej sytuacji w przedsiębiorstwach, często z motywów solidarności zbiorowej.

Okres stanu wojennego doprowadził do szeregu przesunięć w opiniach. Jeśli przyjąć perspektywę uśrednioną, to zmniejszyło się poparcie dla skrajnego egalitaryzmu „równych żołądków”, chociaż nadal bardzo silnie popierano umiarkowany egalitaryzm, obniżył się poziom akceptacji socjalizmu, wzrosło poparcie dla własności prywatnej w gospodarce.

Ważne zmiany zanotowano analizując strukturalne korelacje opinii. Kluczową zmienną różnicującą okazała się przynależność organizacyjna. Osoby deklarujące w drugiej połowie lat 80., że uczestniczyły w latach 80-81 w „Solidarności”, a jednocześnie nie wstąpiły do związków OPZZ i nie należały do ówczesnej partii, częściej od innych opowiadały się za odrzuceniem gospodarki planowej i rozwojem własności prywatnej, w tym dopuszczeniem kapitału zagranicznego. Jednocześnie większość tych osób uważała, że wprowadzenie rynku nie pociągnie dużych uciążliwości społecznych i bezrobocia, idealizowali oni rynek. W tej grupie dominowali ludzie młodzi, specjaliści, technicy, inżynierowie, wykwalifikowani robotnicy. Druga grupa składała się z osób, które nie należały wcześniej do „Solidarności” zaś w drugiej połowie lat 80. deklarowały należenie do związków OPZZ i do partii. Ci wierzyli w potencjalną efektywność gospodarki nakazowo-rozdziałowej i własności państwowej, proponowali jedynie doskonalenie organizacji pracy i dyscyplinowanie pracowników, np. przez wprowadzenie ograniczonego bezrobocia. Tu dominowali starsi pracownicy nadzoru, kierownicy. Trzecią grupę stanowili bezpartyjni członkowie OPZZ, którzy często należeli w latach 80-81 do „Solidarności”. Byli oni przeciwni jakimkolwiek zmianom i najczęściej mieli niskie kwalifikacje. Trzeba jednak dodać, że wśród przedstawicieli wszystkich wymienionych grup powszechne było poparcie dla idei równości.

Takie właśnie postawy mieli na uwadze Kisielewski, Smolar, Romaszewski, gdy w ostatnich latach autorytarnego socjalizmu obawiali się o szansę reformowania polskiej gospodarki.

Jak to się stało, że w roku 1990 społeczeństwo polskie nie zawetowało reform kojarzonych z nazwiskiem Leszka Balcerowicza? Chcę mocno zaakcentować, że to społeczne przyzwolenie było kluczowym warunkiem sukcesu polskiej transformacji.

Stefan Nowak, charakteryzując wydarzenia sierpniowe 1980 r., pisał, że zdarzają się takie momenty historyczne, iż dużej wagi nabierają społeczne postawy, wartości i aspiracje. Stają się one ważniejszymi wyznacznikami praktyki społecznej niż aspekty instytucjonalne i strukturalne. To spostrzeżenie nabiera szczególnego znaczenia, gdy ulegają zachwianiu wcześniej ukształtowane instytucje i struktury. Taki okres przeżywaliśmy w latach 1989 i 1990 – w czasie wprowadzania pakietu ustaw burzących ład autorytarnego socjalizmu oraz

podczas wyborów z 1990. Dla sprawiedliwości trzeba dodać, że ekonomiczny ład autorytarnego socjalizmu był już osłabiony przez działania podjęte przez rząd Rakowskiego w 1998 roku.

Jakie więc były te postawy w decydującym dla polskiej transformacji okresie 1989-1990? Mieliśmy na SGH wyjątkową szansę uchwycenia ważnych aspektów świadomości społecznej, gdyż prowadziliśmy wówczas serię badań klasy robotniczej i szerszych środowisk Polaków pracujących. Badania te rozpoczęliśmy w głębokich latach 80. pod kierownictwem profesora Leszka Gilejki. Z naszych badań wynikało, że w latach 1990-1991 postawy socjo-ekonomiczne Polaków układały się w specyficzną triadę, odmienną w kilku ważnych wymiarach od tej, którą stwierdzono w połowie lat 80. To właśnie typy postaw i rozkład grup ich zwolenników były jednym z kluczowych czynników sprzyjających transformacji.

Dwie grupy przedstawicieli świata pracy lokowały się na biegunach spektrum: pierwsza z nich była tradycyjalna, egalitarno-etatystyczna, odpowiadała wyobrażeniom Stefana Kisielewskiego o „sowieckich” robotnikach.

Wzór tych wartości zawierał poparcie monocentrowego systemu nakazowo-rozdzielczego: państwo miało regulować płace, ceny, produkcję, zatrudnienie, miało być także strażnikiem równości społecznej. Prywatyzacja była zdecydowanie odrzucana, podobnie jak koncepcja akcjonariatu pracowniczego. Postawy te były w jednym aspekcie niekoherentne: obecne w nich było poparcie zasady konkurencji. W środowisku pracy omawiana grupa obejmowała około 1/3 zbiorowości.

Na przeciwnym biegunie mieścił się niewielki odsetek (5%) nosicieli postaw liberalnych, którzy bez zastrzeżeń akceptowali rynek i jego społeczne uciążliwości, uważali, że bezrobocie będzie nieuchronne, że należy prywatyzować własność państwową w gospodarce itp.

Trzecia i główna grupa, kluczowa dla polskich reform, obejmująca 60-procentową frakcję polskiego świata pracy, składała się ze zwolenników umiarkowanej, przyjaznej czy bezpiecznej gospodarki rynkowej. Uważali oni, że własność państwową w gospodarce należy ograniczyć, ale z zastrzeżeniem, że państwo nie powinno być tu rugowane całkowicie; uważali, że należy popierać rozwój kapitału zagranicznego, jednak nie powinno się sprzedawać mu przedsiębiorstw państwowych. Odrzucali monocentryzm: państwo nie powinno kierować przedsiębiorstwami ani ustalać cen i płac. Dopuszczali denacjonalizację przedsiębiorstw w drodze akcjonariatu pracowniczego i wyrażali zgodę na sprzedawanie tych przedsiębiorstw kapitałowi prywatnemu pod warunkiem jednak, aby to był kapitał polski. Zgadzała się, aby przedsiębiorstwa nieefek-

tywne bankrutowały, podobnie jak dopuszczali zwalnianie z pracy osób zbędnych, jednak nie akceptowali bezrobocia – każdy chcący pracować powinien mieć zapewnioną pracę. Tak więc w kategoriach ogólnych popierali gospodarkę rynkową, w odniesieniu do szczegółów nakładali na nią jednak szereg ograniczeń (pisaliśmy więc o „przyzwoleniu ograniczonym”).

Mówiąc o postawach pracowników w tym krytycznym dla polskich reform okresie, należy wskazać na stosunek do prywatyzacji i do solidarności pracowniczej. Pojawiło się wówczas zjawisko dysonansu prywatyzacyjnego polegające na tym, jak wspomniałem, że dopuszczano prywatyzację przedsiębiorstw państwowych przez polski kapitał, jednak z wyłączeniem tego przedsiębiorstwa, w którym pracował rozmówca. W ujęciu dynamicznym zauważyliśmy rozwieranie się nożyc w latach 1991-1995: rosło przyzwolenie na denacjonalizację przedsiębiorstw, lecz jednocześnie obniżał się poziom deklarowanej zgody, aby samemu pracować w firmie prywatnej. To był jeden z kilku czynników powodujących zanik solidarności pracowniczej, zanik gotowości do podejmowania czynnych akcji protestacyjnych w imię obrony pracowników innych przedsiębiorstw.

Przekonała się o tym Komisja Krajowa „Solidarności”, gdy podjęła decyzję o strajku ostrzegawczym z powodu niekonsultowanego z nią podniesienia cen nośników energii. Nie udało się jej zmobilizować społecznego protestu.

Wczesne lata 90. to także czas powszechnego społecznego poczucia „porzucenia” przez elitę polityczną. W naszych badaniach prowadzonych w latach 1991-1994 (dodam, że finansowanych przez Fundację Eberta) w wielu miejscowościach w kraju słyszeliśmy powtarzające się zdanie: „teraz nie ma się do kogo zwrócić”. Obok tego połowa pracujących wówczas Polaków deklarowała nostalgię za socjalizmem, lecz nie za ładem gospodarczym, a za utraconym poczuciem bezpieczeństwa, za „swojskością”.

Przejdźmy do wyników badań z lat 90. i do aktualnych badań Polaków pracujących prowadzonych przez nas w latach 2005-2009.

Ważne jest stwierdzenie, że przez całe lata 90. i przez lata 2000. utrzymała się trójdzielna typologia postaw wobec gospodarki rynkowej, mimo znacznych utrudnień i masowego bezrobocia. Wciąż byli i są obecni zwolennicy etatyzmu i skrajnego egalitaryzmu (akceptujący zasady równości społecznej w wersji „równych żołądków”), następnie zwolennicy otwartej, liberalnej gospodarki rynkowej oraz w końcu osoby, które oczekują przyjaznej czy bezpiecznej gospodarki rynkowej z jej niekoherencjami. Zachowane także zostały proporcje między tymi trzema profilami: najliczniejsza zbiorowość składa się ze zwolenników bezpiecznej gospodarki rynkowej, mniej liczna jest grupa zwolenników wersji

egalitarno-etatystycznej, najmniej liczna jest grupa konsekwentnych zwolenników rynku otwartego, bez wbudowanych zabezpieczeń społecznych.

Obok tej normatywnej wizji interesuje nas również stopień przystosowania Polaków pracujących do rynku. Z upływem lat zaczął się nieco komplikować wczesny podział na beneficjentów zmiany ustrojowej i przegranych. Obecnie wyróżniamy cztery grupy, które określamy jako beneficjentów, dynamicznych, tradycyjnych i przegranych.

Beneficjenci są usatysfakcjonowani ze swojego materialnego położenia i pełnionych ról społecznych – są to głównie przedstawiciele prywatnego biznesu, a tym co ich wyróżnia jest gotowość brania kredytów na rozwój firm. Dynamiczni – to głównie dobrze wykształceni, znający języki obce specjaliści o bardzo otwartych postawach, preferujący raczej pracę w dużej korporacji niż „na swoim”. Tradycjoniści – to nieźle zaadaptowani pracownicy wykwalifikowani, ceniący związki zawodowe, głównie robotnicy. Przegrani – to głównie pracownicy niewykwalifikowani.

Świat pracy w latach 2007-2009 dzielił się mniej więcej na dwie połowy: jedną stanowili beneficjenci i dynamiczni, drugą tradycyjni i przegrani. Ci ostatni byli marginesem – ich względna liczebność nie przekraczała 20%.

A jak Polacy pracujący postrzegają swoje miejsce w strukturze społecznej? Otóż, większość widzi istnienie trzech wielkich segmentów: grupy czy klasy wyższej, średniej i niższej, sami zaś lokują się w grupie czy klasie średniej, jedynie co piąty deklaruje poczucie, że jest członkiem grupie społecznie zdegradowanej, poddanej deprywacji.

Ważnym zjawiskiem jest niski poziom postrzegania konfliktu między kapitałem a pracą, między pracodawcami a pracownikami, w tym pracodawcami prywatnymi. Polacy pracujący, nawet zwolennicy wariantu egalitarno-etatystycznego, rzadko widzą ład społeczny w kategoriach konfliktu klasowego, a więc w kategoriach marksistowskich. Co więcej, odpowiednie wskaźniki utrzymują się na niskim poziomie od wielu lat.

Natomiast zjawiskiem niepokojącym jest silny wzrost poparcia dla społecznej równości i mocno deklarowana niechęć do bogatych. Podczas gdy wyrażenia „prywatny przedsiębiorca” i „prywatny pracodawca” są nacechowane raczej pozytywnie, to wystarczy dodać im przymiotnik „bogaty”, by zmienił się znak emocjonalny z pozytywnego lub neutralnego na negatywny. Zwolennicy przyjaznej gospodarki rynkowej, a nawet gospodarki otwartej, liberalnej, podobnie jak osoby zaliczone do beneficjentów i dynamicznych czy ludzie identyfikujący się z klasą średnią w większości postrzegają nasze społeczeństwo jako bardzo zróżnicowane pod względem materialnym; co więcej, uważają, że

są to nierówności nadmierne oraz że będą rosły. Jest to wprawdzie specyficzny egoistyczny, a nie altruistyczny egalitaryzm, ale to nie zmienia faktu, iż nierówności społeczne bardzo mocno Polakom doskwierają.

Drugim niepokojącym zjawiskiem jest postrzeganie konfliktu między rządzącymi a rządzonymi, więcej – między instytucjami demokracji parlamentarnej (sejmem, rządem) a społeczeństwem. Nie jest to specyfika polska, np. w Wielkiej Brytanii ok. 50% mieszkańców uważa, że rządzą nimi niekontrolowane elity, jednak u nas wskaźnik jest znacznie wyższy. To wiąże się z bardzo słabo rozwiniętym społeczeństwem obywatelskim, niechęcią do uczestniczenia nie tylko w partiach politycznych, lecz także w organizacjach pozarządowych.

Tak więc wciąż natykamy się na ambiwalencje i antynomie zbiorowej świadomości: niechęć do bogatych, a jednocześnie akceptacja prywatnych pracodawców; poparcie efektywności i konkurencji, a jednocześnie niezwykła nośność idei egalitaryzmu społecznego. Deklaracje, że największy społeczny konflikt rozgrywa się między rządzącymi a rządzonymi, a jednocześnie nieumiejętność tworzenia społecznych mechanizmów kontroli rządzących.

Jest przedmiotem kontrowersji w środowisku socjologicznym, jakie pod tym uśrednionym obrazem skrywają się pęknięcia. Nie mam zamiaru w bardzo krótkim wykładzie odpowiadać na to pytanie czy analizować antynomie zbiorowej świadomości. Odwołam się do interpretacji, która głosi, że różne aspekty położenia i postaw nie kumulują się, nie prowadzą do pęknięć samej struktury społecznej na dwie czy trzy Polski. Takich pęknięć w różnych wymiarach jest wiele i niejako zachodzą one na siebie. Przedstawione powyżej różne typologie i klasyfikacje nie przekładają się w każdym razie na podziały o charakterze klasowo-ekonomicznym. Nie powinno to jednak uspakajać obserwatorów życia społecznego.

Na koniec pozwolę sobie przedstawić wniosek ogólny. Są stawiane niekiedy tezy, że Polacy nie akceptują kapitalizmu lub że akceptują kapitalizm jako taki, natomiast nie akceptują polskiego wariantu kapitalizmu. Nasze badania nie potwierdzają tak sformułowanych konkluzji. Mówiąc w największym skrócie – Polacy akceptują większość instytucji ekonomicznych obecnych „tu i teraz”, co wiąże się m.in. z indywidualną zaradnością i przedsiębiorczością. Natomiast Polacy nie akceptują szeregu politycznych i społecznych konsekwencji funkcjonowania gospodarki rynkowej. Gdyby próbować odpowiedzieć, jaki model Polski odpowiadałby deklaracjom przeciętnego Polaka pracującego, trzeba by wskazać na model koordynowanej gospodarki rynkowej, bliskiej ujęciom socjaldemokratycznym; takiej gospodarki, jaka jest potocznie kojarzona z krajami skandynawskimi, gospodarki zdominowanej przez sektor małych i średnich

przedsiębiorstw. Trzeba jednak podkreślić, że brakuje nam dostatecznego zasobu cywilizacyjnych i kulturowych predyspozycji do budowania społeczeństwa obywatelskiego i gospodarki koordynowanej, brakuje nam zwłaszcza kapitału społecznego i legitymizacji władzy.

Zarazem kwestią wymagającą najwyższej uwagi jest tak bardzo rozpowsechnione poczucie społecznej nierówności i niesprawiedliwości. Nie ma na szczęście przesłanek dla pojawienia się czegoś analogicznego do narastającej bańki finansowej, która pękając, wywołuje głęboki kryzys społeczno-ekonomiczny. Nawet jednak bez takiej eksplozji stan świadomości społecznej Polaków pracujących może mieć wiele negatywnych konsekwencji, także dla ekonomicznego aspektu życia społecznego, może rodzić patologie, utrudniać stabilny i zrównoważony rozwój.

Jest to więc wyzwanie dla polityk publicznych, ale także dla edukacji ekonomicznej, aby kształtować u studentów wrażliwość społeczną oraz, parafrazując słowa Floriana Znanieckiego, rozwijać nauki ekonomiczne ze współczynnikiem humanistycznym.

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE
Rektora Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego
profesora Marka Krawczyka

**Pani Minister, Panowie Ministrowie,
Wasze Eminencje, Wasze Ekscelencje,
Wasze Magnificencje,
Drodzy Goście,
Członkowie społeczności akademickiej
i nowo przyjęci studenci,**

*Wiedza jest twierdzą najpewniejszą,
której nie można zburzyć ani wziąć podstępem*
Antystenes z Aten

Z wielkimi nadziejami rozpoczynamy dziś nowy rok akademicki w naszej wszechnicy. Z wielkimi nadziejami dlatego, iż po przeżyciu wspaniałych chwil związanych z jubileuszem 200-lecia nauczania medycyny w Warszawie, rozpoczynamy „zwyyczajny” rok akademicki, w którym najważniejszymi sprawami będą: dydaktyka i praca naukowa. Z wielkimi nadziejami także dlatego, że znaczącej poprawie ulegnie wkrótce nasza baza lokalowa: już za kilka miesięcy nastąpi otwarcie nowej siedziby Centrum Dydaktyczno-Biblioteczno-Informacyjnego, a w 2012 r. gmachu Centrum Badań Przedklinicznych, gdzie znajdą siedzibę zakłady teoretyczne.

Szanowni Państwo,

Dawno już minęły czasy, gdy studia wyższe uznawane były w Polsce za zjawisko elitarne. W obliczu zachodzących zmian instytucje takie jak uniwersytet czy szkoła wyższa, stały się właściwie zwyczajnym elementem otaczającego nas pejzażu. Rzecz w tym jednak, że w parze z rozwojem szkolnictwa wyższego nie zawsze idzie rozwój świadomości twórców nowych szkół wyższych o specyfice i zadaniach, jakie nakłada na nie tradycja, a także przyjęte w środowisku akademickim zasady.

W ponad dziewięciowiekowej historii europejskich uniwersytetów istnieją wypracowane wartości, które nadal obowiązują w środowisku akademickim. Najważniejszą z nich jest autonomia w zakresie prowadzenia badań, uprawiania dydaktyki, a także zarządzania. Dzisiaj najważniejszym wyzwaniem w zakresie akademickiej dydaktyki jest jej jakość. Jeśli chcemy, aby młodzi Polacy nie przegrywali ze swymi kolegami z Zachodu, musimy uczynić wszystko, aby wyposażeni zostali w odpowiednią wiedzę, ale i w odpowiednie narzędzia, aby zdobyli dyplomy, które staną się prawdziwą, a nie fałszywą przepustką do przyszłości.

Studenci Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego mają wiele osiągnięć na swoim koncie w ostatnim roku akademickim:

- Absolwentka Wydziału Farmaceutycznego – mgr Magdalena Jadach zajęła I miejsce w finale Ogólnopolskiego Konkursu Prac Magisterskich Wydziałów Farmaceutycznych.
- Podczas XV Ogólnopolskiej Konferencji Studenckich Kół Naukowych Uczelni Medycznych, zespół trojga studentów I Wydziału Lekarskiego zajął pierwsze miejsce w konkursie zorganizowanym w ramach tzw. Sesji Zabiegowej.
- Konferencja Międzynarodowego Towarzystwa Telemedycyny i Zdrowia, która odbyła się w Luksemburgu, przyniosła I nagrodę Annie Kostrubale – studentce II roku Fizjoterapii II Wydziału Lekarskiego. W konferencji tej uczestniczyli przedstawiciele 53 krajów, ogłoszono 200 referatów.
- Agnieszka Grzyb studentka naszej Uczelni zajęła I miejsce w klasyfikacji indywidualnej podczas VII Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biochemicznej SUPERHELISA 2010.
- W Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Anatomicznej *Scapula Aurea* reprezentanci Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego odnieśli indywidualne sukcesy. W rywalizacji studentów kierunku lekarskiego Tomasz Kawenka zajął III miejsce, natomiast we współzawodnictwie studentów kierunku lekarsko-dentystycznego Piotr Wojsz zdobył II miejsce, a Piotr Janik III. W konkursie wzięło udział blisko 100 studentów z 9 uniwersytetów i wydziałów medycznych.
- 450 uczestników z ponad 30 krajów, 340 przedstawionych prezentacji, obecność wybitnych przedstawicieli świata medycyny – to bilans Kongresu Studenckiego, który odbył się w dniach 7-9 maja w Centrum Dydaktycznym Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. W trakcie trzydniowego spotkania odbyło się 29 tematycznych sesji naukowych, w których uczestniczyli wybitni przedstawiciele poszczególnych dziedzin medycyny.

Wielkim zainteresowaniem cieszyły się warsztaty, zwłaszcza te zorganizowane przez studenckie koła naukowe. Na zakończenie rozstrzygnięto konkursy, które odbyły się w ramach poszczególnych sesji naukowych i w trakcie całego Kongresu.

- Absolwenci Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego uzyskali drugie lokaty w kraju podczas jesiennej sesji Lekarskiego Egzaminu Państwowego i Lekarsko-Dentystycznego Egzaminu Państwowego. Świetne wyniki podczas egzaminów to nie tylko radość dla świeżo upieczonych medyków, ale także powód do dumy dla Uczelni, która jak pokazał sprawdzian, doskonale przygotowuje do wykonywania zawodu.

Szanowni Państwo,

Przywilejem, a zarazem obowiązkiem Rektora jest złożenie krótkiej informacji o dokonaniach Uczelni w minionym roku akademickim oraz przedstawienie realnych planów na najbliższą przyszłość.

W minionym roku akademickim najwyższe wyróżnienie, jakim dysponuje Uczelnia – tytuł doktora *honoris causa* – wręczono prof. Allenowi W. Cowleyowi (fizjologowi) oraz prof. Zbigniewowi Pawłowskiemu – specjalście medycyny tropikalnej i parazytologii.

W roku akademickim 2009/2010 tytuł profesora uzyskało 9 osób, 15 osób habilitowało się, zaś 99 młodych pracowników nauki po obronie dysertacji otrzymało stopień doktora.

Kandydatów na studia zachęcamy wysoką jakością kształcenia, nowoczesną, zróżnicowaną ofertą dydaktyczną oraz dobrą marką uczelni. W XI Rankingu Szkół Wyższych przygotowanym przez miesięcznik *Perspektywy* i dziennik *Rzeczpospolita* Warszawski Uniwersytet Medyczny pod względem liczby publikacji naukowych uplasował się na 3 miejscu, w rankingu kierunków medycznych zajął 1 miejsce.

Szanowni Państwo,

W bieżącym roku zgłosiło się **9820** kandydatów na studia (czyli ponad 3 osoby na jedno miejsce), przyjęliśmy na I rok:

- **967** osób na studia jednolite magisterskie,
- **1250** osób na studia I stopnia,
- **870** osób na studia II stopnia, co razem daje liczbę **3087** studentów rozpoczynających studia w roku akademickim 2010/2011 na ogólną liczbę studiujących **10 098**.

Równocześnie mury uczelni opuściło **2450** absolwentów.

Nasza Uczelnia aktywnie uczestniczy w europejskich programach edukacyjnych od 1998 r. Wejście do Unii Europejskiej ten proces znacznie zdynamizowało. Obecnie mamy umowy z 55 uczelniami europejskimi w 22 krajach. Realizujemy wymianę studentów i wykładowców oraz projekty wielostronne. W roku akademickim 2009/2010 wyjechało na studia zagraniczne z Erasmusa 128 studentów i 22 nauczycieli akademickich, przyjechało do Polski 54 studentów i 12 nauczycieli. Łącznie z naszej Uczelni wzięło udział w wymianie 581 studentów i 117 nauczycieli, a u nas przebywało 187 studentów i 51 nauczycieli akademickich.

W ostatnim czasie podpisaliśmy kolejne umowy bilateralne z uniwersytetami medycznymi w Japonii (Hamamatsu) i Rosji (Smoleńsk).

W czerwcu 2010 roku Ogólnopolska Akademicka Platforma Medyczna, której koordynatorem jest nasza Uczelnia, jako POLCRIN przystąpiła do naukowej sieci klinicznej *European Clinical Research Infrastructures Network* (ECRIN), powołanej przez Unię Europejską.

Przystąpienie Polski do ECRIN przyczyni się do harmonizacji polskiego prawa z dyrektywami unijnymi, a także do wdrożenia wspólnie wypracowanych zmian legislacyjnych i standardów postępowania w badaniach klinicznych, tak na poziomie krajowym, jak i europejskim. Ułatwi również nawiązywanie współpracy przy realizacji międzynarodowych wielośrodkowych badań klinicznych z udziałem Polski. Inicjatywę tę objęła patronatem Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego prof. Barbara Kudrycka, a zainteresowanie projektem wyraziło także Ministerstwo Zdrowia.

Już po raz trzeci Warszawski Uniwersytet Medyczny otrzymał certyfikat *Uczelnia walcząca z plagiatami*.

Od kilku lat następuje intensywny rozwój i wdrażanie kolejnych systemów informatycznych wspierających działalność uczelni. Z najważniejszych systemów funkcjonujących w Uczelni, przygotowanych przez Dział Informatyki należy wymienić: elektroniczną rekrutację na Uczelnię (ten rok był 5 rokiem funkcjonowania systemu), system elektronicznego obiegu wniosków i kontroli budżetu wspierający kontrolę kosztów i zakupów w Uczelni, system do obsługi Akademików, systemy Ankiety Dydaktycznych, Ankiety Studenckich, Statutu. Wszystkie te systemy są ciągle rozwijane i dostosowywane do dynamicznie zmieniających się potrzeb naszej Uczelni.

Na przełomie zeszłego i bieżącego roku rozpoczęły się prace nad następnymi systemami informatycznymi, wspierającymi proces dydaktyczny w naszej uczelni:

- System Centralnej Bazy Studentów – tak długo oczekiwany system dziekanatowy, pozwalający w sposób elektroniczny prowadzić obsługę toku studiów. W ostatnich miesiącach bardzo intensywnie rozwijany przez pracowników Działu Informatyki przy współpracy wszystkich Dziekanatów i wzbogacony o nowe funkcje. Do końca roku zostanie uruchomiony dostęp dla studentów, którzy będą mogli śledzić informacje dotyczące ich procesu nauczania.
- System Pensum – elektroniczny system rozliczania pensum. Jego wdrożenie jest bodaj największym wdrożeniem w naszej Uczelni, ponieważ będzie funkcjonował we wszystkich jednostkach dydaktycznych, a przeszkolić należy około 300 osób.
- System Zarządzania Salami w Uczelni – w pełni elektroniczny, centralny system rezerwacji sal na zajęcia dydaktyczne, zajęcia CKP, konferencje, szkolenia i inne. Szeroki dostęp do systemu, jego duże wartości informacyjne oraz rejestr wszystkich sal w Uczelni pozwoli zapanować nad tym niezwykle trudnym i ważnym procesem.

Na koniec wspomnę o rozstrzygnięciu niezwykle ważnego i trudnego przetargu na wdrożenie nowego systemu informatycznego do obsługi części administracyjnej Uczelni. W ciągu najbliższych 18 miesięcy zostanie wdrożony nowoczesny system wspierający działalność kadr, plac, finansów, księgowości oraz logistyki, co znacznie ułatwi obsługę procesów administracyjnych Uczelni i pozwoli na dostosowanie się do zmian w niej zachodzących.

Szanowni Państwo,

Do najważniejszych inwestycji realizowanych oraz planowanych w najbliższym roku akademickim należą:

- **Centrum Dydaktyczno-Biblioteczno-Informacyjne**, którego budowa kończy się. Obiekt ma być oddany do użytku wcześniej niż planowano, tj. w marcu 2011 r.
- Kolejna inwestycja to **Centrum Badań Przedklinicznych**, pod które kamień węgielny został wmurowany przed kilkoma dniami. Przewidziany termin ukończenia rok 2012. Budowa finansowana z Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka (POIG).
- W bieżącym roku zostanie przygotowany plac pod budowę **Szpitala Pediatricznego**. Rozpoczęcie budowy nastąpi wiosną 2011 r., a oddany do użytku zostanie w 2014 r.

- Następną inwestycją to **Centrum Sportowo-Rehabilitacyjne**, dla którego w tym roku przygotowaliśmy plac pod budowę, a samą budowę rozpoczniemy w 2011 r., żeby zakończyć w 2013 r.

Obiekt będzie współfinansowany przez Ministerstwo Sportu i Turystyki, Warszawski Uniwersytet Medyczny, Ministerstwo Zdrowia, Ministerstwo Nauki i Marszałka Województwa Mazowieckiego.

- Ze środków własnych uczelni przeprowadzona zostanie modernizacja i adaptacja wielu istniejących budynków. Większość prac zostanie wykonana w 2010 r. Są to m.in.: budynek dydaktyczny przy ul. Ciołka 27, budynki Wydziału Farmaceutycznego, Dom Medyka, zwierzętarnia przy ul. Pawińskiego 3c, budynek Zakładu Medycyny Społecznej przy ul. Oczki 3, pomieszczenia Katedry i Zakładu Medycyny Rodzinnej z oddziałem Kliniką Chorób Wewnętrznych i Metabolicznych, adaptacja budynku przy ul. Żwirki i Wigury (UNIMED) dla potrzeb dydaktycznych jednostek WUM, adaptacja budynku ZIAM-u dla potrzeb Studium Języków Obcych i Zakładu Historii Medycyny i Zakładu Bioetyki, sala wykładowa Katedry i Kliniki Dermatologii ul. Koszykowa 82a, adaptacja pomieszczeń dla Instytutu Stomatologii przy ul. Emilii Plater 21, modernizacja pomieszczeń Oddziału Otolarii, Audiologii i Foniatrii Kliniki Otolaryngologii (finansuje MNiSW). Powstanie też Centrum Diagnostyki i Jakości Leczenia Żylnej Choroby Zakrzepowo-Zatorowej w Szpitalu Klinikum Dzieciątka Jezus (współfinansowanie – Program Operacyjny „Infrastruktura i Środowisko”).

Niestety, w swoim wystąpieniu muszę powiedzieć i o ogromnych niepokojach, które pojawiły się w środowisku medycznym po skierowaniu przez Resort Zdrowia do oceny przez środowisko propozycji dwóch Ustaw. Pierwsza z nich nazywa się *O zawodzie lekarza i lekarza dentysty*. Zacznę od tego, że Uczelnia nasza była i jest gotowa do dalszych prac nad stałym udoskonalaniem metod, programów i standardów nauczania, w tym także upracticznienia edukacji po zapewnieniu uczelniom medycznym środków finansowych przeznaczonych na ten cel. Tymczasem przedstawiona propozycja zniesienia stażu podyplomowego i likwidacji Lekarskiego Egzaminu Państwowego oraz Lekarsko-Dentystycznego Egzaminu Państwowego bez zapewnienia środków dla uczelni medycznych niesie ze sobą autentyczne zaniepokojenie.

Druga Uchwała Senatu dotyczy projektu *Ustawy o działalności leczniczej*. Zawarto w niej szereg ważnych propozycji zmian, łącznie z możliwością (jeśli taka będzie wola Uczelni) przekształcenia Szpitali Klinikum w spółki prawa handlowego, zadaniowy system zatrudnienia nauczycieli akademickich

etc. Natomiast propozycja powstania dwuwładzy w jednostkach posadowionych w Szpitalach Klinicznych, czyli wybierania oddzielnej osoby kierującej badaniami i dydaktyką, a innej do kierowania procesami leczenia doprowadzi do załamania się wysokospecjalistycznej medycyny, którą od zawsze tworzone w szpitalach klinicznych, i zahamowania jej dalszego rozwoju.

Powtarzam jeszcze raz: dużym niepokojem napawają nas obydwie propozycje, choć wierzę, że głos doświadczonych nauczycieli akademickich, Konferencji Rektorów Uczelni Medycznych będzie wysłuchany i odpowiednie korekty zostaną wprowadzone.

Szanowni Państwo,

Główną częścią inauguracyjnych uroczystości jest immatrykulacja, czyli zaliczenie w poczet studentów nowo przyjętych uczniów. W naszej Uczelni immatrykulacja odbywa się w dwóch „odsłonach”: w czasie uroczystości inauguracyjnej ślubowanie składają przedstawiciele poszczególnych wydziałów, natomiast w innych terminach odbywają się inauguracje „wydziałowe”, na które zaproszeni są wszyscy pierwszorzocznicy. Indywidualna immatrykulacja nie jest możliwa, ponieważ liczba nowo przyjętych osób na wszystkie wydziały liczy się w tysiącach. Ślubowanie w imieniu wszystkich składają ich przedstawiciele, zazwyczaj ci, którzy otrzymali najlepsze wyniki na egzaminie wstępnym. Za chwilę będziecie uczestniczyć w tej podniosłej uroczystości.

Ważną częścią Inauguracji jest wykład inauguracyjny. Jest to jeden z najdawniejszych zwyczajów uniwersyteckich. Dobry obyczaj nakazuje publikację wykładu inauguracyjnego w postaci odrębnego wydawnictwa. W historii naszej Uczelni odnotować możemy wiele wybitnych postaci, które wygłosiły wykład inauguracyjny, w ubiegłym roku był to profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Andrzej Zoll. Dzisiaj gościmy również wykładowcę z Uniwersytetu Jagiellońskiego, filozofa, profesora Józefa Lipca.

Na koniec chciałbym zwrócić się do nowo przyjętych studentów.

Życzę naszym młodym kolegom spokojnego zdobywania wiedzy. Niech nic i nigdy nie przerwie waszych studiów. I niech zawód, który wybraliście, okaże się waszym trafnym wyborem, waszym powołaniem, abyście wykorzystali w pełni tę wielką szansę, jaką jest niesienie pomocy cierpiącym. To ogromna i niepowtarzalna szansa dla lekarza, farmaceuty, pielęgniarki, położnej, fizjoterapeuty; dla wszystkich zawodów ochrony zdrowia.

Życzę również, aby studia na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym były najpiękniejszym okresem w waszym życiu, byście tutaj wyrobili w sobie

nawyk ustawicznego kształcenia się, co jest niezbędne w zawodzie, który chcecie wykonywać. Lapidarnie i mądrze o wyzwaniach, jakie stawia nam życie, pisał nieżyjący już dzisiaj wybitny reporter Ryszard Kapuściński:

Życ w współczesnej cywilizacji, to żyć na wulkanie – człowiek musi być gotów do szybkich zmian, musi nauczyć się samodzielnie podejmować decyzje, rozwinąć w sobie nieustającą gotowość podejmowania ryzyka. Dziś nie można już liczyć na państwo, sami jesteśmy odpowiedzialni za wszystko. To nowy podział społeczny – na zdolnych i niezdolnych podejmować ryzyko.

Przyszliście do nas z waszymi talentami i nadziejami. My zobowiązaliśmy się, że pomożemy zmaterializować Wasze marzenia. Będzie to jednak realne, jeśli będziecie rzetelnie i systematycznie pracować, jeśli nie ograniczycie się do podstawowego programu studiów, ale skorzystacie z naszej obszernej oferty. Dzisiaj rację mają odważni, a nie minimaliści. Ci, którzy z siebie więcej dają, niż oczekują. Jako Uczelnia przyjazna studentom będziemy Waszymi nauczycielami i przyjaciółmi.

Pracownikom i studentom serdecznie dziękuję za rok tak owocnej współpracy. Jestem przekonany, że nie zabraknie Wam ochoty do kolejnych wyzwań, a sprostanie im będzie źródłem satysfakcji i nowych sukcesów.

MEDYCyna JAKO FILOZOFIA CZŁOWIEKA

Wykład inauguracyjny na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym

JÓZEF LIPIEC

Uniwersytet Jagielloński

Medycyna i filozofia

Od dawna istnieje specjalna część refleksji filozoficznej występująca pod nazwą „filozofii medycyny”. Ma ona podobny status i ambicje, jak pokrewne jej w metodzie inne filozofie „regionalne”, na przykład „filozofia fizyki”, „filozofia biologii”, „filozofia techniki” czy „filozofia sztuki”. Obok filozofii – jako genetycznie i logicznie pierwotnej, najogólniejszej i autonomicznej dziedziny wiedzy – występują filozofie „czegoś”, czyli szczegółowe zastosowania filozofii jako takiej, zwykle związane z późniejszymi w czasie specjalnymi dziedzinami badań naukowych lub charakterystycznych i ważnych działań praktycznych. Filozofia medycyny, dyscyplina o niewątpliwych zasługach, pojawia się zwykle wtedy, kiedy po pierwsze, istnieje już rozwinięta myśl filozoficzna, zdolna swymi kategoriami spenetrować problematykę medycyny. Po drugie, gdy istnieje medycyna już tak rozwinięta, iż potrafi dostarczyć materiału do interesujących analiz. Filozofia medycyny powstaje więc w efekcie **spotkania** dwóch, ukształtowanych wcześniej dziedzin. Niezależnie od żywionego respektu wobec osiągnięć historycznie lub systematycznie zorientowanej filozofii medycyny, założenie niniejszych refleksji jest całkowicie odmienne. Przyjmujemy mianowicie hipotezę, iż w samej medycynie tkwi w postaci ukrytej, załączkowej określona filozofia zawierająca się *implicite* w traktatach medycznych, przede wszystkim zaś w praktyce lekarskiej. Filozofia ta jest niezależna od ewentualnych, towarzyszących jej z daleka, rozbudowanych systemów filozoficznych *sensu stricto*. Mówiąc jeszcze prościej: nawet, gdyby nie było Platona, Arystotelesa, Kartezjusza czy Kanta, to z zawartości treściowej samej medycyny dałoby się

wydobyć ciekawą i bogatą koncepcję filozoficzną, co najmniej w zakresie filozofii człowieka.

Uznajemy zatem, że medycyna – jako sztuka i nauka zarazem – zawiera w sobie potężny, choć zwykle ukryty ładunek teoretyczny o randze najbardziej fundamentalnej dla możliwej, dojrzałej koncepcji filozoficznej. Ze względu na fakt bezpośredniego kontaktu ze sprawami życia i śmierci, jest też najprawdopodobniej uprzywilejowana w tym względzie w stosunku do innych dziedzin wiedzy i aktywności ludzkiej. Nieujawniona w pełni, acz wyposażona w istotne treści **filozofia *implicite*** może oczywiście pozostać nieujawniona. Zazwyczaj tak się dzieje choćby w przypadku prywatnych filozofii jednostek, nie pojmujących jasno podstaw swych światopoglądów. Tak bywa nawet w naukach pozabawionych fenomenologicznego wglądu w sens własnych pojęć. Słuszniej jest jednak poddać ukrytą filozofię zabiegowi **eksplikacji**, uznając ogólną zasadę, że lepiej jest rozumieć, niż nie rozumieć, lepiej jest wiedzieć, niż pozostawać w niepewności, w mocy poszlak, wierzeń i błędnych mniemań.

Ciężar gatunkowy filozofii *implicite* bywa jednak tak czy inaczej wystarczająco wielki, aby wpływać skutecznie na praktykę życia. Medycy wszystkich czasów i stron świata zazwyczaj **robili i robią swoje** bez oglądania się na akceptację myślicieli swych epok. Warto wiedzieć wszelako, jakim to wizjom świata hołdowali i jakie musieliby zająć stanowisko, gdyby ich wprost postawić przed filozoficznymi dylematami.

Zawarta w medycynie teoria koncentruje się, co oczywiste, na zagadnieniach antropologii filozoficznej, aksjologii i osobliwie etyki. Niewykluczone wszakże, iż nawiązując do Protagorasowego „Człowiek jest miarą wszechrzeczy” czy też do współczesnej zasady antropicznej, można spodziewać się, iż przy pewnej interpretacji, medyczna filozofia może sięgnąć nawet horyzontu metafizycznego i kosmologicznego.

Człowiek i natura

Pierwsi, jońscy filozofowie wyrazili już w VII w p.n.e. pogląd, iż cała natura jest jednością, byt jest z istoty naturalny, szukając zaś *arche*, czyli podstawy i przyczyny wszystkiego, nie wolno opuszczać zakresu natury. Prawa świata tkwią w nim samym, nigdy zaś poza nim. Niezależnie od tego, czym jest *arche* (wodą, *pneuma* czy ogniem) należy do tego samego, jednego świata. Zasada ta stała się ostatecznie fundamentem wszelkiej, zwłaszcza poważnie uprawianej **nauki** (aż po dziś dzień), mimo iż próbowały ją odwieść od tego przeróżne, nierzadko ekstrawaganckie koncepcje filozoficzne (idealistyczne zwłaszcza). Ten

naturalistyczny punkt widzenia objawił się również w medycynie, towarzysząc jej nieprzerwanie od tysiącleci. Polega on na uznaniu czterech pewników. Pierwszy uznaje ścisłą **przynależność człowieka do świata natury**. Drugi traktuje człowieka jako **naturalną, substancjalną jedność**, żadnego ze składników jego struktury nie przenosząc do jakiegś innej, nienaturalnej, hipotetycznej sfery rzeczywistości. Trzeci pewnik uznaje, iż **anomalie chorobowe są wynikiem zaburzeń naturalnych**, nigdy zaś ingerencji pewnych tajemniczych bytów spoza tego świata.

Czwarty aksjomat głosi wreszcie **konieczność poszukiwania środków terapeutycznych w obrębie natury i tylko w niej**. Istniał, oczywiście, od zawsze margines szamańsko-czarowniczy, ale zaklinacze chorób i klęsk wszelakich odwołujący się do sił nadnaturalnych, choć stanowili malowniczy przydatek kulturowy w różnych czasach i częściach świata, byli *de facto* nie tylko marginesem dziejów medycyny (jako wiedzy i sztuki skutecznego działania), lecz mogą być nawet uznani za jej historyczną, generalnie szkodliwą opozycję.

Decydujący wydaje się pewnik ostatni. Trzy pierwsze bywały na ogół ukryte dość szczelnie pod powierzchnią niedomówień i rzucanych sugestii w tekstach dawnych lekarzy (włącznie z synem lekarza – Arystotelesem). Trzeba zważyć na stosunkowo niski poziom teorii człowieka, a także zrozumiałe obawy przed przedwczesnymi rozstrzygnięciami metafizycznymi, wreszcie na zwykły, ludzki strach przed naciskiem osaczających lekarzy restryktywnych światopoglądów. Istotny okazywał się na szczęście pierwiastek **praktycznej skuteczności**. Skoro relatywnie pozytywne wyniki dawały w terapii środki naturalne, to związek ich z wyzdrowieniem potwierdzał założoną wcześniej teorię naturalistyczną. A że lekarze stosowali na ogół właśnie specyfiki i działania naturalne, to tym samym utwierdzał się stopniowo pogląd, iż dla medycyny jest to właściwa – i jedyna – droga. Teoria naturalistyczna zostaje tym sukcesywnie i wielokrotnie potwierdzona, nie tylko w jednostkowych wyjątkowych eksperymentach, lecz z każdym, kolejnym aktem udanego leczenia.

Świadomość i egzystencja

Sytuacja człowieka jest w świecie szczególna. Z jednej strony jest on organicznym składnikiem natury, podlegając ogólnym, obiektywnym prawom – nie tylko fizycznym, ale nade wszystko **prawom życia**. Jest stworzeniem egzystencjalnie kruchym i narażonym na wszelkie niedogodności i niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą uniwersalny plan świata, niezbyt przecież łaskawego dla istnień poszczególnych (IP – mówiąc językiem Witkacego).

Z drugiej wszakże strony człowiek i tylko człowiek wyposażony jest w swoisty i wysoko rozwinięty **system ocenny, ostrzegawczy i ochronny**, zajmujący przeważającą część **świadomości** lub nawet z nią często utożsamiany. Łatwo rozpoznać tutaj zarówno kartezjańską *res cogitans*, jak i znany Pascalowski motyw „trzciny myślącej”, znajdującej się w przypadku człowieka w sytuacji wyjątkowo niedogodnej. Polega ona na tym mianowicie, że wyłącznie człowiek zdaje sobie sprawę ze swego tragicznego położenia. Absurdalność swego losu (istnieję, by cierpieć i umrzeć) dzieli tedy człowiek z innymi istotami (żywymi na pewno), aczkolwiek w przeciwieństwie do atomów, kamieni, roślin i zwierząt – tylko on pojmuje tak jasno i wyraźnie swe położenie w bycie.

Medycyna nie czekała, rzecz jasna, ani do XVII, ani do XX wieku, aby zdecydować się na szukanie właściwych odpowiedzi. Znajdowała je znacznie wcześniej, uznając w wiele mówiącym milczeniu, że skoro istnieje jakiś byt, który odczuwa i sygnalizuje swą skomplikowaną i trudną do akceptacji **sytuację egzystencjalną** przede wszystkim swój **ból i cierpienie**, skoro istnieje ktoś, kto jest zdolny do doznawania i wyrażania **trwogi przed śmiercią**, to należy te fakty jednoznacznie skwitować w ramach założonej i przyjętej teorii człowieka (myślącego i przeżywającego skrajne, silne emocje). Równocześnie trzeba też – nie gdzie indziej, lecz dokładnie w tym samym miejscu, czyli w **ludzkiej świadomości** – zacząć poszukiwania środków zaradczych.

W pierwszej kwestii odzew okazał się jednoznaczny, właśnie w przyjęciu koncepcji człowieka o kruchym, wielostronnie zależnym bytowo i wymagającym wsparcia statusie. Rychło ukształtowała się również odpowiedź w sprawie drugiej: wystąpiła otóż albo jako **pocieszenie przez sztukę i mitologię** (a więc przeniesienie się myślą do innego, intencjonalnego quasi-świata), albo jako **wezwanie do zmagania się z losem poprzez medycynę** (i pokrewne jej formy aktywności). Właśnie powstanie i rozwój sztuki leczniczej stanowi tedy koronny dowód funkcjonowania od tysiącleci szczególnej, choć nieujawnionej w pełni filozofii człowieka, który pojmuje swe położenie w ramach subiektywnej i społecznie zobiektywizowanej **samowiedzy**, podejmując nadto heroiczną próbę zmierzenia się z determinantami natury.

Człowiek zbuntowany

Dochodzimy w ten sposób do rozwiązań kluczowych. Zrozumienie własnej, ludzkiej sytuacji – zarówno jako jednostki, jak i jako społeczności i jako gatunku – stanowi punkt zwrotny w zakresie poznawczych dyspozycji człowieka. Starożytne hasło z Akademii Platńskiej „poznaj samego siebie” mogło być wszakże zrealizowane wyłącznie w czynnej konfrontacji podmiotu z przedmio-

towym otoczeniem, takim jakie jest, a nie jakim mogłoby się stać w projekcji marzeń.

Jeśli więc, zgodnie z prawdą, stwierdzamy niekorzystne warunki istnienia i niedoskonałość własnych dyspozycji egzystencjalnych, to pozostaje nam zająć jedną z dwóch skrajnych postaw: albo (1) uznać się za **byt czysto przedmiotowy**, niezdolny do pełnej samodzielności, bezwolny, sterowany zewnętrznymi bodźcami i ogólnymi regułami natury (czy też wyrokami sił nadprzyrodzonych, co na jedno wychodzi), albo też (2) rozbudzić w sobie, rozszerzyć i umocnić ludzką **wolną podmiotowość**. Człowiek musi zatem przyjąć z pokorą konieczność swego zniewolenia, wyrażając zrozumienie swej pozycji adekwatną do niej apatią, biernością, poczuciem niemocy, a nawet głuchą rozpaczą. Może też wszelako w wybuchu prometejskiego buntu dokonać odważnego, choć wcale nie łatwego i nie pozbawionego strat, błędów i ofiar **wzniesienia się na wyżyny autentycznego człowieczeństwa**. Tak rodzi się w konsekwencji **antropologia podmiotowo-wolnościowa**.

Taki stał i stoi wybór przed każdą jednostką. Rozdarta okazuje się też **kultura**. Jedne jej odłamy, wpisane w święte lub uczone księgi, głoszą potrzebę poddania się bez szemrania mocom i decyzjom pozaludzkim, formułując nadto stosowne do sytuacji wiernopoddające instrukcje, a bywa też, że i zalecenia masochistycznej aprobaty tego, co niesie los. Inna część kultury, rosnąca *nota bene* w siłę w ciągu dziejów, dokonała tymczasem **humanistycznego przełomu**, głosząc wprost lub pośrednio **ludzkie prawo do niezgody** wobec narzuconego mu porządku. Człowiek zbuntowany – i świadomy swej negacji – stał się odtąd symbolem i najwyższym wyrazem **istoty społeczeństwa**.

Konstatacja ta prowadzi bezpośrednio do ujawnienia fundamentalnej roli medycyny jako podmiotowej filozofii człowieka. Trzeba mianowicie jasno stwierdzić, iż logicznie i genetycznie **pierwszym, rewolucyjnym wręcz aktem upodmiotowienia człowieka stało się czynne przeciwstawienie cierpieniu oraz przedwczesnej, przypadkowej śmierci**. Pojawienie się medycyny to – obok kreacyjnej rangi pracy – bodaj najbardziej doniosły, spektakularny krok w kierunku odkrycia potęgi wolności i odpowiedzialności, przede wszystkim zaś uruchomienia drzemających w ludzkim rozumie szans na samodzielną naprawę niedoskonałego świata.

Lekarz okazał się tedy pierwszym człowiekiem, który nie wyraził zgody na to, co rzekomo musi się stać. Stał się też pierwszym człowiekiem, który nie ograniczył się do udzielenia moralnej dezaprobaty w swym umyśle i sumieniu (co jest niezbędnym warunkiem oporu przeciw złu, acz dalece niewystarczającym), ale podjął **rzeczywistą walkę z losem**. Jak się miało okazać – stopniowo, powoli, lecz w coraz większym stopniu – zwycięską.

Standardy i ideały

Pomimo podejmowanych prób, człowiek nie dysponuje w gruncie rzeczy żadną, skonkretyzowaną wizją bytu lepszego od siebie, antropomorfizując nawet przedmioty swych metafizycznych wyobrażeń. „Nadczłowiek” występuje także w zwykłej skórze ludzkiej jako doskonały organizm zdolny do myślenia, emocji i kreacji. Nadawane przez fantastów i futurologów cechy rozmaitym, androidalnym stworom są tylko wariantami – negatywnymi lub pozytywnymi – konstrukcji ludzkiego bytu gatunkowego. Potwierdza ten punkt widzenia zarówno filozofia, jak i sztuka (nie wspominając przedstawień religijnych). Również i w refleksji medycznej tkwi głęboka afirmacja porządku naturalnego, którego ewolucyjnym ukoronowaniem stał się *Homo sapiens*. Niepodważalna zdaje się tedy akceptacja hierarchii, zezwalającej człowiekowi zająć punkt szczytowy.

Układem odniesienia – i wzorcem zarazem – okazuje się jednak nie tyle człowiek empiryczny, taki jakim jest faktycznie (w zdrowiu lub chorobie, w sprawności i ułomności, w jasności i zaćmieniu umysłu), ale **człowiek standardowy**, taki jakim **być powinien**. Dokonuje się tutaj szczególna, pierwotna wycena jakościowa, wymuszająca diagnozę stanu, a potem odpowiednie zachowanie lekarza, wyznaczone przez **różnicę** między stanem faktycznym a standardem. Medyczna **protodeontologia** wskazuje tym samym to, jakim powinien być dany każdy indywidualny człowiek, określony obiektywnym, gatunkowym wzorcem lub – jeśli wolno tak rzec – **normą człowieczeństwa**.

Doświadczana rzeczywistość pozwala wszelako na wskazanie dwóch obszarów, w których dochodzi do **odchylenia od standardu**. Pierwszy, obejmuje przypadki ludzi, których dotknęło nieszczęście sytuacji **poniżej ludzkiej normy**. Drugi – zapewne mniej liczny – zajmują osobnicy o wyższym poziomie zdrowia i sprawności. Rzecz oczywista, linia demarkacyjna jest historycznie i kulturowo zmienna (aczkolwiek użyteczny poznawczo wydaje się sam ogólny wskaźnik standaryzacji).

Przyjmuje się – na ogół słusznie – iż **przestrzeń medycyny zajmuje człowiek poniżej standardu**, a więc chory, niesprawny, cierpiący, niesamodzielny, umierający. Zadaniem sztuki lekarskiej jest zatrzymanie procesu degradacji, ulżenie dolegliwościom, przede wszystkim zaś podniesienie stanu pacjenta – jeśli to możliwe – do poziomu wyznaczonego przez normę zdrowotną i sprawnościową. Wypada w tym miejscu podkreślić ze specjalnym naciskiem, iż standard jakościowy ma niewiele wspólnego z kwestią esencjalną. Oznacza to, że człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu jest zarówno osobnik

tryskający zdrowiem, energią i radością udanego życia, jak i istota najbardziej oddalona od normy: schorowana, obolała, nieszczęśliwa, nieprzytomna, niezdolna do samodzielnego radzenia sobie z tragicznym położeniem.

Medycyna przyjmuje tedy za pewnik, że **standard zdrowia nie należy do definicji człowieka**. Każdy zatem ma prawo do jego osiągnięcia, jeśli jest on wartością użyteczną i pożądaną. Niewykluczone jest istnienie swego imperatywu aksjologicznego, żądającego, aby **sobie i innym dopomóc w osiągnięciu normy człowieczeństwa**.

Z szerszej perspektywy patrząc, dziedzina wiedzy i sztuki lekarskiej objawia się również w sferze **przekraczającej wzwyż linie normy**, wyznaczając nie tylko warunki profilaktycznego utrzymania standardów, ale i przygotowania człowieka do wyższych poziomów życia. Medycyna trafia wtedy na pole ponadstandardowych rozwiązań, torując drogę realizacji marzeń, zwłaszcza o znacznym przedłużaniu życia, wspomaganiu wyższego wyczynu na różnych polach (cielesnym i intelektualnym pospołu), rekonstrukcji organizmów, estetyzacji, eudajmonizacji i heroizacji. W tych ostatnich sprawach rola medycyny była i jest trudna do oszacowania. Obecność tych czynników w filozofii wydaje się jednak trudna do przemilczenia.

Etyka intencji i konsekwencji

Problem jawnej i sekretnej etyczności medycyny zamyka refleksję nad filozoficzną zawartością tej dziedziny. Większość tradycyjnych systemów etycznych nie zawsze umie poradzić sobie z określeniem sensu i zakresu zła, pozostawiając je zwykle na wyżynach metafizycznych abstrakcji. Medycyna tymczasem wykazała w tej kwestii niezwykle stanowczość i przenikliwość zarazem, od swego zarania wskazując na **zło konkretne**. Największym, najgroźniejszym i najbardziej niezasłużonym jego przejawem jest **cierpienie ludzkie**.

Prawdą jest, że kiedyś medycyna była zbyt uboga w środki albo i całkiem bezradna wobec licznych schorzeń. Obok w miarę skutecznej terapii, aplikowała niekiedy również obłudne recepty, inspirowane potoczną mądrością życiową i podpowiedziami moralistów. Chodzi o dobre rady, co do godzenia się z bólem i chorobą, a nawet szukania pozytywnych stron ewidentnego zła. Echo tamtych, archaicznych koncepcji rozbrzmiewa zresztą po dziś dzień. Główny nurt medycyny zawsze jednak szukał usilnie bardziej radykalnego i racjonalnego wyjścia, **nie w kompromisie, lecz w realnym rozprawieniu się ze złym bólem, męczarnią choroby, zarazą, lękiem** oraz być może, także ze **złą śmiercią**.

Medycyna wyrosła ze **współczucia**, to oczywiste, ale za swe naczelne powołanie uznała wszelako jego **przekroczenie i zniesienie**. Nie wystarczy bowiem wyzwolić w sobie dobre, współczujące **intencje** wobec drugiego człowieka, gdyż wartość stosunku i czynu moralnego należy mierzyć wywołanymi **skutkami**. Siła moralna medycyny nie tkwi więc w nadmiarze samarytańskich uczuć, ale **w zakresie i jakości faktycznej, trwałej pomocy bliźniemu**.

W ten sposób sztuka lekarska – ponad traktaty filozofów – torowała drogę nowoczesnej myśli, głoszącej obiektywistyczny, pragmatyczny i konsekwencjalistyczny punkt widzenia na dobro i zło. Rzecz w tym, iż nie wystarczy chęć szczerą, a więc podbudowane wzniosłymi uczuciami deklarowanie miłości do dobra i niechęci do zła. Skądinąd słuszne etycznie intencje przydatne są tylko jako źródło i wola uczynku, lecz nie należy nigdy na nich poprzestać. Dobro należy bowiem **czynić**, zło trzeba **likwidować**. Takie oto było i jest podstawowe zadanie etyczne w medycznej antropologii filozoficznej. Wydobyć tej tezy na jaw zyskuje dziś zresztą inne, niezmiernie interesujące teoretyczne oświecenie.

Aby coś sprawnie zrobić – **trzeba umieć tego dokonać**. Czyn moralnie słuszny sprzęga się w jedno z wiedzą typu „co” i wiedzą typu „jak” (zakładając, iż rozstrzygnęliśmy uprzednio trafnie kwestię typu „po co”). Medycyna stała się pierwszą koncepcją działania odpowiedzialnego za wszelkie skutki, także za niechciane, a wywołane pychą, nieumiejętnością i brakiem rozeznania w materii czynu. Dlatego na jej gruncie mogło pojawić się zalecenie „*Primum non nocere*”, żądające w istocie konieczności nabycia wpierw najwyższych umiejętności, zanim przystąpi się do właściwej realizacji zamyśłu. Czyny ludzkie, pozbawione wiedzy „co” i „jak”, niosły z reguły znacznie więcej strat i krzywd, niż brak czynu w ogóle. Medycyna stała się w tym względzie autentyczną i godną szacunku nauczycielką innych nauk i wszelkich form aktywności. Zasada nieszkodzenia okazała się możliwa do odkrycia tam właśnie, gdzie człowiek operuje na najbardziej delikatnej materii doświadczeń, dotykającej wprost spraw życia i śmierci.

Niezmiernie istotnym problemem stało się wszakże rozstrzygnięcie etycznego dylematu, dotyczącego wskazania właściwego przedmiotu medycznej troski. Czy jest nim jednostka, czy raczej pewna zbiorowość, czy po prostu gatunek? Teoria „koła etycznego” nakazuje uwzględniać wszystkie trzy perspektywy, sprawdzając je w sobie wzajemnie i żądając, by żadna z płaszczyzn nie zdominowała pozostałych (na przykład, dobro jednostki poświęcając dobru narodu lub ludzkości). Jakie stanowisko w tym względzie zajęła antropologia medyczna? Niełatwo udzielić pełnej odpowiedzi, zważywszy na zmienne dziejowo i kulturowo losy tej dyscypliny, a także na bogate i wszechstronne programy

rozwojowe, ujmujące medycynę nie tylko jako sieć specjalistycznych usług, lecz jako **wysokozorganizowaną naukę**.

Jasne jest, że przedmiotem głównym jest i musi być rzeczywisty, żywy człowiek **indywidualny**. Pamiętać jednak należy, iż występuje on zawsze nie tylko w swoim imieniu, ale jako **reprezentant danej zbiorowości**, przede wszystkim zaś jako **przedstawiciel gatunku**, a więc człowieka przyszłości, *nota bene* złożonego z takich samych jednostek, jaką jest on sam dzisiaj, *hic et nunc*. Medycyna – jak cała wiedza o świecie realnym – składa się zaś zawsze z dwóch rodzajów twierdzeń: o wysokim stopniu pewności oraz poglądów wstępnie zarysowanych, niepewnych, hipotetycznych. Czy i w jakim zakresie wolno w imię ambicji poznawczej poddawać ludzi konkretnych procedurom o niepewnym wyniku, i jakie są granice ryzyka? Kiedy należy powstrzymać się przed lekkomyślnym szafowaniem życiem ludzi w imię dobra nauki dla przyszłych pokoleń, kiedy natomiast zaniechanie leczenia nowatorskiego oznacza nie tylko irracjonalny strach przed tajemnicą, ale zbrodnię niewykorzystania ostatniej szansy?

* * *

Znana jest ogólna wiedza o metodach rozwiązywania wszystkich dylematów w przeszłości. Potrafimy wyobrazić sobie, jakie rozterki i dramaty przeżywali twórcy wprowadzanych, nowych sposobów leczenia i ogół medyków, działających w różnych, czasem skrajnie trudnych warunkach. Mamy też odpowiednie intuicje co do stanu samoświadomości współczesnego świata lekarskiego.

Jedno wydaje się pewne: koncepcja człowieka zawarta w medycynie sama była i jest nadal konstrukcją *in statu nascendi*, ciągle poszukującą sensu człowieczeństwa, jego mocy kreacyjnej i ograniczeń aksjologicznych. Ta antropologia *implicite* – częściowo wyeksplikowana w niniejszych refleksjach – okazuje się to wiedzą nie tylko o schorowanym pacjencie, któremu trzema pomocą wydzwignąć się do poziomu szczęśliwej normalności, lecz jest zarazem **antropologią ludzką, tutaj lekarskiej aktywności**, a więc lepszej, a może nawet **najlepszej strony człowieczeństwa**.

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE
Rrektora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego
profesora Alojzego Szymańskiego

**Dostojni Goście,
Panie Prezydencie,
Eminencjo, Księżę Prymasie,
Panie i Panowie Posłowie,
Panowie Ministrowie,
Magnificencje,
Czcigodni Księża,
Droga Społeczności Akademicka,
Szanowni Państwo!**

Rozpoczynamy kolejny rok akademicki – 65. w powojennej historii Uczelni. SGGW jest dzisiaj nowoczesnym uniwersytetem, który zachowując swoją historyczną nazwę, kształci studentów na wielu kierunkach. To, co nas wyróżnia, to ukierunkowanie kształcenia na potrzeby środowiska przyrodniczego i rozwoju obszarów nieurbanizowanych w zakresach, które są niezbędne do ich kompleksowego rozwoju. Dlatego oprócz kierunków typowo rolniczych powstały kierunki inżynierskie, ekonomiczne i humanistyczne. Najnowszym są technologie energii odnawialnej.

Liczba studentów SGGW oscyluje wokół 25 000 – to stan optymalny, biorąc pod uwagę infrastrukturę techniczną kampusu. W tym roku na studia zarejestrowało się 20 tys. kandydatów. Na studia stacjonarne I stopnia o jedno miejsce ubiegały się średnio 4 osoby – ponad 10 na dietetykę i gospodarkę przestrzenną, prawie 10 na weterynarię, 9 na turystykę i rekreację. Dzisiaj naukę na I roku studiów I i II stopnia rozpoczyna prawie 8000 studentów.

Dzisiejszy dzień jest dobrą okazją, by wyrazić wdzięczność wszystkim pracownikom Uczelni, którzy przyczynili się i przyczyniają do jej rozwoju.

Serdeczne podziękowania za wsparcie i życzliwość składamy Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Ministerstwu Rozwoju Regionalnego.

W dniu dzisiejszym złożymy też nasze najserdeczniejsze podziękowania i gratulacje osobom wyróżnionym Medalem Instytutu Agronomicznego w Marymoncie. Są to: **Jego Eminencja Ksiądz Józef Kardynał Glemp, Pan Profesor Jan Boczek i Pan Profesor Seweryn Kukuła**. Jeszcze raz bardzo serdecznie witam Waszą Eminencję Księdza Prymasa i Panów Profesorów.

Szanowni Państwo!

Dzisiejszy wykład inauguracyjny Pana Profesora Zbigniewa Kundzewicza, członka korespondenta PAN, laureata zespołowej Pokojowej Nagrody Nobla z 2007 roku, jest poświęcony zmianom klimatycznym, ich przyczynom i konsekwencjom.

O ile w przyrodzie ocieplanie klimatu jest problemem i wyzwaniem dla całego globu, o tyle w stosunkach międzyludzkich jest ono zawsze wielkim dobrem, zwłaszcza że żyjemy w czasach wielkich zmian, poczucia zagrożenia i niepewności. Tak cenne dla naukowca racjonalne spojrzenie, „szkiełko i oko”, nie może w żadnej mierze oznaczać braku wrażliwości. W dziele rozwoju techniki najważniejsze musi być dobro indywidualnego człowieka! Technika ma zaspokajać jego potrzeby, wspomagać go, a nie niszczyć, nie może być nadrzędna. Potrzebne jest też dzisiaj spojrzenie interdyscyplinarne. W tym celu utworzyliśmy przed kilkoma laty Wydział Nauk Humanistycznych, który poza realizacją własnych kierunków prowadzi zajęcia dla studentów wielu innych wydziałów. Najważniejsze jest bowiem to, by nie tylko przekazać studentom wiedzę, ale by przygotować młodego człowieka do życia we współczesnym świecie, mądrego korzystania ze zdobyczy cywilizacyjnych i samokształcenia, które będzie trwać przez całe życie. Naszym zadaniem jest rozbudzić na zawsze głód wiedzy i odkrywania prawdy. Antoine Saint-Exupéry pisał:

„Kiedy widzę przed sobą człowieka, nieważne jest, ile wie. Człowiek to nie encyklopedia. Ale ważne jest, kim jest. Człowiek jest tak ukształtowany, że przedmioty są dla niego martwe i wyzbyte sensu, jeżeli nie przynależą do pewnego królestwa duchowego.”

W naszej Uczelni stawiamy na indywidualny rozwój.

Pojawiają się opinie, że wobec masowości studiów w Polsce upada ich jakość. W SGGW monitorujemy poziom dydaktyki poprzez wewnętrzny System Zapewnienia i Doskonalenia Jakości Kształcenia. Pierwsza edycja studenckiej oceny jakości kształcenia objęła 700 przedmiotów. Realizowaliśmy również wspólny z Uniwersytetem Jagiellońskim projekt w tym zakresie. Polepszamy komunikację studentów z prowadzącymi zajęcia. Poszerzamy e-learning.

Już teraz przygotowujemy się do tworzenia nowatorskich programów w ramach Krajowych Ram Kwalifikacji. Możliwość samodzielnego otwierania przez uczelnię własnych kierunków studiów będzie punktem zwrotnym w polskim szkolnictwie wyższym. Jest to wielkie wyzwanie, z którym musimy się zmierzyć.

O rozwoju dydaktyki decyduje jakość prowadzonych badań naukowych. Dlatego też naszym priorytetem jest tworzenie nowoczesnych laboratoriów badawczych, które w dużo większym niż dotychczas stopniu będą wykorzystywane w kształceniu studentów i doktorantów i dadzą im wiedzę opartą na metodach badawczych krajów wysoko rozwiniętych. W tę politykę wpisuje się rozpoczęcie w tym roku przez studentów i doktorantów prac w naukowo-dydaktycznym Centrum Wodnym SGGW.

Szanowni Państwo!

Jak pokazują światowe doświadczenia, kwestie zanieczyszczenia powietrza i ochrony środowiska, wyżywienia i bezpieczeństwa żywności oraz gospodarki wodnej wymagają intensywnego poszukiwania konkretnych rozwiązań przez interdyscyplinarne zespoły badawcze naukowców z całego świata. Nad większością tych zagadnień, które tak bardzo dotyczą egzystencji człowieka, pracujemy w SGGW.

Wielkim problemem w Polsce i w naszym regionie jest gospodarka wodna. W tym kontekście warto podkreślić działania prowadzone przez SGGW wspólnie z Akademią Obrony Narodowej, Instytutem Technicznym Wojsk Lotniczych i innymi uczelniami, a także z ośrodkami z Niemiec, Czech, Słowacji i Austrii na rzecz wypracowania systemu przewidywania zagrożeń powodziowych, walki z powodzią oraz zarządzania w sytuacji kryzysowej.

Nasza Uczelnia jest liderem i uczestnikiem wielu projektów unijnych. Otwarte w czerwcu br. Centrum Wodne SGGW było owocem projektu współfinansowanego z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Był to pierwszy w kraju obiekt udostępniony w wyniku realizacji działania 13.1. Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko.

Wielkie nadzieje wiążemy z utworzeniem Centrum Biologii Stosowanej oraz Centrum Badawczo-Rozwojowego Żywności i Żywienia. Wzrost liczby ludności świata do blisko 7 miliardów, związane z tym niedobory żywności i wody, zmiany w ekosystemach leśnych i zmiany klimatyczne stawiają wyzwania w zakresie dalszego postępu biologicznego, hodowli nowych odmian, w tym roślin odpornych na suszę i zasolenie, produkcji nowoczesnego materiału siewnego oraz badań wpływu rolnictwa na klimat i nadmierną produkcję dwutlenku węgla. W tych dziedzinach centra te mogą odegrać niezmiernie ważną rolę.

Wśród realizowanych w SGGW projektów są tematy bardzo istotne dla gospodarki żywnościowej i bezpieczeństwa żywnościowego, takie między innymi jak: „Optymalizacja produkcji wołowiny w Polsce zgodnie ze strategią »od widelca do zagrody«” oraz „Bio-żywność – innowacyjne, funkcjonalne produkty pochodzenia zwierzęcego”.

Wyniki pierwszego z projektów mają wpłynąć na poprawę efektywności i dochodowości sektora wołowiny w Polsce oraz zmianę zwyczajów żywieniowych w aspekcie zdrowia społeczeństwa. Celem drugiego jest opracowanie nowych technologii produkcyjnych dla produktów prozdrowotnych wytwarzanych z mięsa, jaj oraz mleka. Mają to być produkty o podwyższonej wartości biologicznej i odżywczej, wytworzone bez stosowania substancji dodatkowych i chemicznych.

Przygotowywany jest wspólny dla siedmiu wydziałów SGGW projekt „Bio-produkty”, którego efektem ma być wypracowanie technologii pozwalających na wykorzystanie nadwyżek, zwłaszcza w produkcji owoców, warzyw, zbóż i miodu.

Wciąż wielkim zagrożeniem, któremu nie udaje się skutecznie zaradzić, są skażenia powietrza. Uczelnia od lat prowadzi badania w zakresie usuwania metali i zanieczyszczeń w glebie i w wodzie. Od 3 lat – w ramach Polsko-Norweskiego Funduszu Badań – SGGW jest liderem projektu „Fitoremediacja zanieczyszczeń powietrza jako narzędzie redukcji ryzyka zdrowia ludzkiego”. Fitoremediacja może być stosowana w rewitalizacji środowisk po powodziach. Poza badaniami naukowymi, na pięciu kierunkach studiów prowadzimy jako obowiązkowy przedmiot „technologie fitoremediacji”, które wprowadziliśmy do programu nauczania jako jedni z pierwszych w Europie! Ważnym tematem z tego obszaru jest też „Prognoza i redukcja zanieczyszczeń na obszarach wiejskich”.

Ogółem z funduszy strukturalnych i podobnych na lata 2007-2013 Uczelnia zakontraktowała kwotę prawie 145 milionów złotych. Obecnie realizuje 21 projektów badawczych, edukacyjnych i inwestycyjnych.

Niezmiernie cieszy nas rozwój naukowy w SGGW, w tym znaczący wzrost liczby uzyskiwanych habilitacji i tytułów naukowych profesora, wzrost liczby uczestników studiów doktoranckich oraz zwiększenie liczby składanych i przyznanych grantów.

Ważnym elementem rozwoju Uczelni jest współpraca międzynarodowa, realizowana na podstawie 160 umów z ponad 30 krajami świata. Rocznie odwiedza nas ponad 200 gości zagranicznych. Uczestniczymy w najważniejszych europejskich i międzynarodowych programach naukowych, edukacyjnych

i dydaktycznych. SGGW jest drugą (po Uniwersytecie Warszawskim) polską uczelnią realizującą największą liczbę projektów z krajami Azji w ramach programu Erasmus Mundus.

Poszerzamy ofertę kształcenia w języku obcym. W roku akademickim 2006/2007 było to 108 przedmiotów, w roku ubiegłym już 278 przedmiotów i 7 modułów nauczania w języku angielskim.

Poza działalnością badawczą i dydaktyczną, ważną misją szkoły wyższej jest transfer wiedzy do gospodarki. W SGGW odbywa się coraz więcej spotkań i seminariów tematycznych ważnych dla praktyki, w szczególności dla przedsiębiorstw pracujących na rzecz rolnictwa i gospodarki żywnościowej oraz rolników. Są to między innymi: Międzynarodowe Targi Techniki Sadowniczej w Wilanowie, Dzień Melona, Dzień Marchwi, Dzień Ziemniaka. Otwieramy swoje laboratoria podczas Dni SGGW, uczestniczymy w festiwalu nauki, prowadzimy przez cały rok wszechnicę żywieniową. Doskonalimy rośliny metodami konwencjonalnymi i biotechnologicznymi, upowszechniamy i wdramy nowe ich odmiany.

Szanowni Państwo!

W naszej Uczelni dzieje się wiele dobrego, ale kolejne wyzwania są przed nami. Bardzo liczymy na wsparcie i tak jak dotychczas dobrą współpracę z uniwersytetami Polski i świata. Serdecznie zapraszam koleżanki i kolegów rektorów oraz dyrektorów instytutów badawczych do współpracy, w tym w zakresie wymiany studentów i młodej kadry naukowej. Nauka nie powinna znać barier i granic, mobilność i swobodna wymiana myśli i doświadczeń są nieodzowne dla postępu. Serdecznie zapraszam świat gospodarki do pogłębienia relacji z naszą Uczelnią. Gorąco proszę przedstawicieli zagranicznych placówek dyplomatycznych w Polsce o dalszą pomoc w zakresie intensyfikacji współpracy uniwersytetów ich krajów z SGGW i Polską.

W nowym roku akademickim z całą serdecznością życzę wszystkim Państwu pomyślności w życiu zawodowym i osobistym, uśmiechu i radości, zadowolenia z przełożonych i ze współpracowników. Dla naukowca niezmiernie ważna jest stabilność rozwoju naukowego. Życzę więc Państwu szybkich karier naukowych i zawodowych, życzę też, byście Państwo bez przeszkód mogli zdobywać wiedzę i prowadzić badania w najlepszych ośrodkach akademickich świata.

Status pracownika nauki jest w Polsce wysoki, ale i zobowiązuje. Jestem głęboko przekonany, że w działaniach pracowników SGGW człowiek, jego godność i dobro będą zawsze najważniejsze.

W sposób szczególny zwracam się dzisiaj do studentów SGGW, którym gratuluję dotychczasowych osiągnięć i życzę sukcesów w nowym roku akademickim. Studentom I roku życzę zadowolenia z obranego kierunku studiów, umiejętnego wykorzystania czasu studiów na rozwój zainteresowań i aktywny udział w bogatym życiu studenckim.

Niech ten rok pobudzi naszą ciekawość świata oraz chęć poszukiwania i odkrywania prawdy.

To co jest szczęśliwe, pomyślne i korzystne
niechaj się ziści!

ZMIANY KLIMATYCZNE I ICH SKUTKI

Wykład inauguracyjny w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego

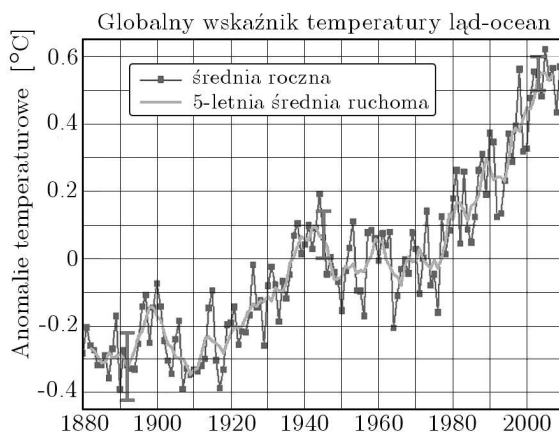
ZBIGNIEW W. KUNDZEWICZ

*Instytut Środowiska Rolniczego i Leśnego PAN w Poznaniu
Poczdamski Instytut Badań nad Konsekwencjami Klimatu
w Poczdamie (Niemcy)*

1. Wstęp – klimat się ociepla

Niezmienną cechą klimatu Ziemi jest to, że ulega zmianom. Wielokrotnie w historii naszej planety okresy chłodniejsze przeplatały się z cieplejszymi. Świadczenie bogatego materiału obserwacyjnego nie pozostawia wątpliwości, że obecnie, od co najmniej kilkudziesięciu lat, globalny klimat ociepla się. Dziesięciolecie 2000-2009 jest zdecydowanie najcieplejsze w stukilkudziesięcioletniej historii globalnych obserwacji temperatury (rys. 1). Na wyraźne widoczną tendencję wzrostową temperatury nakładają się jednak silne wahania. W efekcie, temperatura globalna w konkretnym roku układa się czasem nieco pod (jak np. w latach 1996, 1999, 2000, 2008), a czasem ponad (jak np. w latach 1998, 2005) linią długofalowego trendu. Globalne ocieplenie nie ma jednostajnego tempa – w ciągu ostatnich dziesięcioleci lat średnia temperatura globalna rosła znacznie szybciej niż przedtem.

Oprócz skali globalnej, klimat ociepla się we wszystkich innych skalach przestrzennych, ale wahania od długofalowej tendencji wzrostu temperatury są tym silniejsze, im mniejsza jest skala przestrzenna. Klimat w Polsce również się ociepla, choć samodzielna weryfikacja tego stwierdzenia na podstawie danych obserwacyjnych nie jest łatwa. Mimo politycznych deklaracji, że jesteśmy społeczeństwem opartym na wiedzy, dostęp do wartości liczbowych temperatury zebranych (dzięki polskiemu podatnikowi) przez IMGW



Rys. 1. Globalne anomalie temperatury dla systemu ląd-ocean (odchylenie temperatury rocznej od średniej z wielolecia). Pokazano też zmiany zakresu błędów dla trzech przykładowych lat (wykres odpowiada bazie danych GISS NASA; źródło: <http://data.giss.nasa.gov/gistemp/>)

kosztuje, i to dużo – zapewne drożej niż w jakimkolwiek innym kraju świata. Brak bezpłatnego dostępu do danych surowych jest niewątpliwie pożywką dla sceptyków. Tym niemniej, klasyfikacja termiczna poszczególnych miesięcy od stycznia 1971 dla różnych miejsc Polski, aktualizowana przez prof. Halinę Lorenc, bezpłatnie dostępna w internecie (www.imgw.pl), pokazuje, że wraz z upływem czasu częstsze są miesiące o temperaturze powyżej normy, a rzadsze – miesiące o temperaturze poniżej normy.

Choć globalne zmiany klimatu utożsamia się potocznie ze wzrostem temperatury, opad, zachmurzenie, parowanie, i inne zmienne też ulegają zmianom (Kundzewicz i Kowalczak, 2008). Świadectwo obserwacji wskazuje, że systemy fizyczne i biologiczne podlegają oddziaływaniu zmian klimatu, a zwłaszcza wzrostowi temperatury i wzrostowi poziomu morza. Bardzo silne zmiany dostrzeżono już w kurczącej się kriosferze (lodowcach i lodach, pokrywie śnieżnej i zmarzlinie). W wyniku rozszerzalności cieplnej, a także topnienia kriosfery, podnosi się poziom oceanów (w tempie ok. 3 mm rocznie). Zmienia się też rozkład sezonowy opadu – w Polsce wyraźnie wzrósł stosunek opadów zimowych do letnich. W cieplejszym klimacie rośnie intensywność opadów – dłuższe okresy posuszne przedzielane są więc intensywnymi opadami (Kundzewicz i in., 2007).

2. Przyczyny zmian klimatu

Wiemy, że istnieje kilka grup mechanizmów odpowiedzialnych za zmiany klimatu:

- wahania promieniowania słonecznego (aktywność Słońca);
- zmiany parametrów orbity ruchu Ziemi wokół Słońca (cykle zmian mimośrodowości eliptycznej orbity, precesji i kąta nachylenia osi do płaszczyzny ekliptyki);
- zmiany składu ziemskiej atmosfery (gazy cieplarniane, pyły, aerozole); oraz
- zmiany właściwości powierzchni Ziemi (współczynnik odbicia, retencja wodna).

Pierwsze dwa wyżej wymienione mechanizmy przebiegają w sposób naturalny, bez udziału człowieka. Na pozostałe dwa mechanizmy wpływ mają zarówno czynniki naturalne (np. erupcje wulkanów), jak i działalność człowieka. Istnieją mocne przesłanki ku stwierdzeniu, że zachodzące obecnie zmiany klimatu różnią się w istotny sposób od wielu wcześniejszych okresów wzrostu temperatury, które wywołane były wyłącznie czynnikami naturalnymi – zmianami aktywności Słońca, parametrów orbitalnych czy naturalną zmianą składu ziemskiej atmosfery (np. poprzez wulkaniczną erupcję pyłów, aerozoli i dwutlenku węgla).

Wielkie przeszłe zmiany klimatu były naturalne, bo odbywały się bez znaczącej obecności ludzkiej. Podczas wyjścia z ostatniej epoki lodowcowej na całej Ziemi żyło mniej ludzi niż obecnie tylko w jednym z wielkich miast. W roku 2010 naszą planetę zamieszkuje niemal 7 miliardów ludzi, którzy zużywają coraz więcej energii i drastycznie zmieniają powierzchnię Ziemi. Jak pokazuje zestawienie sporządzone przez Kajfez-Bogataj, w ciągu 200 lat, między rokiem 1800 a 2000, liczba ludności wzrosła 8-krotnie, emisje dwutlenku węgla 21-krotnie, produkcja energii pierwotnej 32-krotnie, produkt globalny brutto (z uwzględnieniem inflacji) 100-krotnie, a długość dziennego przemieszczania się (oprócz chodzenia i biegu) 1000-krotnie. Dlatego uzasadnione jest nazywanie naszych czasów epoką antropocenu – erą, podczas której wpływ człowieka na nasz glob jest porównywalny z geologią.

W najnowszym raporcie Międzyrządowej Komisji Zmian Klimatu (IPCC, 2007), zawierającym ocenę bieżącego stanu wiedzy o zmianach klimatu, ich konsekwencjach oraz możliwościach adaptacji i przeciwdziałania, znajdujemy mocne stwierdzenie: „Większość zaobserwowanego wzrostu średniej temperatury globalnej od połowy XX wieku bardzo prawdopodobnie jest spowodowa-

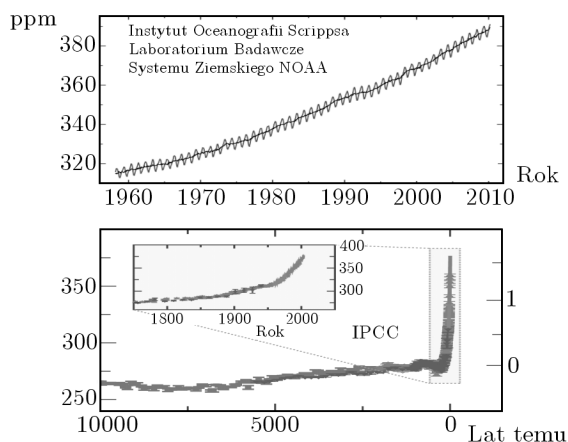
wana wywołanym przez człowieka wzrostem stężenia gazów cieplarnianych”. Brak jest alternatywnego sposobu poważnego wyjaśnienia przyczyn ocieplenia w ostatnich dekadach.

Dokonano szacunków różnych składowych tzw. wymuszenia radiacyjnego w okresie 1750-2005 (IPCC, 2007). Efektywne wymuszenie radiacyjne wzrosło w tym czasie o $1,72 \text{ Wm}^{-2}$, z czego czynniki antropogeniczne odpowiedzialne są za wzrost o $1,6 \text{ Wm}^{-2}$, a czynniki naturalne (Słońce) o $0,12 \text{ mWm}^{-2}$. Słońce jest więc odpowiedzialne tylko za 7,5% ocieplenia w ostatnich 250 latach (a jeszcze mniej, procentowo, np. w ostatnich 50 latach). Pośród czynników antropogenicznych, wzrost atmosferycznego stężenia długowiecznych gazów cieplarnianych jest odpowiedzialny za wzrost o $2,64 \text{ Wm}^{-2}$, ale kompensujący efekt aerozoli wyniósł $-1,2 \text{ Wm}^{-2}$ (IPCC, 2007).

Węgiel z zasobów kopalnych, które powstawały w skorupie ziemskiej przez wiele milionów lat, jest uwalniany do atmosfery w ogromnych ilościach w postaci gazu cieplarnianego – dwutlenku węgla – w skali czasowej dziesięcioleci. Atmosferyczne stężenie dwutlenku węgla rośnie także wskutek wylesienia ograniczającego możliwość wiązania węgla przez roślinność. Rośnie stężenie metanu (produkcja ryżu, hodowla bydła, topnienie wiecznej zmarzliny) i podtlenku azotu (rolnictwo). W efekcie intensyfikacji efektu cieplarnianego, „dach” naszej globalnej szklarni zatrzymuje coraz więcej promieniowania długofalowego emitowanego przez Ziemię, które opuściłoby system ziemski. Rysunek 2 przedstawia wzrost stężenia atmosferycznego dwutlenku węgla w różnych skalach czasowych – od bezpośrednich pomiarów w Mauna Loa (Hawaje, USA) w okresie ostatnich 50 lat do pośrednich rekonstrukcji historii setek i tysięcy lat. Analiza rdzeni lodowych pokazuje, że co najmniej od 650 000 lat nie było atmosferycznych stężeń dwutlenku węgla równie wysokich jak obecnie (IPCC, 2007).

Badania modelowe wzmacniają argumenty o antropogenicznym podłożu obecnych zmian klimatu. Używając modeli przy założeniu wymuszeń naturalnych (aktywność słoneczna, erupcje wulkanów) i antropogenicznych (wzrost atmosferycznych stężeń gazów cieplarnianych i wzrost, a potem spadek atmosferycznej zawartości aerozoli, oraz wylesienie), jesteśmy w stanie odtworzyć zasadnicze cechy zaobserwowanego przebiegu temperatury globalnej, w tym brak wzrostu temperatury w latach 1945-1975. Natomiast, zakładając wyłącznie wymuszenia naturalne, nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć wzrostu temperatury w ciągu ostatnich 40 lat (IPCC, 2007).

Skoro modele matematyczne radzą sobie z interpretacją zasadniczych już zaobserwowanych zmian i wahań klimatu, można ich użyć do wnioskowania o przyszłości.



Rys. 2. Stężenie atmosferyczne dwutlenku węgla. Wykres górny – 1958-2010 (wyniki pomiarów z obserwatorium Mauna Loa (Hawaje, USA); źródło: Instytut Scripps i NOAA). Wykres dolny – ocena globalna za ostatnie 10 000 lat; wykres na szarym tle – ostatnie 250 lat (źródło: IPCC)

Modele zgadzają się co do kierunku przyszłych zmian temperatury, przewidując wszędzie dalsze, jeszcze bardziej intensywne ocieplenie, przy czym silniejsze ocieplenie oczekiwane jest w wysokich szerokościach geograficznych na półkuli północnej. Dla terenu Polski projekcje przewidują do końca XXI wieku wzrost temperatury średniej rocznej o 3-3,5°C, ale wartości zależą istotnie od scenariusza emisji i od modelu klimatycznego.

Tendencja globalnego ocieplenia wydaje się przesądzona przez przynajmniej kilkadziesiąt lat. Jeśli zdarzy się potężna erupcja wulkanu lub silna faza „chłodna” oscylacji systemu ocean-atmosfera, może nastąpić krótkotrwałe (kilkuletnie) ochłodzenie, ale potem temperatura będzie rosła dalej. Stężenie gazów cieplarnianych w atmosferze jest już bowiem wysokie, a – pomimo pewnych (nieskutecznych w skali światowej) prób ograniczenia emisji – nie widać końca wzrostu.

Tendencje do wzrostu poziomu mórz i do kurczenia się kriosfery w coraz cieplejszym klimacie będą się nasilać. Projekcje wskazują również, że wzrosną różnice opadu letniego między coraz bardziej wilgotną północą i coraz bardziej suchym południem Europy.

3. Konsekwencje zmian klimatu

Zmiany klimatu powodują zmiany, zarówno korzystne jak i niekorzystne, we wszystkich regionach świata i we wszystkich sektorach i systemach. Można

ogólnie uznać, że człowiek zaadaptował się do już istniejącego klimatu, więc każda zmiana klimatu wymaga (potencjalnie kosztownego) dostosowania się do nowych warunków.

Przy niewielkim ociepleniu globalnym zagregowane efekty globalne zmian klimatu mogą być pozytywne, choć już nawet małe ocieplenie może być niekorzystne dla konkretnego regionu czy sektora.

Pośród systemów „specjalnej troski” są niektóre ekosystemy (lądowe: górskie i arktyczne, oceaniczne – w tym rafy koralowe, i nadmorskie); zasoby wodne na obszarach suchych i półsuchych (np. basen Morza Śródziemnego); rolnictwo w niskich szerokościach geograficznych (z powodu gorąca i braku wody); i zdrowie ludzkie na obszarach o niskim potencjale adaptacji. Wśród regionów „specjalnej troski” są: Afryka (z racji niskiej zdolności do adaptacji i prognozy silnych i niekorzystnych zmian klimatu), delty wielkich rzek w Azji i Afryce (z uwagi na wielkie populacje ludzkie, wzrost poziomu morza i powodzie rzeczne) oraz nisko położone obszary nadmorskie i wyspy (z powodu ekspozycji ludności i infrastruktury oraz wrażliwości na wzrost poziomu morza i powodzie sztormowe). Istnienie całych krajów wyspiarskich (np. Malediwy, Tuvalu, Kiribati) jest zagrożone wzrostem poziomu morza, nieuchronnie towarzyszącego ociepleniu.

Prawdopodobieństwo dotkliwych konsekwencji zmian klimatu rośnie wraz ze wzrostem szybkości i amplitudy zmian. Ocenia się, że przy znacznie większym ociepleniu straty przeważałyby nad korzyściami. Istotna jest jednak nierównomierność rozkładu – kraje rozwinięte mogą skorzystać, ale straci większość krajów rozwijających się. Zdaniem niektórych ekonomistów, przy wyższym ociepleniu straty osiągnąć mogą 5% produktu globalnego, a przy uwzględnieniu mniej prawdopodobnych scenariuszy – nawet kilkakrotnie więcej (Stern, 2006).

Rolnictwo w Europie jest ograniczone temperaturą na północy i na północnym wschodzie oraz dostępnością wody na południu. Zmiany klimatu łagodzą pierwsze z tych ograniczeń – są więc korzystne dla północy, a powiększają drugie – są więc niekorzystne dla południa. W ciągu nadchodzących dziesięcioleci zagregowany wpływ zmian klimatu na rolnictwo w Europie może być korzystny, tzn. „wygrani” skorzystają bardziej niż stracą „przegrani”.

W naszym kraju zmiany klimatu niosą szanse (np. bardziej przyjazna dla amatorów kąpiei wyższa temperatura wody w Bałtyku czy jeziorach Pojezierza Mazurskiego; mniejsza zachorowalność i śmiertelność oraz oszczędność na opale zimą), rosnąca możliwość uprawy ciepłolubnych roślin, ale i zagrożenia: wzrost częstotliwości fal upałów; opadów intensywnych, powodzi i osuwisk; suszy

w sezonie wegetacyjnym; silnych wiatrów; i poziomu morza. Niektóre zmiany są korzystne dla jednych sektorów, a niekorzystne dla innych. Brak śniegu cieszy kierowców samochodów i służby odpowiedzialne za odśnieżanie dróg czy utrzymanie autostrad, ale jest złą wiadomością dla entuzjastów narciarstwa i osób, które żyją z obsługi zimowej turystyki i rekreacji. Projekcje dotyczące rolnictwa w Polsce przewidują korzystniejsze warunki dla niektórych upraw (np. kukurydzy), a mniej korzystne dla innych (np. ziemniaków).

Per saldo, Polska na pewno nie będzie wielkim przegranym w zmieniającym się klimacie, jednak np. problemy z wodą, w tym – istniejące już zagrożenia ekstremami wodnymi – suszami i powodzią (szczególnie typu opadowego) mogą nasilić się. Trzeba będzie optymalnie „zagospodarować” zmiany korzystne, a skutecznie zaadaptować się do zmian niekorzystnych.

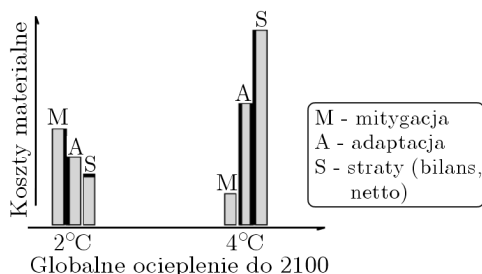
4. Co dalej?

Jeżeli działalność człowieka jest odpowiedzialna za przeważającą część obecnego ocieplenia, to poprzez odpowiednie kształtowanie ludzkiej działalności można próbować ograniczać dalsze ocieplenie. Ponieważ jednak globalny system klimatyczny cechuje się znaczną bezwładnością, średnie ocieplenie globalne rzędu 0,2°C na dekadę w ciągu najbliższych dziesięcioleci jest raczej przesądzone. Natomiast wielkość ocieplenia w następnych dekadach będzie można ograniczyć poprzez skuteczną redukcję emisji gazów cieplarnianych i zwiększenie ich wiązania, podjęte odpowiednio wcześniej. Pozwoli to uniknąć niekorzystnych konsekwencji, osłabić je lub opóźnić.

Dalsze ocieplenie zależy więc od tego, jaki scenariusz rozwoju społeczno-ekonomicznego i polityki przeciwdziałania ociepleniu ziści się. Potrzebna jest aktywna ochrona klimatu (poprzez redukcję emisji gazów cieplarnianych i zwiększanie możliwości wiązania dwutlenku węgla), by negatywne konsekwencje zmian klimatu w przyszłości nie przekraczały możliwości adaptacji. Ponieważ dalsze ocieplenie jest nieuchronne, potrzebna jest także adaptacja do zmian (w sektorze rolnym – dostosowanie praktyk agrotechnicznych, odpowiedni wybór odmian, poprawa efektywności gospodarowania wodą, itd.).

Ambitnym (aczkolwiek mało realnym) celem w zakresie przeciwdziałania globalnemu ociepleniu, zaproponowanym przez Unię Europejską, a podchwyconym (w sensie retoryki, a nie zobowiązania do konkretnych, realnych działań) przez społeczność światową, jest ograniczenie ocieplenia do nie więcej niż 2°C w horyzoncie roku 2100 w porównaniu z okresem przed-przemysłowym. Aby to osiągnąć, potrzeba by dużego globalnego ograniczenia emisji gazów cieplarnianych.

nianych. Bez efektywnej polityki klimatycznej (tzw. mitygacji) ocieplenie będzie zapewne znacznie wyższe – dla uproszczenia można je określić jako 4°C. A zatem, można porównać dwa skrajne warianty rozwoju sytuacji (rys. 3): ocieplenie dwustopniowe (dość wysokie koszty mitygacji, ale stosunkowo niższe koszty adaptacji i straty) lub ocieplenie czterostopniowe („oszczędzamy” na mitygacji, ale ponosimy znacznie wyższe koszty adaptacji i strat).



Rys. 3. Schematyczne porównanie dwóch wariantów ocieplenia w horyzoncie roku 2100, o 2°C i o 4°C ponad poziom przedprzemysłowy

Krokiem w kierunku ograniczenia ocieplenia jest pakiet energetyczno-klimatyczny Unii Europejskiej, wymagający redukcji emisji gazów cieplarnianych w UE o przynajmniej 20% do 2020 w porównaniu do poziomu roku 1990 (a w razie globalnego porozumienia – o 30% do 2020). Do roku 2020 co najmniej 20% energii powinno pochodzić ze źródeł odnawialnych, a efektywność energetyczna winna wzrosnąć o co najmniej 20%. Jednak Europa sama nie ochroni ziemskiego klimatu. Potrzebne są skoordynowane działania globalne, a przede wszystkim w krajach, które emitują najwięcej gazów cieplarnianych – w Chinach i USA.

Sumarycznie zadeklarowane przez kraje świata redukcje emisji do roku 2020 są jednak daleko niewystarczające do ograniczenia ocieplenia globalnego do poziomu poniżej 2°C w horyzoncie końca XXI wieku. Na przykład, deklaracje Chin i Indii oznaczają poprawę efektywności energetycznej (zmniejszenie ilości energii potrzebnej do wyprodukowania określonego produktu), ale nie roszą nadziei na spadek bezwzględnych wartości emisji.

Polska „węglem stoi”. Prawie cała elektroenergetyka (94%) opiera się na węglu. Mamy ciągle znaczne rezerwy „czarnego złota”, a brakuje poważnej i zweryfikowanej alternatywy energetycznej. Choć Polska liczy tylko nieco ponad 0,5% ludności świata, odpowiada za 2% (a więc czterokrotnie więcej) skumulowanej emisji gazów cieplarnianych. Nasz kraj ma więc, historycznie biorąc, wielki „węglowy ślad stopy”. Jeszcze dziś emitujemy w przeliczeniu na

mieszkańca czy jednostkę wartości produktu znacznie więcej dwutlenku węgla niż kraje tzw. „starej” UE. Jako członek Unii Europejskiej, Polska musi podporządkować się unijnemu prawodawstwu również w kwestii ochrony klimatu.

Bibliografia

1. IPCC (Intergovernmental Panel on Climate Change), 2007, *Climate Change 2007: The Physical Science Basis*. Contribution of Working Group I to the Fourth Assessment Report of the Intergovernmental Panel on Climate Change. Pod redakcją: Solomon S., Qin D., Manning M., Chen Z., Marquis M., Averyt K.B., Tignor M., Miller H.L., Cambridge University Press, Cambridge, UK
2. KUNDZEWICZ Z.W., MATA L.J., ARNELL N., DÖLL P., KABAT P., JIMÉNEZ B., MILLER K., OKI T., SEN Z., SHIKLOMANOV I., 2007, Freshwater resources and their management, W: *Climate Change 2007*, Contribution of Working Group II to the Fourth Assessment Report of the Intergovernmental Panel on Climate Change. Pod redakcją: Parry M.L., Canziani O.F., Palutikof J.P., Hanson C.E., van der Linden P.J., Cambridge University Press, Cambridge, UK
3. KUNDZEWICZ Z.W., KOWALCZAK P., 2008, *Zmiany klimatu i ich skutki*, Wydawnictwo Kurpisz SA, Poznań, 214 str.
4. STERN N., 2006, *The Economics of Climate Change (The Stern Review)*, Cambridge University Press, Cambridge, UK, 692

STRATEGICZNE KIERUNKI PRZEMIAN SIŁ ZBROJNYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Wykład inauguracyjny na Akademii Obrony Narodowej

BRONISŁAW KOMOROWSKI

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

**Magnificencjo, Panie Rektorze-Komendancie,
Magnificencje,
Panowie Ministrowie,
Panowie Generałowie,
Panie i Panowie Oficerowie,
Szanowni Państwo,**

Dwudziesta rocznica funkcjonowania Akademii Obrony Narodowej jest datą szczególną. Jubileusz oznacza dwadzieścia lat dystansu od czasu, kiedy trzeba było, a powiem więcej: kiedy można było dokonywać głębokich zmian w całym systemie funkcjonowania państwa, bo były to pierwsze lata po głębokiej transformacji ustrojowej. Dzisiejsza rocznica jest więc dobrym momentem na dokonanie pewnego podsumowania tego, co udało się w Polsce zrobić w zakresie transformacji sił zbrojnych i całego systemu bezpieczeństwa państwa. To także dobry czas na rozmowę o tym, co powinno być na przyszłość przedmiotem naszej wspólnej troski i działania. Warto też wspomnieć tamten okres, bo było wtedy wystarczająco wiele odwagi, ale i okoliczności sprzyjających podjęciu decyzji o głębokiej transformacji polskiego systemu, z uwzględnieniem czegoś, co nie było wtedy przez wszystkich dostrzegane, ale jednak respektowane. Dziś oba te czynniki są wymagane.

Otóż, u początku zmian w polskim systemie obronnym – oprócz innych elementów – stało przekonanie, że polski system obronny i siły zbrojne są składnikami konstrukcji naszego państwa, stanowiącymi filary jego niepodległości i demokracji. Przez te dwadzieścia lat to się nie zmieniło. Zrozumienie tego faktu, a także znaczenia sił zbrojnych w całości systemu państwa polskiego jest fundamentem również obecnego myślenia o tym, co trzeba zrobić.

Moja dzisiejsza obecność w Akademii Obrony Narodowej sprawia, że wraca do mnie mnóstwo osobistych wspomnień z tamtego okresu. Wraca pamięć o wielu ludziach i sytuacjach, które wtedy budowały szansę na przeprowadzenie systemu obronnego i sił zbrojnych przez burzliwy okres głębokich zmian natury *de facto* rewolucyjnej. To było wielkie zadanie i w moim przekonaniu ono się udało. Dowodem tego było także powstanie wtedy Akademii Obrony Narodowej. Z całą głębią skojarzeń, które wiążą się z tą nazwą: i Akademia, i Obrony Narodowej.

Dlatego bardzo dziękuję za zaproszenie na inaugurację kolejnego roku akademickiego w Akademii. Gratuluję tym, którzy zostali dzisiaj wyróżnieni uzyskaniem tytułów naukowych doktora habilitowanego, doktora. Gratuluję i życzę powodzenia studentom, którym udało się zdobyć indeks tej uczelni.

Wspominając minione dwadzieścia lat – dziś czuję się tym usprawiedliwiony – chciałbym się z Państwem podzielić własnymi refleksjami, wynikającymi z faktu mojego wieloletniego aktywnego udziału we wspomnianym procesie przemian – podczas pracy w Ministerstwie Obrony Narodowej i w polskim parlamencie.

Proszę Państwa!

Akademia Obrony Narodowej, zarówno w strukturach resortu Obrony Narodowej, jak i w systemie edukacji, zajmuje istotne miejsce. Nikt inny tego miejsca zająć nie może – potwierdziło to ostanie dwadzieścia lat. Służąc nauce, kształcąc i wychowując nowe kadry dla potrzeb sił zbrojnych, a także przyszłych pracowników administracji rządowej i samorządowej, zajmujących się sprawami bezpieczeństwa narodowego, podejmujecie Państwo wymagające i trudne wyzwanie. Po proporcjach osób, które uzyskiwały indeksy, było widać, że jest to już uczelnia, która w ogromnej mierze pracuje na rzecz pozamilitarnych elementów systemu bezpieczeństwa.

O poziomie kształcenia w Akademii Obrony Narodowej świadczy również fakt, że to absolwenci tej uczelni pełnią zarówno najwyższe funkcje w administracji państwowej, jak i zajmują kierownicze stanowiska w siłach zbrojnych. Te dwadzieścia lat, które minęły od powołania Akademii Obrony Narodowej, upoważniają do tego, aby skierować słowa uznania do wszystkich członków społeczności akademickiej i wszystkim pogratulować osiągnięć. Można powiedzieć – i chyba trzeba na to zwrócić uwagę – że Akademia jest zarówno uczestnikiem, jak i owocem tych dwudziestu lat przekształceń polskiego systemu obronnego. Pamiętając, szanując i dziękując za wszystkie dokonania, trzeba jednak bez przerwy spoglądać przed siebie. Wspominał o tym Komendant Akademii, mówiąc, że oprócz szacunku dla przeszłości, tradycji i dokonań,

naszym wspólnym obowiązkiem jest patrzenie w przyszłość. Nie wystarczy tylko rozpamiętywać tego, co było piękne, ciekawe i istotne w minionych latach. Trzeba też próbować przewidywać kwestie ważne z punktu widzenia przyszłości polskiego systemu obronnego.

Szanowni Państwo!

Bezpieczeństwo narodowe nie jest stanem. Jest procesem nieustannych zmian i to należy sobie uświadomić. Ciągłe zmiany, a także potrzeba refleksji nad tym, w którą stronę powinny one zmierzać i jak je przeprowadzać, aby były najlepsze, najbezpieczniejsze i optymalne dla całości systemu. Dlatego zarówno cały system bezpieczeństwa państwa, jak i jego szczególnie istotny element – siły zbrojne – muszą się ciągle przekształcać. Stale się rozwijać, ale i wyprzedzająco transformować. Nie wystarczy tylko nadążać, bo dzisiaj to zdecydowanie za mało. Trzeba wyprzedzać szybko ewoluujące potrzeby, wynikające ze zmian zachodzących w całym świecie i całym środowisku bezpieczeństwa.

To jest istota działania tak ważnego ośrodka naukowego, jakim jest Akademia Obrony Narodowej, aby budować akceptację i zrozumienie potrzeby ciągłych zmian, mimo że czasami odnosimy wrażenie, że mamy ich już za dużo. Akceptacja takiego myślenia buduje szansę na nowoczesność. Jest to bardzo trudne, ale po kim, jak nie po Waszym środowisku można spodziewać się sprostania tak ważnemu zadaniu i reagowania na pojawiające się wyzwania.

Dlatego, korzystając z okazji, jaką jest inauguracja roku akademickiego w najwyższej uczelni wojskowej, w obecności najwyższych rangą kadr dowódczych i studentów – kandydatów na przyszłych dowódców, należy zwrócić uwagę na kilka, w moim przekonaniu szczególnie ważnych, kierunków działań w ramach tej strategii. Mówiłem o tym już w wystąpieniu podczas przyjmowania zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi RP. Dziś chciałbym to powtórzyć i częściowo rozwinąć. Zaliczam do tych działań przede wszystkim: konsolidację organizacyjną sił zbrojnych, integrację systemu kierowania i dowodzenia oraz reformę wyższego szkolnictwa wojskowego. Ponadto także racjonalizację strategii udziału w operacjach międzynarodowych i stabilizację nakładów obronnych.

Nie ulega wątpliwości, że konsolidacja sił zbrojnych jest szczególnie pilnym zadaniem. Potwierdzając znaczenie dokonań w zakresie profesjonalizacji sił zbrojnych, trzeba dokonywać ciągłej oceny tego, jak przekłada się to na zwiększenie efektywności i zdolności bojowych sił zbrojnych. Wojsko nie może być rozproszone w nadmiernej liczbie jednostek organizacyjnych, w znacz-

nej mierze niezdolnych sprostać stawianym przed nimi celom. Trzeba łączyć oddziały i związki taktyczne w formacje bardziej „nasycone” ludźmi i sprzętem. To nie tylko najlepszy sposób szukania oszczędności, ale przede wszystkim gwarancja poprawy jakości wojska, a o tym mówi się zdecydowanie za mało.

Szczególne znaczenie ma w tych warunkach efektywność szkoleniowa. Stawowi ona podstawowy czynnik profesjonalizacji sił zbrojnych, a zarazem element zachęcający do podjęcia tak dużego i ważnego wysiłku, jakim było przejście na profesjonalną armię. Konsolidacja organizacyjna wojska jest niewątpliwie jednym z najskuteczniejszych sposobów ekonomizacji procesów szkolenia, a więc także ich poprawy. Z zagadnieniem tym wiąże się potrzeba zaplanowania i realizacji stopniowego przejścia od dotychczasowego garnizonowego rozmieszczenia sił zbrojnych do koncepcji bazowej, czyli dyslokacji wojska w dużych bazach ulokowanych w okolicach poligonów i innych dogodnych miejsc ćwiczeń. Dowódcy wiedzą, jakie kłopoty wynikają z faktu niepełnego wyposażenia w obecnych garnizonach oraz braku zapewnienia możliwości szkoleniowych.

Prawie wszyscy eksperci, a może zdecydowana ich większość, zgadzają się w kwestii, że polski system kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi jest nadmiernie rozbudowany i zhierarchizowany w stosunku do zmniejszającej się liczebności sił zbrojnych. Wszyscy wiemy, bo wszyscy używamy tego określenia, które krąży po wojsku od wielu lat, że „za mało jest Indian, a za dużo wodzów”. Konsekwencją tego stanu rzeczy są nie tylko wysokie koszty i osłabiona wydolność operacyjna, lecz także trudności w sprawowaniu dowodzenia i kierowania. Dlatego, w moim przekonaniu, konieczna jest integracja systemu dowodzenia, zwłaszcza na szczeblu centralnym. Powinna się ona koncentrować wokół trzech podstawowych funkcji: planowania strategicznego, dowodzenia codziennego i dowodzenia operacyjnego.

Z tego punktu widzenia należy też ocenić projekty redyslokacji dowództw centralnych. Tendencją światową jest zmierzanie do tworzenia dowództw zintegrowanych, połączonych. Rozrzucenie ich po całej Polsce, w moim przekonaniu, na wiele lat przekreślałoby sens wdrażania idei połączenia.

Jesteśmy w uczelni wojskowej, więc siłą rzeczy kilka słów chciałbym także poświęcić szkolnictwu wojskowemu. Nie ulega wątpliwości, że organizacyjnie jest ono zbyt rozproszone. W moim przekonaniu, nie wpływa to pozytywnie na jakość edukacji i generuje zbędne koszty, związane z niepełnym wykorzystaniem na potrzeby sił zbrojnych wojskowego potencjału dydaktycznego. Brak głębszej reformy systemu szkolnictwa wojskowego albo wieloletnie jej opóźnianie – tu każdy z byłych szefów resortu i każdy z szefów sił zbrojnych może

się uderzyć w pierś, ja również – w moim przekonaniu, owocuje rozwiązaniami ryzykownymi, jak choćby obniżenie wymagań wykształcenia kadry oficerskiej do poziomu licencjata.

Przyjęta w ubiegłym roku strategia udziału sił zbrojnych w operacjach międzynarodowych również wymaga nowelizacji. Warto, aby praca nad nową strategią stała się okazją do refleksji nad priorytetami zaangażowania międzynarodowego Polski. Przede wszystkim, w moim przekonaniu, nie mogą być one mechanicznie uzależnione tylko od rodzaju organizacji, która prowadzi operacje. Powinny one głównie zależeć od możliwości realizacji polskich interesów narodowych w danym regionie. Konieczna jest więc nowa strategia, także wobec Afganistanu.

Rozpoczynamy – Minister Obrony Narodowej był niedawno na odpowiednich spotkaniach – od próby racjonalizacji strategii sojuszniczej NATO. Wskazujemy na potrzebę redefinicji celu na rzecz jego minimalizacji, regionalizacji koncepcji uregulowania kryzysu, zmiany statusu i charakteru sił NATO wydzielanych do operacji. Mówimy również o przygotowaniu strategii wyjścia i zakończeniu bojowego charakteru misji – mam nadzieję do końca roku 2012. Dyskutujemy o narodowej strategii, którą uzależniamy od rezultatów naszych starań na szczeblu sojuszniczym, bo przecież będzie ona miała istotny wpływ na budowanie w Polsce własnego systemu obronnego. W moim przekonaniu, w tym zakresie zostały już osiągnięte realne, wymierne korzyści. Według mnie, dyskusja o strategii Sojuszu Północnoatlantyckiego idzie w dobrym i pożądanym przez Polskę kierunku. To jest ewidentna korzyść i ułatwienie także z punktu widzenia budowy racjonalnego, logicznego i skutecznego systemu obrony narodowej.

Jakościowy rozwój wojska zależy w dużym stopniu od utrzymania stałego wskaźnika nakładów na siły zbrojne – dużo się teraz o tym mówi i będzie się pewnie mówiło jeszcze więcej – ale również od przyjęcia odpowiedniej struktury wewnętrznej budżetu Ministerstwa Obrony Narodowej – o czym mówi się mniej. Dlatego trzeba dokonać oceny, jak udało nam się spożytkować na rzecz modernizacji sił zbrojnych istniejące dotychczas – naprawdę od roku 2001 – niesłychanie korzystne rozwiązania, gwarantujące partycypację budżetu obronnego w produkcie krajowym brutto. Jest pytanie, na ile to rozwiązanie zostało należycie wykorzystane i jakie są osiągnięcia w zakresie modernizacji technicznej sił zbrojnych. Jest także pytanie, co zrobić, aby zagwarantować nie tylko odpowiednio wysoki poziom nakładów na szeroko pojętą obronność, ale również co zrobić, aby te pieniądze szły na to, co buduje istotę skuteczności własnych zdolności obronnych, a więc na modernizację techniczną i szkolenia.

W moim przekonaniu, warto przeanalizować doświadczenie z roku 2000 i 2001, kiedy udało się zagwarantować skuteczne wydanie pieniędzy na strategiczny program rozwoju i modernizacji sił zbrojnych poprzez ustawowe zapisanie nie tylko wysokości nakładów, ale także wieloletniego programu modernizacyjnego. Wtedy była to ustawa o samolocie wielozadaniowym. Należy prześledzić to doświadczenie także z punktu widzenia dzisiejszych zabiegów o utrzymanie poziomu finansowania sił zbrojnych oraz racjonalnego wydawania tych pieniędzy. Tylko w ten sposób można utrzymać napięcie emocjonalne w społeczeństwie polskim – wśród wyborców i wszystkich ludzi związanych emocjonalnie z siłami zbrojnymi – na rzecz odpowiednio wysokiego finansowania obronności. Tak buduje się wiarygodność jednego z filarów państwowości polskiej, jaki stanowią siły zbrojne.

Proszę Państwa, wiem, jakie to trudne w naszych warunkach. W obliczu trwającej niełatwej transformacji, gdy problemy „spina się” na poziomie Ministra Obrony Narodowej, Szefa Sztabu Generalnego WP, dowódców Rodzajów Sił Zbrojnych i wszystkich dowództw. W naszych warunkach wskazane jest jednak utrzymanie nakładów na modernizację na poziomie nie mniejszym niż jedna czwarta budżetu obronnego. Tylko w ten sposób możemy zapewnić logiczne dopełnienie wielkiej reformy profesjonalizacji sił zbrojnych. Tylko poprzez zapewnienie modernizacji technicznej można w pełni potwierdzić słuszność dążenia do profesjonalizacji polskich sił zbrojnych.

Jedna czwarta budżetu obronnego przeznaczanego na modernizację techniczną, powinna być absolutnym minimum, które może zapewnić jej realizację – choćby na minimalnym poziomie – w tempie nie mniejszym niż dokonują tego inne armie krajów wyżej rozwiniętych. Ta wysokość z pewnością nie pozwoli nam na nadrobienie wszystkich zaległości, ale przynajmniej nie zwiększy dystansu dzielącego nas od armii najszybciej czy najgruntowniej się modernizujących w wymiarze technicznym. Racjonalna i ekonomiczna, wydajna transformacja wojska wymaga także przyjęcia szerszej strategii, którą nazwałbym: wyprzedzającą strategią modernizacji. Nie wszystko jesteśmy w stanie sfinansować. Nie wszystkie systemy techniki wojskowej będą dla nas dostępne w wystarczającym stopniu. To również warto rozważyć z punktu widzenia doświadczeń nie dwóch, lecz ostatnich dwudziestu lat. Czy nie jest to wystarczające, aby powiedzieć sobie, że czasami trzeba jakby przeskoczyć w niektórych systemach do następnej generacji, przetrwać i być już na przyszłość bardziej zaawansowanym?

Zmiany w siłach zbrojnych nie mogą mieć charakteru doraźnego i fragmentarycznego. To muszą być zmiany systemowe i długofalowe. Koniecznym warunkiem ich powodzenia jest przemiana myślenia. W tym zaś główną rolę

ma do odegrania szkolnictwo wojskowe, a w szczególności Akademia Obrony Narodowej. Dlatego na zakończenie chciałbym znowu zwrócić się do studentów tej uczelni, aby powiedzieć, że podjęliście słuszną decyzję, wstępując w szeregi społeczności Akademii Obrony Narodowej. Słuszność tej decyzji będzie potwierdzana przez nasz wspólny wysiłek na rzecz głębokich zmian. Te zmiany – czy gotowość do zmian – budują sens istnienia Akademii Obrony Narodowej w wymiarze szerszym. To wielkie wyzwanie, ale też wielka szansa.

Życzę Państwu sukcesów i satysfakcji z budowania akceptacji i zrozumienia potrzeby ciągłych zmian w polskim systemie obronnym. To trudne, ale możliwe.

Dziękuję serdecznie.

POSTĘP W GENETYCE I PEDIATRII – BILANS ZYSKÓW I STRAT

Wykład inauguracyjny w Akademii Pedagogiki Specjalnej
im. Marii Grzegorzewskiej

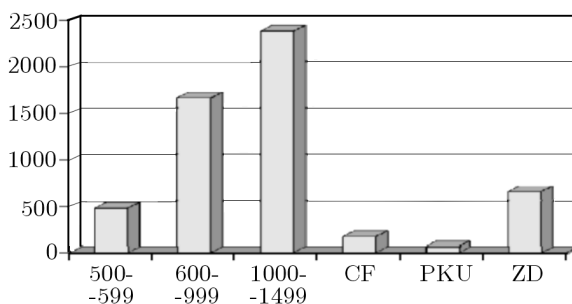
JACEK JÓZEF PIETRZYK

Uniwersytet Jagielloński

Postęp w medycynie, a zatem także w pediatrii i w genetyce, zawsze wiązał się z dokonywaniem oceny pomiędzy korzyściami, jakie z niego wynikają, a stratami, jakich może doświadczać pacjent, poddany nowym interwencjom. Można zacytować wiele przypadków, w których dochodzi do takiej sytuacji, ale wyczerpujące opracowanie dotyczące jednej tylko dziedziny medycyny reprezentowanej przez pediatrię czy genetykę przekraczałoby ramy poniższego opracowania, dlatego autor w sposób arbitralny wybrał dwa przykłady. Pierwszy dotyczy neonatologii, a w szczególności postępu, jaki dokonał się w zakresie opieki i leczenia noworodków urodzonych przedwcześnie, drugi przedstawia próbę zastosowania terapii genowej w przypadku chorób dziedzicznych.

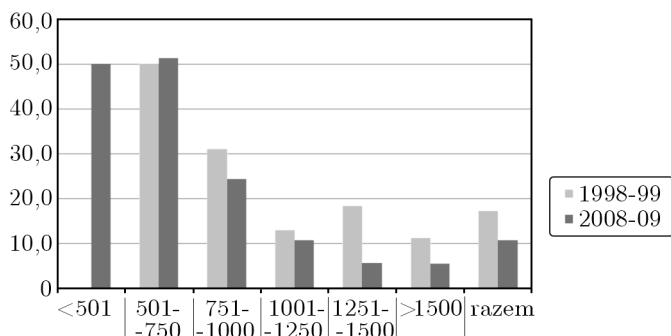
Wcześnieactwo

Za wcześniaka uznaje się noworodka urodzonego przed ukończeniem 37 tyg. ciąży. Poród przedwczesny kojarzy się zwykle z małą urodzeniową masą ciała, której wartość graniczna wynosi 2500 g. O ile noworodki urodzone po 33-34 tyg. ciąży nie stanowią już większego problemu terapeutycznego, o tyle tak zwane skrajne wcześniaki, które przyszły na świat przed 29 tyg. ciąży i z masą ciała < 1500 g stanowią poważne wyzwanie dla neonatologów i pediatrów. Należy zaznaczyć, że w skali całej populacji liczba takich noworodków jest niemała i znacząco przekracza oczekiwane liczby dzieci z najczęstszymi chorobami dziedzicznymi, takimi jak zespół Downa, fenyloketonuria czy mukowiscidoza (rys. 1). W ostatnich 40 latach w sposób znaczący zmieniała się definicja



Rys. 1. Rozkład liczby urodzeń noworodków z masą ciała < 1500 g. Dla porównania przedstawiono szacowane liczby noworodków z fenyloketonurią, mukowiscidozą i zespołem Downa. Rocznik demograficzny 2008

noworodków „zdolnych do życia” poza łonem matki. W latach 70. XX wieku były to dzieci z masą ciała > 1000 g. Na początku XXI wieku WHO wprowadziło jako kryterium zdolności do życia wiek płodowy > 22 tyg. ciąży oraz masę ciała > 500 g. Fakt ten sprawia, że lekarze stanęli wobec niezwykle trudnego zadania polegającego na zapewnieniu optymalnej opieki dla skrajnie niedojrzałych noworodków. Skrajne wcześniactwo to „totalna niewydolność wielonarządowa”, która jest proporcjonalna do stopnia niedojrzałości i dotyczy kluczowych dla życia funkcji: oddychania, krążenia, OUN, przewodu pokarmowego, nerek oraz odporności. Działania medyczne skupiają się w pierwszej kolejności na walce o ratowanie życia, a następnie na zapewnieniu jak najlepszego rozwoju oraz godnego życia dziecka w przyszłości. Co się w tym względzie udało? Po pierwsze, systematycznie zwiększać przeżywalność w grupach najbardziej niedojrzałych noworodków. Porównanie zmian śmiertelności w odstępie 10 lat w dwóch dwuletnich okresach przedstawia rysunek 2. Po



Rys. 2. Śmiertelność noworodków. Porównanie dwóch okresów: 1998-1999 oraz 2008-2009. Dane: OITN Kliniki Chorób Dzieci, Katedry Pediatrii, UJ

drugie udało się częściowo zmniejszyć częstość bliskich i odległych następstw wcześniactwa. Co złożyło się na przełom w zakresie leczenia wcześniaków? Z jednej strony to poprawa opieki położniczej nad ciężarną, z drugiej lepsze poznanie patofizjologii wcześniactwa. Niewątpliwy wpływ miały jednak nowe interwencje polegające na wprowadzeniu profilaktyki GKS u ciężarnych oraz zastosowanie w leczeniu surfaktantu i wprowadzanie optymalnych sposobów wspomagania oddechu (mechaniczna wentylacja), które to działania w zdecydowany sposób poprawiły wyniki leczenia zespołu zaburzeń oddychania (RDS) stanowiącego jeden z głównych problemów wcześniactwa. Ogromne znaczenie miało wprowadzenie żywienia pozajelitowego, pozwalającego na dostarczenie noworodkowi niezbędnej ilości kalorii oraz podstawowych składników diety w formie preparatów dożylnych. Postęp byłby jednak niemożliwy bez wprowadzenia nowoczesnych technologii medycznych, takich jak inkubatory, respiratory, pompy infuzyjne, systemy pozwalające na ciągłe bezinwazyjne monitorowanie parametrów życiowych noworodka.

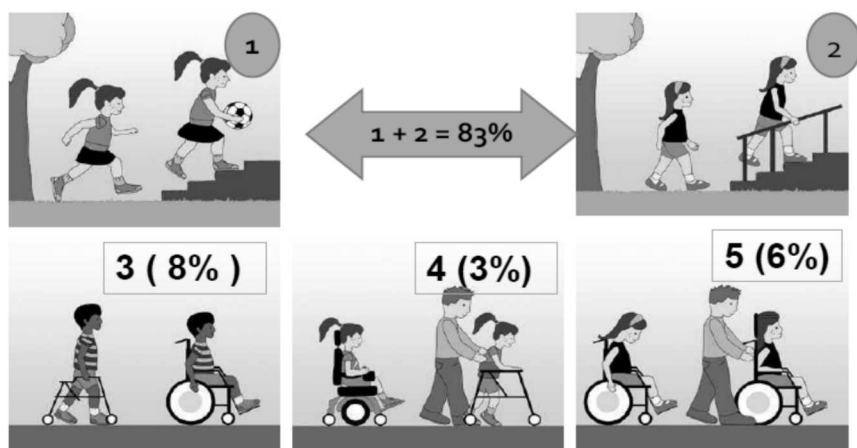
Ale jaka jest cena tego postępu? Niestety wśród dzieci, które przeżywają okres noworodkowy, obserwuje się zwiększoną chorobowość. Pojawiają się nowe, dotychczas nieznane choroby. Obserwuje się objawy uboczne związane ze stosowaniem leków oraz „agresywnej” terapii wymuszonych przez ciężki stan dziecka. Zwiększona chorobowość wyraża się występowaniem wylewów do mózgu, które skutkują wodogłowiem i/lub objawami mózgowego porażenia dziecięcego. Zwiększa się ryzyko uogólnionych zakażeń pod postacią sepsy, prowadzących do niewydolności wielonarządowej – nerek, wątroby, serca czy płuc. Mechaniczna wentylacja, która ratuje życie tych noworodków, mimo zastosowania coraz nowszej generacji respiratorów prowadzi do urazu ciśnieniowego i objętościowego oraz szkód związanych ze stosowaniem wysokich stężeń tlenu, co prowadzi do powikłań pod postacią ucieczki powietrza poza pęcherzyki płucne (odmy) oraz przewlekłego uszkodzenia płuc. Stosowanie zastępczej mechanicznej wentylacji, wysokich stężeń tlenu i występowanie zakażeń prowadzą do coraz częstszego pojawiania się wcześniej nieznanych lub rzadko występujących chorób, takich jak: retinopatia wcześniaków (ROP), dysplazja oskrzelowo-płucna (BPD), martwicze zapalenie jelit (NEC) czy leukomalacja okołokomorowa mózgu (PVL). Intensywne i długotrwałe żywienie pozajelitowe jest kluczowym elementem terapii wcześniaka, ale prowadzi do licznych powikłań – zakażenia, zmiany naczyniowe, uszkodzenie i niewydolność wątroby – przedłużająca się żółtaczka, choroba metaboliczna kości prowadząca do występowania patologicznych złamań.

W przebiegu leczenia noworodków ze skrajnie małą masą ciała możemy zaobserwować trzy możliwe scenariusze. Pierwszy można określić jako

„tragiczny”, kończący się niestety zgonem dziecka. Jego przebieg może być piorunujący i trwać zaledwie kilka godzin, jeżeli wynika z masywnego krwawienia śródczaszkowego lub do nadnerczy, co zaburza regulację podstawowych funkcji życiowych. Zgon może nastąpić po kilku dniach, a nawet tygodniach w wyniku działania różnych czynników chorobowych w połączeniu z negatywnymi następstwami agresywnej terapii. Najczęściej przyczyną jest uogólnione zakażenie prowadzące do niewydolności wielu narządów, zespół zaburzeń oddychania w następstwie przewlekłej choroby płuc czy „zespół krótkiego jelita” powstający w następstwie usunięcia części jelita, które uległo perforacji i martwicy w przebiegu *enterocolitis necroticans*. Drugi scenariusz można uznać za pesymistyczny, kiedy w następstwie wylewu śródczaszkowego i/lub niedotlenienia OUN dochodzi do rozwoju wodogłowia pokrwotocznego, uszkodzenia istoty białej mózgu (PVL) czy rozlanej martwicy neuronów. W badaniach obrazowych mózgu stwierdza się poszerzenie komór, zaniki korowe i podkorowe oraz różnej wielkości cysty często zlewające się ze sobą, tworząc obraz *porencephalii* (dziurowatość mózgu). U dzieci tych stwierdza się różnego stopnia opóźnienie rozwoju psychoruchowego pod postacią mózgowego porażenia dziecięcego, któremu towarzyszą często zaburzenia w zakresie narządów zmysłów (wzrok, słuch) oraz niepełnosprawność intelektualna.

Trzeci scenariusz, optymistyczny, jednoznacznie wskazuje, że nie zawsze mamy do czynienia z niepomyślnym zakończeniem terapii naszych wcześniaków. Stanowi potwierdzenie, że zawsze należy działać tak, jakby wszystko było do wygrania, ponieważ witalność i potencjał rozwojowy noworodka jest niewiarygodny i trudny do przewidzenia. Należy jednak obok agresywnego leczenia w ostrej fazie choroby zapewnić mu dostosowane do jego możliwości leczenie żywieniowe. U dzieci z zaburzeniami odruchu ssania i połykania stosuje się karmienie przez sondę dożołądkową, gastrostomię (PEG). Konieczny jest ciągły nadzór neourologa dziecięcego i właściwie dobrana i systematycznie realizowana rehabilitacja. Należy zapewnić kontrolę oraz leczenie zaburzeń okulistycznych (ROP), diagnozowanie i leczenie zaburzeń słuchu. U starszych niemowląt nieoceniona jest pomoc logopedyczna oraz leczenie foniatryczne. Wszystkim dzieciom należy zapewnić opiekę psychologa specjalizującego się w ocenie tej grupy dzieci. W Oddziale Intensywnej Terapii i Patologii Noworodka, Kliniki Chorób Dzieci, Katedry Pediatrii, UJ CM przeprowadzono ocenę rozwoju dzieci w wieku szkolnym urodzonych z ekstremalnie małą masą ciała w województwie małopolskim. Dzieci oceniano w sensie motorycznym wg skali GMFCS (ang. *gross motor function classification scale*). Pozytywnym zaskoczeniem było stwierdzenie, że aż 83% dzieci klasyfikowano w kategorii 1 lub 2, co równa się minimalnemu lub nieznacznemu upośledzeniu funkcji

ruchowych. Samodzielne poruszanie za pomocą chodzika lub wózka (kategoria 3) występowało u 8% dzieci, natomiast poruszanie się z chodzikiem lub z wózkiem inwalidzkim przy pomocy opiekuna (kategoria 4 lub 5) stwierdzano u 9% (rys. 3). Ocena ilorazu inteligencji na podstawie skali słownej i bezsłownej



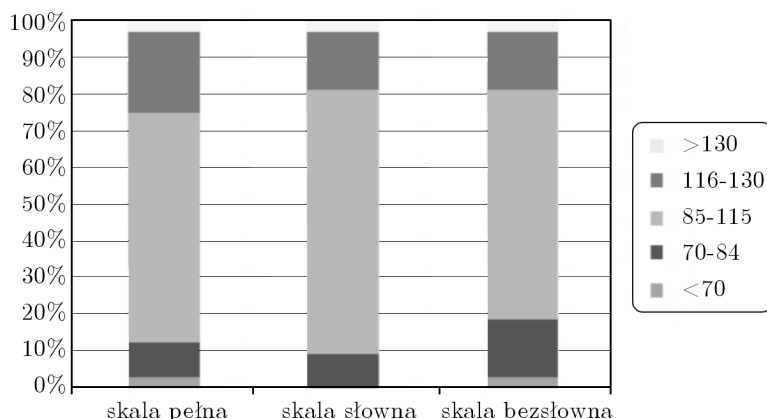
Rys. 3. Wyniki oceny rozwoju motorycznego: według skali GMFCS u 72 dzieci w wieku 6-7 lat

wykazała, że współczynnik $IQ < 84$ występował odpowiednio u około 10% i 20% dzieci (rys. 4). Kompleksowa ocena psychologiczna obejmująca wiele parametrów wykazała, że najczęstszymi zaburzeniami (> 50%) jest nieharmonijność rozwoju, najrzadziej stwierdzano męczliwość (17%), wolne tempo pracy (17%) oraz zaburzenia artykulacji (27%) (rys. 5). Uzyskane przez nasz zespół wyniki w grupie skrajnie niedojrzałych wcześniaków, jednoznacznie dowodzą, że zawsze warto walczyć i wierzyć w powodzenie naszych działań.

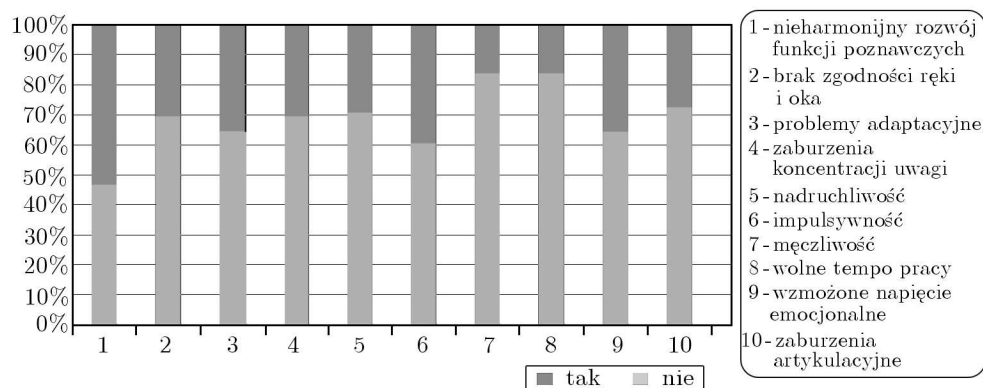
Jakie są zadania i wyzwania na najbliższą przyszłość? Na pewno nie należy pojmować opieki nad skrajnymi wcześniakami w kategoriach bicia rekordów: jak małe dziecko – w sensie urodzeniowej masy ciała – udało się utrzymać przy życiu. Naszym priorytetem powinno być poszukiwanie czynników mających wpływ na rokowanie u noworodków ze skrajnie małą masą ciała oraz uzyskanie poprawy jakości życia tych dzieci.

Genetyka

Kolejną dziedziną, która zasługuje na przedstawienie w aspekcie niewiarygodnego postępu, jaki się dokonał na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat, jest genetyka. Omówienie wszystkich korzyści oraz negatywnych aspektów tych



Rys. 4. Iloraz inteligencji



Rys. 5. Kompleksowa ocena psychologiczna

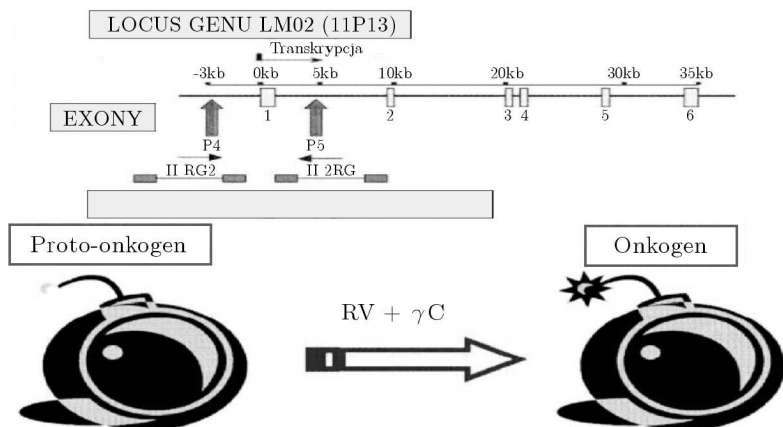
przemian, przekracza ramy tego opracowania, dlatego posłużę się jednym przykładem, który można uznać za modelowy.

Choroby dziedziczne stanowią istotny problem w pediatrii ze względu na znaczącą częstość w populacji, niedostateczną prewencję, nieskuteczną terapię oraz wysoką umieralność, chorobowość i kalectwo. Jednym z możliwych sposobów poprawy tej sytuacji jest wprowadzenie terapii genowej. Możliwości dla wprowadzenia tej metody wynikają z faktu posiadania umiejętności diagnostyki chorób na poziomie DNA, klonowania genów oraz tworzenia modyfikowanych wektorów zdolnych do przenoszenia kasety DNA zawierającej prawidłowy gen do komórek docelowych osoby chorej. Celem takiego postępowania jest przywrócenie syntezy brakującego białka, co powinno doprowadzić do złagodzenia lub ustąpienia objawów choroby dziedzicznej. Aktualnie terapia genowa

dotyczy przede wszystkim komórek somatycznych i może być prowadzona metodą *ex vivo*, *in situ* lub *in vivo*. *Ex vivo* polega na wyizolowaniu komórek, na przykład szpiku, od pacjenta i poddaniu ich modyfikacji polegającej na przeniesieniu prawidłowego genu korygującego mutację. Zmodyfikowane komórki są następnie wprowadzane ponownie do krążenia biorcy. Metoda *in situ* sprowadza się do podawania wektora przenoszącego prawidłowy gen bezpośrednio do „chorego” narządu, na przykład wątroby czy mięśnia. Metoda *in vivo* sprowadza się do podania wektora zawierającego prawidłowy gen bezpośrednio do krwioobiegu pacjenta.

Historia, którą zamierzam opowiedzieć, dotyczy jednej z postaci ciężkiego, złożonego niedoboru odporności (SCID) dziedzicznego jako cecha recesywna sprzężona z chromosomem X. W 1971 roku w Stanach Zjednoczonych przyszedł na świat chłopiec, który stał się wkrótce znany jako *bubble boy* – „chłopiec w bańce”. Ze względu na fakt, że jego starszy brat zmarł wkrótce po urodzeniu w przebiegu uogólnionej infekcji wynikającej z wrodzonego defektu odpowiedzi immunologicznej, noworodka natychmiast przeniesiono do specjalnie przygotowanego balonu wyposażonego w system filtrów zapewniających środowisko wolne od bakterii i innych patogenów. Ideą, która przyświecała zespołowi lekarzy, było zabezpieczenie dziecka, którego układ obronny praktycznie nie funkcjonował, przed kontaktem z czynnikami infekcyjnymi do czasu wykonania przeszczepu szpiku od starszej siostry. Niestety, wkrótce okazało się, że w obecnym stanie wiedzy przeszczep jest niemożliwy ze względu na niezgodność w układzie HLA. W tym momencie rozpoczęła się blisko 13-letnia gehenna chłopca oraz jego rodziców. Nikt nie chciał podjąć decyzji o wyjęciu Davida z jego plastikowego więzienia, ponieważ uważano to za równoznaczne z wyrokiem śmierci. Dostosowywano tylko balon do potrzeb wzrastającego dziecka. W 1984 roku pojawiły się techniczne możliwości pozwalające na wykonanie przeszczepu szpiku od siostry. Zabieg zakończył się jednak niepowodzeniem z powodu utajonej obecności w szpiku siostry wirusa Ebsteina i Barr, który doprowadził do uogólnionej infekcji i zgonu chłopca. Rok wcześniej W.J. Leonard wraz z zespołem opublikował w czasopiśmie *Cell* pracę, w której wykazał, że przyczyną zespołu SCID – takiego jaki występował u Davida – jest mutacja genu kodującego łańcuch gamma wchodzący w skład receptora interleukiny 2 (IL2). Nieco później wykazano, że łańcuch gamma wchodzi także w skład receptorów innych interleukin (IL4, 7, 9, 15), co w sumie prowadzi do zablokowania dojrzewania limfocytów T i NK, a ostatecznie do ciężkiego niedoboru odporności. Identyfikacja genu oraz jego sklonowanie dało impuls do podjęcia prób terapii genowej w tym letalnym zespole. Zastosowano metodę *ex vivo*, pobierając szpik kostny, z którego izolowano komórki

hematopoetyczne CD34+. Komórki poddawano modyfikacji za pomocą wektora (retrowirus) przenoszącego prawidłowy gen (γ cDNA), a następnie po namnożeniu przetaczano pacjentowi. Efektem takich działań było uzyskanie ekspresji receptorów zawierających łańcuch γ w limfocytach T i NK, prawidłową liczbę populacji limfocytów T, B i NK oraz prawidłową odpowiedź immunologiczną. U leczonych dzieci obserwowano prawidłowy rozwój oraz znaczące ograniczenie częstości zakażeń. W dwóch ośrodkach: UCL Institute of Child Health w Londynie oraz w Hospital Necker-Enfant-Malade w Paryżu w ramach eksperymentalnych badań klinicznych leczono 20 dzieci. Wszystko wyglądało na wspaniały sukces lekarzy i naukowców, gdy nagle – w trakcie kilkuletniej obserwacji – u 5 dzieci wystąpił patologiczny rozrost populacji limfocytów T, który należy traktować jako białaczkę T-komórkową. U wszystkich dzieci wdrożono standardową chemioterapię, uzyskując remisję u 4 dzieci. U jednego doszło do niepowodzenia terapii i wystąpił zgon. Natychmiast wstrzymano prowadzenie eksperymentu terapeutycznego i rozpoczęto intensywne poszukiwanie przyczyn wystąpienia ciężkich zdarzeń niepożądanych. Molekularna analiza chromosomu 11 u chorych na białaczkę dzieci wykazała, że przyczyną rozrostu nowotworowego jest aktywacja protoonkogenu LMO2 (11p13). Do patologicznej aktywacji LMO2 wyrażonej nadmierną transkrypcją i nadekspresją doprowadziło przypadkowe wnikięcie (insercja) materiału genetycznego (retrowirus + γ C) w rejon promotorowy protoonkogenu (rys. 6).



Rys. 6. Uaktywnienie protoonkogenu LMO2 w wyniku losowej integracji rekombinowanego retrowirusa. Zdarzenie to można porównać do zapalenia lontu w bombie

Opisany powyżej przykład musi zmuszać do głębszej refleksji. Z jednej strony uświadamia nam, że medycyna, a w szczególności genetyka, zawsze będą

uczyć nas pokory i że obszary naszej niewiedzy są często trudne do określenia. Nawet początkowo spektakularny sukces terapeutyczny przy długofalowej obserwacji może okazać się tylko „Pyrrusowym zwycięstwem”. Z drugiej strony, powinna istnieć swoboda badań naukowych stawiających sobie za cel ratowanie pacjentów dotkniętych nieuleczalnymi chorobami. Myślę, że dość dobrze obrazują tę sytuację dwa motta. Pierwsze, jakie zostało umieszczone ku przestrodze w wytwórni ogni sztucznych mówi: „lepiej do końca życia przeklinać ciemność niż zapalić niewłaściwą świecę”. Drugie wygłoszone podczas jednego z wykładów na kongresie ESPR w 1977 roku w Wenecji przez dr. Normana Kretchmera: „nasza obecna niewiedza medyczna jest tak długo wybaczalna, dopóki będziemy prowadzić usilne działania, aby zastąpić ją rzetelnymi wynikami badań. W momencie, gdy zaprzestaniemy prowadzenia takich badań, niewiedza stanie się po prostu ignorancją, a to z punktu widzenia przyszłych pokoleń jest niewybaczalne”. Dlatego próby terapii genowej są nadal kontynuowane z równoległymi wysiłkami mającymi na celu zwiększenie bezpieczeństwa tych procedur. Dzięki zmodyfikowanemu protokołowi badań udało się uzyskać pozytywny efekt kliniczny u dzieci z inną postacią zespołu SCID związaną z niedoborem enzymu ADA oraz poprawę jakości wzroku u dzieci z wrodzoną ślepotą typu Lebera. Nadal jednak oczekuje się na rozwiązanie wielu problemów „technicznych” terapii genowej związanych z transportem genu do komórki docelowej oraz integracji genu z DNA biorcy. Wiąże się to z uzyskaniem bezpiecznego wektora, posiadającego zdolność do efektywnej penetracji komórek docelowych, a także osiągnięcia integracji z DNA biorcy, która będzie nieprzypadkowa, zabezpieczy długotrwałą ekspresję oraz fizjologiczną kontrolę transkrypcji. Nadal w kategoriach bardziej etycznych niż medycznych pozostaje kwestia rozstrzygnięcia odnośnie wprowadzenia terapii genowej z wykorzystaniem komórek germinalnych (gamet), polegającej na przeniesieniu genu do gamet lub bezpośrednio po zapłodnieniu do zygoty albo do zarodka liczącego 4-8 komórek. Terapia germinalna, jakkolwiek atrakcyjna ze względów medycznych, niesie ze sobą wiele niebezpieczeństw. Wśród nich wymienia się próby klonowania zarodków o „ulepszonych” genetycznie cechach fizycznych i intelektualnych, nieodwracalność błędów i zdarzeń niepożądanych, mających charakter cech dziedzicznych, które zostaną przekazane kolejnym pokoleniom i wpłyną na pulę genetyczną populacji.

Rozważania te warto zatem zakończyć stwierdzeniem, że medycyna jest nauką i sztuką. Nauka to wiedza o aktualnych możliwościach postępowania, natomiast sztuka to umiejętność mądrego i rozsądnego podejmowania określonych działań.

Należy sobie i przyszłemu pokoleniu życzyć, aby lekarze i naukowcy potrafili podejmować działania zwiększające naszą wiedzę, ale też szanowali zasady sztuki medycznej.

Bibliografia

1. BANCALARI E., CLAURE N., SOSENKO I.R.S., 2003, Bronchopulmonary dysplasia: changes in pathogenesis, epidemiology and definition, *Seminars in Fetal and Neonatal*, **8**, 1, 63-71
2. BERG L.J., 2008, The "bubble boy" paradox: an answer that led to a question, *The Journal of Immunology*, **181**, 5815-5816
3. BONANNO C. WAPNER R.J., 2009, Antenatal corticosteroid treatment: what's happened since Drs Liggins and Howie? *American Journal of Obstetrics and Gynecology*, **200**, 4, 448-457
4. CHINEN J., PUCK J.M., 2004, Successes and risks of gene therapy in primary immunodeficiencies, *Journal of Allergy and Clinical Immunology*, **113**, 4, 595-603
5. FLECK B.W., MCINTOSH N., 2008, Pathogenesis of retinopathy of prematurity and possible preventive strategies, *Early Human Development*, **84**, 2, 83-88
6. GOLDENBERG R.L., CULHANE J.F., IAMS J.D., ROMERO R., 2008, Epidemiology and causes of preterm birth, *Lancet*, 371 (9606), 75-84
7. GRUDZIEŃ A., 2011, Czy istnieje postęp kliniczny w opiece nad noworodkiem ze skrajnie małą masą ciała? Ocena rokowania u noworodków z ekstremalnie małą masą ciała (≤ 1000 gramów) urodzonych w regionie małopolskim w latach 2002-2004 oraz 2006-2008, Nieopublikowana rozprawa doktorska, Uniwersytet Jagielloński, Wydział Lekarski, Kraków
8. KOHN D.B., 2010, Update on gene therapy for immunodeficiencies, *Clinical Immunology*, **135**, 2, 247-254
9. KUMAR P., SURESH G., 2008, Complications following preterm birth: An overview for emergency room physicians, *Clin. Ped. Emerg. Med*, **9**, 3, 191-199
10. LIN P.W., NASR T.R., STOLL B.J., 2008, Necrotizing enterocolitis: recent scientific advances in pathophysiology and prevention, *Seminars in Perinatology*, **32**, 2, 70-82
11. *Rocznik demograficzny 2008*, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2008
12. O'SHEA M., 2008, Cerebral palsy, *Seminars in Perinatology*, **32**, 1, 35-41
13. WEN S.W., SMITH G., YANG Q., WALKER M., 2004 Epidemiology of preterm birth and neonatal outcome, *Seminars in Fetal and Neonatal Medicine*, **9**, 6, 429-435
14. ZALLEN D.T., 2000, US gene therapy in crisis, *Trends in Genetics*, **16**, 6, 272-275

KILKA UWAG NA TEMAT DYNAMIKI I MODELOWANIA POŻARÓW

Wykład inauguracyjny w Szkole Głównej Służby Pożarniczej

MAREK KONECKI

Szkoła Główna Służby Pożarniczej

Model teoretyczny pożaru jest konstrukcją myślową będącą uproszczonym obrazem badanego fragmentu rzeczywistości, eliminującą elementy nieistotne dla danego celu modelowania. Modele pożarów pozwalają na szybką i taną ocenę warunków powstawania i rozwoju pożarów w pojedynczych pomieszczeniach, jak i całych obiektach budowlanych. Umożliwiają zatem ocenę stopnia zagrożenia ludzi w czasie pożarów w budynkach (przy założonych kryteriach zagrożenia) w danych warunkach zamieszkania, wyposażenia obiektu i jego struktury. Weryfikują nowe rozwiązania architektoniczne, określają szybkość rozprzestrzeniania strefy płomieni i dymu mające bezpośredni wpływ na bezpieczną ewakuację z budynku, są pomocne w analizach popożarowych.

Konstrukcja myślowa (konceptualna) znajduje odwzorowanie w zasadach zachowania masy, energii i pędu wyrażonych układem równań różniczkowych i algebraicznych wraz z warunkami brzegowymi i początkowymi. Fragment rzeczywistości będący przedmiotem zainteresowania to tzw. środowisko pożaru. Z powodu niezwyklej złożoności zjawiska pożaru konstruowanie modeli dobrze symulujących środowisko pożaru jest zadaniem niezwykle trudnym. W latach siedemdziesiątych dominowały probabilistyczne modele pożaru (drzewa zdarzeń, modele statystyczne i symulacje Monte Carlo) obok niezależnie rozwijanych modeli deterministycznych. Lata osiemdziesiąte przyniosły powolne zastępowanie paradygmatu probabilistycznego przez deterministyczny, co w latach dziewięćdziesiątych zaowocowało dalszym rozwojem tych ostatnich, jak i próbami syntezy obu sposobów podejść. Rosnąca liczba danych eksperymentalnych umożliwiła weryfikację modeli teoretycznych.

Przyjmuje się dwie różne strategie modelowania deterministycznego pożarów: modelowanie strefowe, modelowanie dyskretnie (polowe, CFD).

Modele strefowe traktują pomieszczenie w budynku jako całość lub dzielą je na małą liczbę termicznie jednorodnych stref, dla których rozwiązuje się równania zachowania masy, energii i substancji. Jako danych wejściowych do modeli używa się danych eksperymentalnych szybkości wydzielania ciepła i dymu. Są to stosunkowo proste modele fenomenologiczne.

Modele dyskretnie opisują zmiany pól temperatury, stężeń gazów w przestrzeni pomieszczenia. Pomieszczenie jest dzielone na dużą liczbę objętości kontrolnych (zwykle tysiące), a warunki jednorodności dotyczą każdej z nich. Z tego punktu widzenia model przestrzenny jest modelem wielostrefowym. Do opisu środowiska pożaru używa się programu CFD obliczającego turbulentny przepływ fazy gazowej w pomieszczeniu.

Uwzględniając podstawowe prawa dynamiki płynów, jednocześnie do minimum ogranicza się użycie danych empirycznych. Większy stopień złożoności opisywanych zjawisk sprawia, że modele polowe są ogólnie bardziej uniwersalnym narzędziem niż modele strefowe.

W ostatnich latach w różnych ośrodkach naukowych na świecie powstały i są rozwijane modele CFD jak: PHOENICS, FLUENT, JASMINE – Fire Research Station (W. Brytania), wykorzystywane również do opisu środowiska pożaru, FIRE DYNAMICS SIMULATOR – NIST (USA), SMARTFIRE – University of Greenwich (W. Brytania). Dwa ostatnie zbudowano specjalnie dla potrzeb modelowania pożarów.

Rozwój ww. modeli polega głównie na uwzględnianiu większej niż dotychczas liczby zjawisk fizycznych i reakcji chemicznych, a także modyfikacji modelu do zastosowań inżynierskich.

Stan rzeczywistego, przypadkowego pożaru jest bardziej zmienny i złożony niż ten, który może być opisany przez dowolny zbiór danych i równań matematycznych.

Nie można zatem oczekiwać, że model dostarczy dokładnego odwzorowania środowiska pożaru. Może on jednak pomóc wskazać dominujące mechanizmy wymiany ciepła i masy, obliczać parametr pożaru z daną dokładnością, a także weryfikować dane wprowadzane do modelu.

Obliczenia modelowe mogą być zatem porównywane jedynie z danymi z pożarów doświadczalnych. Jednym z najczęściej stosowanych testów jest tzw. Room/Corner Test zgodnie z ISO 9705. Błąd określenia eksperymentalnych wartości parametrów pożaru zależy głównie od: dokładności związanej z ustaleniem warunków testu (możliwe są niekontrolowane zmiany warunków),

dokładności w aranżacji testu (np. dot. położenia termoelementów), błędu pomiaru danej wielkości.

Należy zwrócić uwagę na różnice w wartościach parametrów pożaru mierzonych w „identycznych” testach, co utrudnia weryfikację modeli i wymusza przeprowadzanie wielu eksperymentów.

Modele CFD stanowią narzędzie umożliwiające: wysoki poziom zgodności z doświadczeniem symulacji przepływów niskotemperaturowych fazy gazowej, obliczenia rozkładów (pól) temperatury i prędkości płynów bez ograniczeń dotyczących wielkości i kształtu pomieszczeń, słaby poziom symulacji wysokotemperaturowych z uwzględnieniem reakcji chemicznych (brak dobrych submodeli wymiany ciepła w warunkach turbulencji).

Ponadto, w obecnym stanie rozwoju modeli trójwymiarowych obliczenia są pracochłonne, czasy obliczeń długie. Od użytkownika wymagana jest dobra znajomość modelu i poszczególnych submodeli zjawisk, dokładne zdefiniowanie warunków początkowych i brzegowych, a także doświadczenie w interpretacji wyników obliczeń.

Wymienione wyżej, najczęściej stosowane modele deterministyczne pożarów pozwalają na rozwiązywanie wielu problemów inżynierii ochrony pożarowej pomieszczeń i budynków. Analiza możliwości i ograniczeń modeli prowadzi do wniosków dotyczących ich przydatności do rozwiązywania konkretnych problemów. Stosunkowo mało złożone modele fenomenologiczne, jakimi są modele 2-strefowe pozwalają na obliczenia wielu parametrów pożaru dla różnych charakterystyk materiałów palnych jako źródeł ciepła i masy, ich geometrii, wymiany ciepła, wentylacji i geometrii pomieszczeń. Rozwój modelowania strefowego dotyczy: uwzględniania szczegółowych procesów wymiany ciepła i masy związanych z tzw. energią zwróconą (ang. *feedback energy*) i jej wpływu na prędkość rozprzestrzeniania płomienia, prac dotyczących standaryzacji metod określających dane wejściowe do modeli.

Postęp prac umożliwi lepszą ocenę dokładności modelowania, lepszego poznania warunków potrzebnych do zaistnienia *flashover* i *backdraft* w różnych układach materiałów, wentylacji i geometrii pomieszczeń.

Z kolei modele polowe (CFD), mimo że są obecnie modelami półilościowymi, pozwalają na obliczanie rozkładów przestrzennych temperatury oraz prędkości przepływu fazy gazowej. Znajdują zastosowanie tam, gdzie modele strefowe tracą sens, to znaczy nie ma ściśle określonych odrębnych warstw – gorącej i chłodnej. Przestrzenie duże (np. atria), kubatury o skomplikowanej geometrii, układy o złożonej wentylacji, tunele *etc.* wymagają modelowania CFD. Rozwój modeli tej klasy będzie polegał – jak należy sądzić – na rozbudowie

sub-modeli spalania turbulentnego, wymiany ciepła, modeli fizycznych i chemicznych. Niezbędna jest zatem dalsza walidacja doświadczalna dająca podstawę do optymalizacji zarówno modeli strefowych, jak i przestrzennych.

Analiza modeli pożarów i problemów związanych z opisem ilościowym rozwoju pożarów w pomieszczeniach prowadzi do sformułowania podstawowych celów modelowania i możliwości ich zastosowań. Dotyczą one poszerzenia wiedzy o szczegółowych procesach fizykochemicznych w środowisku pożaru, rozwiązywania dowolnego problemu bezpieczeństwa pożarowego budynków, w którym warunki, jakie powstają w czasie pożaru (wzrost temperatury, gęstości zadymienia itd.), stanowią podstawę do podjęcia decyzji mającej na celu ochronę ludzi i mienia. Ponadto obejmują one planowanie eksperymentów pożarowych w skali seminaturalnej i naturalnej, testów materiałowych i wprowadzanie nowych technik badawczych.

Niewątpliwie jednym z najważniejszych pytań, na które stara się odpowiedzieć inżynieria bezpieczeństwa pożarowego jest pytanie – jak poważne z punktu widzenia zagrożenia ludzi mogą zaistnieć warunki pożaru w danym obszarze? Modelowanie dynamiki pożaru dostarcza informacji o zmianach wartości parametrów pożaru w funkcji czasu. Przy założeniu wartości kryterialnych parametrów pożaru obejmujących warunki cieplne, toksyczne, ograniczenie zasięgu widzialności, możliwa jest ocena stopnia zagrożenia ludzi.

Do całościowej oceny zagrożenia niezbędna jest znajomość czasu trwania poszczególnych faz pożaru. Obliczenia modelowe dostarczają informacji na temat czasu trwania fazy wzrostu pożaru, okresu, w którym możliwa jest ewakuacja ludzi oraz działania ratowniczo-gaśnicze, a także długości trwania fazy pożaru rozwiniętego, w której obserwuje się silne oddziaływania cieplne fazy gazowej na konstrukcję budowli, co może doprowadzić do jej zawalenia.

Zastosowaniem praktycznym obliczeń modelowych są analizy dynamiki rozwoju pożaru po jego ugaszeniu. Jednym z podstawowych celów analiz tego typu są badania przyczyn powstawania pożaru. Na podstawie śladów pozostawionych przez pożar – z jednej strony i zastosowaniu modelowania – z drugiej, możliwe jest określenie położenia ogniska pożaru i odtworzenie jego przebiegu wraz z podaniem czasu trwania kolejnych faz. Tego typu analizy były przez lata w Polsce i za granicą dominującym rodzajem zastosowania modelowania pożarów w inżynierii bezpieczeństwa pożarowego. Dodatkowo obserwacje przebiegu pożarów i śladów popożarowych służą do weryfikacji poprawności założeń i konstrukcji modeli pożarów.

Bibliografia

1. BEARD A.N., 1995-96, Limitations of fire models, *Journal of Applied Fire Science*, **5**, 3, 233-243
2. KONECKI M., 2002, Problemy modelowania rozwoju pożaru w pomieszczeniu, *Archiwum Spalania*, **2**, 1, 67-91
3. COX G., 1995, *Combustion Fundamentals of Fire*, London, Academic Press, 329-404
4. OLENICK S.M., CARPENTER D.J., 2003, An updated international survey of computer models for fire and smoke, *Journal of Fire Protection Engineering*, **13**, 87-110
5. QUINTIERE J.G., 2006, *Fundamentals of Fire Phenomena*, Wiley

CZŁOWIEK I OBYWATEL W PAŃSTWIE WSPÓŁCZESNYM

Wykład inauguracyjny na Uniwersytecie
Kardynała Stefana Wyszyńskiego

IRENA LIPOWICZ

Rzecznik Praw Obywatelskich

W swojej znakomitej książce *Przemija postać świata* wielka pisarka Hanna Malewska¹ w przenikliwy sposób pokazała szczególnie moment dziejowy, kiedy to załamywały się struktury państwowe cesarstwa rzymskiego, a z ich ruin wyłaniały się powoli początki znanej nam dzisiaj formy państw narodowych. Pisarka ukazywała w wielkim fresku historycznym, jak zmieniały się funkcje państwa i pozycja człowieka wobec rzymskiej jeszcze administracji. Być może dzisiaj przeżywamy już równie gwałtowne przemiany historyczne, ale ich znaczenia i konsekwencji nie jesteśmy jeszcze w stanie w pełni pojąć².

Człowiek i obywatel we współczesnym państwie staje na co dzień, załatwiając swoje sprawy, głównie wobec administracji, której w ostatnich dwudziestu latach często przepowiadano zanik głównych funkcji na rzecz zawsze bardziej efektywnych – jak twierdzono – podmiotów prywatnych³.

¹Hanna Malewska, *Przemija postać świata*, Warszawa 1986.

²Por. studia w zbiorze: *Jednostka, państwo, administracja – nowy wymiar*, red. nauk. E. Ura, Rzeszów 2004; także: A. Jabłońska, *Tendencje przeobrażeń administracji publicznej na Zachodzie*, [w:] *Administracja i polityka – wprowadzenie*, red. A. Ferens, I. Macek, Wrocław 1999, s. 92 in.

³Więcej: P. Dunleavy, *Explaining the privatisation boom* [w:] *Public Administration*, 61, 13-34; Ch. Skelcher, *Zarządzanie podporządkowane jakości usług*, [w:] *Wartości podstawowe samorządu terytorialnego i demokracji lokalnej*, Warszawa 1997; K. Bandarzewski, *Prywatyzacja zadań publicznych* [w:] *Koncepcja systemu prawa administracyjnego*, red. J. Zimmermann, 2007.

Administracja, nawet najbardziej narodowo zróżnicowana, pozostawała dotychczas w różnych krajach zamknięta w obrębie tych samych lub w miarę zbliżonych podziałów resortowych. Czy to w biedniejszym, czy w bogatszym kraju była zwykle administracją obrony, administracją dróg i mostów, kultury, ochrony środowiska lub zdrowia. Mimo wielkich różnic w wyposażeniu technicznym i zamożności istota administrowania w państwie demokratycznym pozostawała w zbliżeniu taka sama: było to przecież zawsze wydawanie decyzji i innych aktów na podstawie ustawy, stanowienie norm niższego rzędu, a wszystko to poddane kontroli sądowej. Wyzwania globalizacji to przede wszystkim przyspieszenie komunikacji, odejście od cywilizacji papieru w stronę cywilizacji komputerowej, a ponadto utrata monopolu informacyjnego wobec obywatela, uzyskującego w Internecie nieograniczoną ilość wyspecjalizowanych informacji i autorytetu płynącego z przewagi informacyjnej. Jakie jednak skutki ma tak dalece zmieniona sytuacja dla człowieka i obywatela?⁴

Po pierwsze – człowiek oczekuje od administracji adekwatnej reakcji, a więc tak szybkiej, jaka nigdy dotąd nie była konieczna. Przy powszechności komunikacji lotniczej i Internetu mogą szybko przemieścić się zarówno śmiertelny wirus, jak i fundusze spekulacyjne grożące zachwianiem równowagi finansowej państwa czy też cyberataki paraliżujące funkcjonowanie banków i administracji. Przemieszczają się uchodźcy i ofiary katastrof żywiołowych. Nowością jest także błyskawiczne organizowanie się nowych sieci zaskakujących administrację, np. w ciągu kilku miesięcy powstające tysiące miejsc hazardu czy sklepów z dopalaczami. Kiedyś zjawiska tego typu narastały powoli, dając parlamentowi i administracji czas na spokojne prace nad legislacją i reorganizacją administracji. Dziś regulacje reagujące bezpośrednio na wydarzenia stają się w wielu krajach pospieszne i wyrywkowe, a każdorazowa reorganizacja administracji zbyt powolna⁵.

Po drugie – nigdy w historii dziejów, tak jak obecnie dzięki Internetowi, telewizji i podróżom, przeciętny adresat działań administracji nie miał możliwości stałego i bieżącego porównania poziomu i sposobu świadczenia administracji w różnych krajach i regionach: stanu dróg, opieki społecznej, urządzeń użyteczności publicznej oraz poziomu bezpieczeństwa publicznego. Zwiększa to oczekiwania wobec administracji, bo obywatel aktywnie reaguje na te różnice, np. głosowaniem, ale może też – w ramach Unii Europejskiej – praktycznie z miesiąca na miesiąc (po otwarciu rynków pracy

⁴Por. prace awarte w zbiorze: *Godność człowieka a prawa ekonomiczne i socjalne*, Warszawa 2003.

⁵A. Monarcha-Matlak, *Obowiązki administracji w komunikacji elektronicznej*, Warszawa 2008, s. 167 in.

w 2011 r.) emigrować, aby poprawić swoją sytuację (we wschodnich Niemczech niektóre gminy straciły już 25-30% mieszkańców i poszukują nowych). Mówimy o współczesnym nomadyzmie, a nie tylko emigracji – np. część Polaków pracujących w Wielkiej Brytanii po wybuchu kryzysu przenieśli się do Norwegii, a nie do Polski. Państwo musi zabiegać o swych obywateli, o ich akceptację. Dawniej emigracja w Europie była rezultatem wojen, głodu, prześladowań – dzisiaj staje się indywidualnym wyborem życiowym o ogromnych konsekwencjach społecznych (np. porzucone dzieci, starzy rodzice) wymagających administrowania przez kraje pochodzenia współczesnych nomadów⁶.

Po trzecie – stale wzrasta potęga międzynarodowych podmiotów gospodarczych⁷. Nadal podlegają one, co prawda, władztwu administracyjnemu kraju, w którym mieści się dany oddział lub zakład, ale władztwo to staje się iluzoryczne w sytuacji możliwości szybkiego przeniesienia produkcji do innego państwa i pozostawienia na miejscu tylko rzeszy bezrobotnych, zarówno własnych obywateli jak i imigrantów, którymi dane państwo będzie się musiało opiekować, a którzy żądają tego właśnie od organów państwa. Pomocy oczekują także – jak się okazało w warunkach ostatniego kryzysu gospodarczego – potężne koncerny i są one, często bardziej niż obywatel, skuteczne w uzyskaniu takiej wielomilionowej pomocy od państwa.

Po czwarte – suwerenność w obliczu istnienia wielu wpływowych organizacji międzynarodowych i ponadnarodowych o krzyżujących się kompetencjach zmienia nieodwołalnie swój sens⁸. Dzieje się tak również w przypadku krajów, które nie należą do Unii Europejskiej (przykładem jest administracja żeglugi powietrznej). Faktyczna swoboda prowadzenia polityki gospodarczej i zagranicznej ulega poważnemu – dobrowolnemu zwykle – ograniczeniu. Suwerenność staje się podzielona, co ma doniosłe pozytywne i negatywne konsekwencje dla człowieka i obywatela. Pozytywne – bo skończyła się nieskrępowana władza państwa nad jednostką w łamaniu jej podstawowych praw. Sieć paktów praw człowieka i międzynarodowych trybunałów staje się coraz szczelniejsza, choć reakcje przychodzą z opóźnieniem. Negatywne – bo nawet radykalnie

⁶Więcej: M. Wierzbowski, *Kryzys ekonomiczny a prawo administracyjne*, [w:] *Między tradycją a przyszłością w nauce prawa administracyjnego*, Wrocław 2009, s. 776 in.

⁷Por.: T. Rabska, *Działania administracji publicznej w świetle współczesnej koncepcji publicznego prawa gospodarczego*, [w:] *Instrumenty i formy prawne działania administracji gospodarczej*, red. nauk. B. Popowska, K. Kokocińska, Poznań 2009.

⁸Por.: J. Czaputowicz, *Suwerenność państwa w Unii Europejskiej*, [w:] *Administracja publiczna. Wyzwania w dobie integracji europejskiej*, red. J. Czaputowicz, Warszawa 2008, s. 5 in.

odmienne wybory demokratyczne w jednym kraju nie zmieniają zasadniczo sytuacji związania międzynarodowymi umowami, prawem czy skutkami kryzysu. Odpowiednio ściślejsze związki powstają w Unii Europejskiej⁹.

Po piąte – w warunkach globalizacji¹⁰, wraz ze zwiększoną mobilnością ludzi, rośnie alienacja i samotność człowieka. Wielu autorów podkreśla istnienie już całej klasy ludzi wyłączonych, którzy w warunkach stałej i rosnącej konkurencji pozostaną trwale bezrobotni i nigdy nie zostaną zaliczeni do osób stale posługujących się komputerem. Nową klasą stają się ludzie tylko czasowo lub niepełnozatrudnieni. W miejsce starych podziałów klasowych i zawodowych (np. na pracowników fizycznych i umysłowych) zaczynają się rysować zupełnie nowe podziały, np. generacyjne. Administracja będzie coraz bardziej „zdana” na rolę mediatora i pośrednika między grupami oraz na rolę opiekuna nowej grupy wyłączonych. Nie jesteśmy jeszcze w stanie przewidzieć ustrojowych skutków oraz polityki tej zmiany. Jednak nowa rola regulacyjna może stać się źródłem siły administracji, której nie oczekiwano jeszcze kilka lat temu. Obywatel żąda głównie bezpieczeństwa i za każdy jego deficyt obciąża państwo.

Jakie zmiany w działaniu państwa i pozycji obywateli powodują te zarysowane zaledwie przemiany?

Na skutek wyzwań globalnych administracja, stale wystawiona na porównania i zabiegająca wciąż o akceptację swoich bardzo świadomych i wymagających obywateli, musi działać coraz szybciej. Rozwija się więc strukturalne i funkcjonalne zarządzanie kryzysowe, które niegdyś było marginesem działań administracji. Administracja odrywa się z wolna od cywilizacji papieru, podążając w stronę państwa informacyjnego (zaawansowanym przykładem *e-government* jest Estonia) i formy partnerstwa obywatelskiego, ponieważ traci równocześnie dawny zakres rzeczywistego władztwa ze względu na złożone uwarunkowania międzynarodowe, organy państwa (parlament) wzmacniają swą funkcję kontrolną (np. komisje śledcze) kosztem ustawodawczej.

Człowiek jest świadomym „aktorem” tego zmieniającego się szybko systemu. Długie lata zajęła walka o materię ustawową, o to, aby tylko ustawa była podstawą do działań władczych, a nie wola urzędnika. Obywatele dopiero

⁹Por.: T.G. Grosse, *Creativeness of the European Union governance*, [w:] *Towards a New Creative and Innovative Europe*, red. A. Kukliński, C. Lusiński, K. Pawłowski, Nowy Sącz 2007, s. 296-310.

¹⁰A. Dylus, *Suwerenność gospodarcza – między autarkią a globalizacją*, [w:] *Suwerenność i integracja europejska*, red. W. Czapliński, I. Lipowicz, T. Skoczny, M. Wyrzykowski, Warszawa 1999, s. 35 in.

uczą się tego prawa i jego konsekwencji. Obecnie to zwycięstwo może okazać się iluzoryczne.

Wszystkie organy państwowe w demokratycznym państwie prawnym działają na podstawie przepisów prawa i tylko na tej podstawie. Nie oznacza to jednak ślepego wykonywania przepisów. Każdy z rodzajów organów ma pozostawioną charakterystyczną dla niego swobodę - inna jest ona dla ustawodawcy, inna dla sędziego, jeszcze inna dla organu administracji czy urzędnika. Związywanie prawem daje lub raczej powinno dawać obywatelowi - a także cudzoziemcowi i imigrantowi - poczucie bezpieczeństwa, przewidywalności wobec państwa i jego organów, chronić przed dowolnymi, samowolnymi i nieobliczalnymi ingerencjami. Oczywiście, na co dzień może występować jeszcze wiele naruszeń tego typu, szczególnie ważne jest zatem - z punktu widzenia człowieka - związanie prawem administracji jako struktury najbardziej aktywnej w stosunkach społecznych, działającej bezpośrednio i władczo. Mamy tu do czynienia z odwrotnością reguły obowiązującej obywateli, czyli zasady: „co nie jest zabronione, jest dozwolone” - administracji dozwolone jest więc, mówiąc skrótowo, to co bezpośrednio lub pośrednio jest dopuszczane przez konstytucję lub ustawy. Prawo jest jednak niezwykle przeciążone, bo w coraz bardziej zróżnicowanym społeczeństwie staje się powoli jedynym mediatorem - zbyt różne są już konkurujące ze sobą systemy moralności i obyczajów. Panujący niegdyś consensus - nawet przy kilku wyznaniach występujących w kraju - dotyczył systemu moralności społecznej, wspierającej aktywnie system prawa i administracji.

Obecnie prawo jest coraz bardziej „osamotnione” jako system w swej funkcji regulacyjnej. Powinien być wspierany przez etykę, w tym etykę zawodu lub powołania, ale również etyki zawodowe ulegają z tego powodu postępującej jurydyzacji¹¹. Wzrasta ilość konfliktów, sądy są coraz bardziej przeciążone, rośnie więc przewlekłość postępowania i poczucie bezsilności obywatela wobec złożonej maszyny prawnej. Brak ubezpieczeń prawniczych i systemu bezpłatnej pomocy prawnej zmniejsza szanse procesowe drobnych przedsiębiorców i obywateli. Wieloletnie procesy oddalają osiągnięcie sprawiedliwości.

Zmienia się także bardzo szybko dawna sfera wewnętrzna¹². Początkowo uznawano, że sferę wewnętrzną administracji należy rozumieć bardzo szeroko jako swoistą „domenę administracyjną” oraz że administracyjne rozstrzygnięcia o charakterze wewnętrznym nie mają „żadnego znaczenia” dla podmiotu administrowanego. Władztwo organizacyjne pojmowano bardzo rozległe: ten

¹¹Więcej i cyt. tam literatura: J.P. Suwaj, *Konflikt interesów w administracji publicznej*, Warszawa 2009, s. 86 in.

¹²Por.: I. Lipowicz, *Pojęcie sfery wewnętrznej administracji*, Katowice 1991.

człowiek, który był uczniem, studentem, pacjentem czy więźniem, znajdował się tym samym w sferze wewnętrznej administracji i w tym zakresie podlegał nasilonemu władztwu organizacyjnemu. Uznawano, że wobec działań do niego skierowanych nie trzeba przestrzegać ścisłej podstawy ustawowej, a cały reżim prawny i związanie administracji prawem może być znacznie luźniejsze; ustawę i rozporządzenie zastępują bowiem wystarczająco statuty oraz regulaminy, decyzję administracyjną - polecenie służbowe lub zakładowe. Zwłaszcza, jeśli człowiek dobrowolnie udawał się do zakładu administracyjnego (szkoły, szpitala, domu opieki), uważano, że jakby równie „dobrowolnie” wyzbywał się części swych praw, stawał się ściśle podporządkowanym podopiecznym, a nie płacącym podatki obywatelem i partnerem administracji. Tylko najświatlejsi autorzy swoich czasów dostrzegali w tym niekonsekwencję budowy państwa prawnego. Ślady tej konstrukcji widzimy do dziś w paternalistycznym traktowaniu użytkowników zakładów administracyjnych (np. domów opieki lub szpitali). Jeszcze w latach osiemdziesiątych powszechnie odbierano lokatorom domów opieki dowody osobiste. W szkole wyższej było to łagodzone przez ideę autonomii uniwersytetu, samorządu uczelni. Ostatnie 50 lat to stopniowe otwarcie, przechodzenie na zewnątrz administracji tego, co przez lata było uważane za sferę ściśle wewnętrzną. Mówimy w tym przypadku o procesie „eksternalizacji”. Odwołanie i skarga sądowa na akty zakładowe, uznawane kiedyś wyłącznie za wewnętrzną sprawę administracji, stały się powszechne i w pełni społecznie akceptowane. Sądowa kontrola uznania administracyjnego stała się owocem tego procesu. Subtelne rozróżnienie, że kontrola dotyczy granic uznania, a nie samego uznania jest dostępne tylko prawnikom.

Istniała teza, że dominującą główną strukturą przyszłości będą sądy, bo częsta kontrola sądowa jest przecież „owocem” odnowy praw człowieka i ogromnego rozwoju samej idei. Tymczasem dzisiaj kontrola sądowa jest głównie punktowa – ulega natomiast stałej rozbudowie administracja, która ma strzec przed przemocą, biedą, bieżąc administrować ryzykiem i kryzysami społecznymi. Urzeczywistnienie praw człowieka wymaga dzisiaj administrowania, a nie tylko kontroli sądowej.

Następuje publicyzacja życia prywatnego. Państwo (jak pokazał kryzys finansowy) stopniowo usuwane z gospodarki przesuwa się w dawne prawo prywatne. Od narodzin po chowanie zmarłych mnożą się wokół zastanych norm konflikty systemów wartości i administracja musi na nie reagować.

Cierpienie, jak mówią nam badacze społeczeństw, w miejsce sukcesu zajęło w Europie centralne miejsce w społecznej narracji. Przejście obojętnie koło cierpienia nagłośczonego przez media może zmieniać wyniki wyborów; nawet jednostkowe cierpienie staje się – jak nigdy w historii – impulsem natychmia-

stowej zmiany prawa. Europa przestaje wielbić sukces, natomiast pochyła się nad porażką życiową.

Jak można sformułować wnioski?

Czy prawo administracyjne – lub szerzej publiczne – potrafi odpowiadać na te wyzwania? Prawo staje się przecież osamotnionym, przeciążanym systemem stabilizacji społecznej. Wiązane są z nim też nadmierne oczekiwania, nie zastąpi bowiem moralności społecznej, zaufania i kapitału społecznego. Zsekularyzowane społeczeństwo, o sprzecznych systemach wartości, nie chce już ingerencji moralnej – niezbędna jest więc stała, coraz droższa ingerencja prawna, która i tak nie spełni zawyżonych oczekiwań.

Prawo to stosuje administracja mediująca pomiędzy coraz bardziej samotnymi obywatelami lub najwyższej reprezentującymi ich organizacjami pozarządowymi. Adresaci norm są różni: to ludzie samodzielni, ale i roszczeniowi, współadministrujący, ale też wykluczeni i bezradni. Większość oczekuje interwencji lub opieki administracji w nowych już formach, dostosowanych do obecnej sytuacji.

Obywatel nie zawsze staje wobec administracji samotny. W krajach Europy Zachodniej istnieją już zwarte wspólnoty imigrantów, kultywujące przeniesione z innych kręgów kulturowych żywą religię i obyczaj, chcą też coraz częściej żyć według swojego prawa, np. szariatu, co zderza się gwałtownie z systemem prawnym kraju przebywania i monopolem władzy publicznej. W epoce upadku cesarstwa rzymskiego, opisywanej przez Hannę Malewską, każdy przejściowo „nosił swoje prawo ze sobą”, pytano go „według jakiego prawa żyjesz?”. Trudno dziś Europie zaakceptować taką wizję, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o sytuację kobiet i dzieci. Polska stoi jeszcze przed tym wyzwaniem, ale system prawny należy przygotować na takie zderzenie, coraz pilniejsza staje się spójna polityka migracyjna. To złożony problem z punktu widzenia prawa administracyjnego, bo nie można popaść w kolizję z zasadą równego traktowania. Zasada ta wywołuje, co do sposobu jej stosowania, również spory wewnątrz Unii Europejskiej. O ile dla nas ideałem jest przykładowo empatia i zaangażowanie pracowników socjalnych, o tyle w Szwecji ukarano pielęgniarki, które tak właśnie odnosiły się do pensjonariuszy domu seniora, ponieważ w ten sposób wyróżniły jakąś pacjentkę, a każdy przecież ma prawo do równego, bezosobowego, choć zimnego, urzędowego traktowania.

Występująca wciąż jeszcze w literaturze przedmiotu teza, że samodzielny, światły i stopniowo coraz zamożniejszy obywatel będzie realizował przede wszystkim swoje „prawo do bycia pozostawionym w spokoju” (*right to be alo-*

ne)¹³ nie sprawdziła się nawet w USA (system powszechnej opieki zdrowotnej), gdzie takie tendencje były najsilniejsze. Administracja staje też wobec coraz szerszych zadań substytucji rodziny – o ile kiedyś nieliczne domy starców dotyczyły raczej wyjątków, o tyle dziś stają się coraz powszechniejszą alternatywą wymagającą nadzoru.

Obywatel – człowiek – oczekuje ludzkiego i godnego traktowania. Administracja próbuje modyfikować swoje działania w tym kierunku, zastępując np. domy dziecka rodzinami zastępczymi i rodzinnymi domami dziecka. Być może powszechną przyszłością – tańszą zresztą niż sala w domu seniora – będą też rodziny zastępcze dla osób starszych; dawniej dodawano „i samotnych”, dziś już wiemy, że większość osób objętych opieką ma rodziny, często za granicą. Budżety państw europejskich uginają się już pod ciężarem wydatków socjalnych, aż do widma krachu finansowego państwa włącznie. Rodzi to pokusę polityczną radykalnego odwrotu i ograniczenia niemal do zera administracji świadczącej (jak to widzimy w brytyjskiej idei „big society” Davida Camerona). W warstwie społecznej zaostrza się konflikt generacji, pojawia się społeczna agresja wobec osób starszych, postrzeganych jako obciążenie, a nie szansa.

Co może uczynić administracja w warunkach nowych wyzwań, które – z konieczności skrótowo – scharakteryzowałam?

Wnioski, które możemy sformułować już dzisiaj, są następujące: szybkość obecnych zmian wymaga tworzenia bardziej elastycznych struktur niż kiedyś – organy administracji powinny mieć szerzej określone zadania, lepiej dobrać też formy działania administracji¹⁴. Ze względu na coraz większą rolę akceptacji, negocjacji z adresatami aktów administracyjnych w coraz bardziej wymagającym społeczeństwie, rośnie rola aktów dwustronnych, w tym umów administracyjnych, ugód oraz mediacji w administracji. Zwłaszcza mediacja staje się coraz ważniejsza, ale w porównaniu z mediacją np. rodzinną, mediacja w administracji jest niezwykle opóźniona. Wzrasta znaczenie zarządzania kryzysowego i różnych form administracji kryzysowej. Drobiazgowa regulacja każdego działania urzędu państwowego jest kosztowna i zawodna, bo zbyt sztywna w obecnym zmieniającym się świecie. Warto powrócić do umiarkowanej swobody urzędnika – związanej oczywiście ustawą, ale mającej możliwość

¹³G.S. Snyder, *The right to be alone: privacy in the United States*, New York 1975; A. Mednis, *Prawo do prywatności a interes publiczny*, Warszawa 2006, s. 59 in.

¹⁴Zobacz: B. Adamiak, *Od klasycznych współczesnych koncepcji prawa do szybkiego załatwienia sprawy administracyjnej*, [w:] *Miedzy tradycją a przyszłością w nauce prawa administracyjnego*, Wrocław 2009, s. 17 in.

elastycznego reagowania, jak było to w systemie anglosaskim. Wymaga to jednak głębokiej refleksji nad aktualnie postulowanymi granicami takiej swobody.

Prawo administracyjne ze względu na opisane procesy musi regulować stale nowe dziedziny lub zmieniać formy tej regulacji szybciej niż kiedykolwiek. Wraz z rosnącą ilością konfliktów rośnie więc w prawie publicznym rola prawa procesowego i jego złożoność. W prawie materialnym coraz ważniejsze staje się prawo imigracyjne i prawo zabezpieczenia społecznego.

Nauka prawa publicznego – konstytucyjnego, europejskiego i administracyjnego – bada nowe zjawiska i wypracowuje nowe konstrukcje teoretyczne, a także praktyczne wnioski dla stosowania prawa i jego zmiany. Rośnie rola badań prawnoporównawczych i interdyscyplinarnych.

NADZIEJE I NIEBEZPIECZEŃSTWA PRZESZCZEPIANIA NARZĄDÓW OD ŻYWEGO DAWCY

Wykład inauguracyjny na Uniwersytecie Muzycznym
Fryderyka Chopina

MAREK KRAWCZYK

Warszawski Uniwersytet Medyczny

**Pani Prezydentowo,
Magnificencjo, Panie Rektorze,
Magnificencje, Rektorzy Warszawskich Uczelni,
Wysoki Senacie,
Droga młodzieży akademicka,**

Wykład inauguracyjny w wyższej szkole akademickiej to ogromny zaszczyt i honor dla każdego nauczyciela akademickiego.

Tego honoru dostępuję dzisiaj ja. Oto dwaj wielcy artyści, wspaniali nauczyciele akademicy, Jego Magnificencja Pan Rektor Stanisław Moryto i Pan Rektor Roman Lasocki zaprosili mnie do wygłoszenia wykładu rozpoczynającego rok akademicki 2010/2011 we wspaniałym, z 200-letnimi tradycjami, Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina, w roku obchodów rocznicy 200-lecia urodzin patrona Uczelni.

Zaproszenie do wygłoszenia tego wykładu jest dla mnie ogromnym zaszczytem, ale napawa mnie obawą. Jak ja lekarz, chirurg, transplantolog potrafię przedstawić audytorium niezwykłych artystów i młodzieży akademickiej, która rozpoczyna naukę w tej wspaniałej szkole coś, co zainteresuje to wymagające audytorium. Tytuł mego wykładu Państwo znacie. Pragnę dzisiaj przedstawić Państwu pewien szczególny problem, jakim jest przeszczepianie narządów od żywego dawcy. Wielu z Państwa trudno wyobrazić sobie, że można od kogoś pobrać narząd lub jego fragment, nie powodując konsekwencji medycznych u dawcy.

Przejdźmy na chwilę do historii, a może raczej legendy. W III wieku naszej ery na terenie Azji Mniejszej żyli bracia bliźniacy – Kosma i Damian. Zasłynęli tam jako zdolni lekarze i gorliwi chrześcijanie. Za czasów panowania cesarza Dioklecjana ponieśli śmierć męczeńską za odmowę wyrzeczenia się wiary.

Przypisywano im wiele uzdrowień, których mieli dokonać za życia i po śmierci. Ci dwaj Święci, czczeni dzisiaj w całym chrześcijaństwie, są uznawani za patronów lekarzy i farmaceutów oraz akademickich szkół medycznych. Współcześnie znani są z obrazu hiszpańskiego malarza Fernando del Rincon znajdującego się w madryckim muzeum Prado. Obraz przedstawia scenę cudownego uzdrowienia chorego na gangrenę, którego nogę święci po amputacji zastąpili kończyną pozyskaną ze zwłok zmarłego Murzyna. Ta historia namalowana w XVI wieku jest umownie traktowana jako pierwszy przykład zabiegu transplantologicznego, czyli początek tej dziedziny medycyny. Oczywiście jest to legenda i jeszcze przez wiele lat medycy nie potrafili leczyć chorych, wymieniając im uszkodzone i niesfunkcjonujące narządy na nowe, zdrowe.

Początki przeszczepiania narządów od dawców żywych

Współczesna transplantacja narządów od dawców żywych datuje się od 1954 r., a więc od 56 lat. Wówczas to amerykański chirurg dr Joseph Murray wykonał pierwsze na świecie przeszczepienie nerki od bliźniaka jednojajowego. Dr J. Murray za tę operację otrzymał w 1990 r. nagrodę Nobla. Bliźniaki jednojajowe to dwie osoby, ale mające identyczne tkanki. To nie chodzi o to, że ich wygląd twarzy czy sylwetki są takie same. Tkanki bliźniaków są identyczne immunologicznie, czyli takie, jakby to były organy jednego człowieka. Tkanki każdego osobnika nie ulegają autodestrukcji, gdyż należąc do niego mają swoją specyfikę genetyczną. Tkanki bliźniąt jednojajowych są identyczne, jak u jednego człowieka, a więc przeszczepione od jednego z bliźniąt do drugiego są traktowane jak własne i nie są odrzucane. Ten fakt wykorzystał Murray. Chirurg ten przełamał tą pierwszą operacją i inne bariery. Po pierwsze wykonał technicznie trudny zabieg. Przeszczepiany narząd musi otrzymywać dopływ krwi tętniczej i musi mieć także zapewniony odpływ krwi z nerki poprzez żyłę. Wszczepiając nerkę, trzeba te dwa naczynia o średnicy 2-3 mm połączyć, a naczynia te to nic innego jak rureczki, które trzeba zszyć, by krew popłynęła i odpłynęła z przeszczepianego narządu. Tę umiejętność J. Murray zdobył dzięki innemu wielkiemu chirurgowi francuskiego pochodzenia pracującemu w Stanach Zjednoczonych – Alexisowi Carrelowi, który w 1912 r. za wprowadzenie do operacji na naczyniach tętniczych tzw. szwu Carrela otrzymał nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny i fizjologii.

Wydawałoby się, że ta pierwsza operacja pobrania nerki od dawcy żywego wywoła same pozytywne reakcje, tymczasem operacja rozpętała prawdziwą „burzę” etyczną. Pojawiło się natychmiast pytanie – „*gdzie istnieje granica pomiędzy interesem biorcy i altruizmem dawcy?*”

Argumentując wykonanie tej operacji, powiedziano wówczas – „*it is morally right and ethically acceptable to injure one person to help another*”. Ta operacja niosła w sobie ogromny ładunek emocjonalny – daru życia bliźniaka dla umierającego brata. Mimo wszystko ten dylemat istnieje do dzisiaj. Czy mamy prawo, kto nam je dał, że aby ratować jednego człowieka świadomie w jakiś sposób „uszkodzamy” innego – altruistę? Przecież możemy przeszczepiać narządy pobrane od dawców zmarłych.

Dwa zdania na temat tego, czym się różni przeszczepienie narządów od dawców zmarłych lub od dawców żywych niebędących bliźniakami jednojajowymi od przeszczepienia od bliźniaka jednojajowego. W tej pierwszej sytuacji przeszczepiamy narząd, który jest dla biorcy obcy immunologicznie, tzn. będzie odrzucany przez organizm biorcy, aż dojdzie do jego zniszczenia. W celu opanowania reakcji odrzucania medycyna wynalazła leki obniżające odporność biorcy, przez co zapewnia się utrzymanie narządu przeszczepionego od innego człowieka, już nie bliźniaka.

Dylematy dotyczące przeszczepiania nerek od dawców żywych

Skoro nauczyliśmy się trwale utrzymywać narząd po transplantacji, a stało się tak w latach 60. i 70. XX w., to nic prostszego jak pobierać coraz więcej narządów od dawców zmarłych. W tym miejscu pojawia się najważniejszy problem, problem dostępności narządów. Olbrzymie statystyki amerykańskie podają, że w ostatnim 5-leciu liczba pobrań od dawców zmarłych zwiększyła się zaledwie o 11,5%, podczas gdy liczba oczekujących na przeszczepienie w tym samym czasie wzrosła aż o 96%. Tak olbrzymia dysproporcja pomiędzy potrzebami a dostępnością narządów spowodowała, że w niektórych krajach wzrosła liczba przeszczepień nerek od dawców żywych, w 2002 r. przekraczając w USA liczbę transplantacji od dawców zmarłych. Niestety, tak nie dzieje się w Polsce, ale nie o tym chciałbym dzisiaj mówić.

Co w ostatnich latach zmieniło się w leczeniu chorych na niewydolność nerek? Nastąpił olbrzymi skok technologiczny dotyczący sztucznej nerki. Dzisiejsza aparatura zapewnia chorym dializowanym dobrą jakość życia. Z drugiej strony, nastąpił ogromny postęp w technice transplantacyjnej i leczeniu chorych po przeszczepieniu narządów od innego człowieka. Współczesne leki

immunosupresyjne, czyli zapewniające utrzymanie narządu od dawcy obcego, są znakomite. Porównując jakość życia chorych z niewydolnością nerek leczonych za pomocą sztucznej nerki i transplantacji, nie ma wątpliwości, że transplantacja niesie za sobą nieporównywalnie lepsze życie. Jednocześnie jest to metoda tańsza, a więc efekt ekonomiczny ma też swoje znaczenie. A co zmieniło się w tym czasie w pobraniach nerki od dawcy żywego? Przede wszystkim zmieniła się technika. W najlepszych ośrodkach – także i w Polsce – pobiera się nerki w sposób małoinwazyjny, czyli techniką laparoskopową, bez otwierania jamy brzusznej. Argumentem dla pobrań od dawcy żywego *versus* dawca zmarły jest także jakość narządu pobranego. Jest on po prostu lepszy, pobrany i przeszczepiony w sposób planowy.

Skoro już wszyscy uznaliśmy, że narządy pobrane od dawcy żywego są lepsze, to zaczęto zastanawiać się, jak je zdobyć. I w tym pięknym altruizmie pojawia się problem merkantylizmu. Pojawia się, mówiąc wprost, problem handlu narządami. Każdy chce ratować swoje zdrowie i życie, a na świecie są ludzie biedni, żyjący w ubóstwie, ale zdrowi i są ludzie bogaci, ale chorzy. Ludność krajów biednych zaczęła „na czarnym rynku” sprzedawać swoje narządy, a bogaci zaczęli je kupować. Wielkim rynkiem stały się np. biedne kraje azjatyckie, takie jak Pakistan czy Indie, w których wykonuje się przeszczepienia nerek pobranych od ich mieszkańców nielegalnie, często w nienajlepszych warunkach. Zaczął działać proceder, kolokwialnie zwany turystyką transplantacyjną.

Przedstawiona sytuacja pozwala postawić pytanie, czy nie byłoby bezpieczniejsze dla dawcy i biorcy uregulować płatny system zdobywania narządów. Zastanówmy się, jakie są argumenty za i przeciw. W systemie nieuregulowanym prawnie, funkcjonującym na czarnym rynku, dawca i biorca znajdują się w układzie „kryminalnym”, negocjują cenę, a zyski często idą do pośredników. Dawca, a raczej powinniśmy go nazywać „sprzedający” narząd, nie ma żadnego zabezpieczenia medycznego i ubezpieczenia w przypadku powikłań pooperacyjnych. Pomyślmy także, jakie korzyści daje ewentualna regulacja prawna, czyli akceptacja sprzedaży narządów. Po pierwsze, opłata dla sprzedającego byłaby ustalona przez instytucje państwowe lub firmy ubezpieczające, zaś cena byłaby stała. Przed decyzją o pobraniu każdy potencjalny dawca przeszedłby dokładną ocenę kliniczną i miałby zapewnioną opiekę pooperacyjną. Taki uregulowany system zabezpieczałby dawcę także od strony prawnej. Zupełnie zmieniłby się w stosunku do „czarnego rynku” system przydziału narządów. Wynikałby bowiem z zaawansowania choroby biorcy, zaś każdy biorca byłby traktowany na tych samych zasadach. Zaoszczędzałoby się w ten sposób na kosztach leczenia w przypadku powikłań.

Zwolennicy uregulowania prawnego podnoszą i inny aspekt, jakim jest autonomia człowieka. Uważają, że zabranianie oficjalnej sprzedaży narządów ogranicza tę autonomię. Ci sami zwolennicy mówią w ten sposób – przecież sprzedaż narządów odbywa się, turystyka transplantacyjna kwitnie. Dodają również – przecież uregulowano pobieranie krwi, spermy czy jajeczek owulacyjnych. I pytają wprost – czym różni się nagradzanie za pobieranie krwi od sprzedaży narządów? I kolejne argumenty, jeśli zaakceptowane jest dawstwo narządów, to w przypadku sprzedaży jest to ta sama procedura, tylko przynosząca dawcy zysk finansowy. Nie zmienia to faktu, że w obu przypadkach dawca traci nerkę, tylko w dawstwie nie otrzymuje ekwiwalentu finansowego. Przytaczane są i inne argumenty wskazujące na konieczność usankcjonowania dawstwa płatnego, bo jeśli nie uczynimy tego, to powinniśmy również zrezygnować z pobierania krwi z odpłatnością.

Istnieją bardzo silne argumenty negatywne akceptacji sprzedaży narządów natury etycznej. Po pierwsze, proceder niesie za sobą możliwość korupcji. Sprzedaż z chęci zysku spowoduje, że biedny będzie podejmował ryzyko powikłań (a czy niosący pomoc strażak nie naraża się na ryzyko uszczerbku na zdrowiu?). Następnie sprzedaż podważy szczytne relacje pacjent-chory człowiek. Sprzedający swoje narządy, zgodnie z tą teorią, staje się magazynem rzeczy do wymiany. Czy wobec tak sformułowanej tezy sprzedający nerkę traci człowieczeństwo, czy sprzedana nerka je zabiera?

Wreszcie nasuwa się pytanie, jeśli zaakceptujemy oficjalną, usankcjonowaną sprzedaż narządów, to czy uda nam się stworzyć odpowiedni klimat i godne warunki do tego typu transakcji. Godność zależy od tego, jak traktujemy sprzedających. Współcześnie akceptujemy nagradzanie dawstwa, ale nie akceptujemy nagradzania za dawstwo. Ciśnie się też pytanie, czy większe jest ryzyko powikłań przy sprzedaży niż przy akceptowalnym dawstwie. Dzięki równemu dostępowi do listy oczekujących, przy uregulowanej sprzedaży chorzy zarówno biedni, jak i bogaci będą mieli taki sam dostęp do narządów. I od razu pojawia się kolejna uwaga – biedni będą sprzedawać narządy z chęci zysku, ale w grupie bogatych, którzy będą oczekiwać na przeszczepienie w tej samej kolejce, nie będzie z ich strony sprzedaży. I jeszcze jedna przesłanka przemawiająca za uregulowaniem sprzedaży – decyzja dawcy jest zawsze autonomiczna, a zdobyte pieniądze poprawią jego jakość życia. Zabronienie uregulowanej prawnie sprzedaży powoduje, że chorzy ubodzy nie mają lepszego dostępu do narządów, natomiast dawca i ten kierujący się altruizmem i ten odstępujący narząd z chęci zysku podejmują takie samo ryzyko. Można więc powiedzieć, że zabraniając sprzedaży narządów przyczyniamy się do zgonów

na listach oczekujących, a naszymi decyzjami podtrzymujemy rynek turystyki transplantacyjnej.

Podsumowując, bioetyczne zasady powinny brać pod uwagę dobro sprzedającego i kupującego, odnosić się do autonomii człowieka, przynosić korzyści dla biednych i bogatych, zapewniać równość dostępu do narządów dla wszystkich oczekujących bez względu na ich status materialny, a regulacje prawne winny zwiększyć bezpieczeństwo dawcom narządów.

Przeszczepianie wątroby od dawcy żywego

To całe moje dotychczasowe rozważanie dotyczyło przede wszystkim przeszczepiania nerki od dawcy żywego. Proszę mi pozwolić poświęcić jeszcze kilka chwil przeszczepieniom wątroby od dawców żywych. Tak jak w przypadku przeszczepiania nerek, tak również w przypadku przeszczepiania wątroby od dawcy żywego przyczynkiem do rozwoju tej techniki był niedobór narządów, przede wszystkim dla biorców pediatrycznych. Był on jeszcze bardziej dramatyczny. Do 1988 r. 2-3-letnie dzieci z wieloma schorzeniami wątroby nie miały szans doczekać się transplantacji. Co prawda były i są techniki zmniejszania wątroby pobranej od dawcy zmarłego dorosłego, ale to nie rozwiązywało problemu. Podczas gdy rozwijała się już bardzo szybko transplantacja wątroby u dorosłych, to co najmniej 30% dzieci z tzw. list oczekujących na przeszczepienie umierała. W 1988 r. w São Paulo w Brazylii chirurg o nazwisku Rasia wykonał pierwszą transplantację części wątroby pobranej od mamy dla jej dziecka. Ta operacja nie powiodła się. Ale już rok później w 1989 r. w Brisbane w Australii Russel Strong pobrał także od mamy fragment wątroby i wszczepił 17-miesięcznemu dziecku z bardzo dobrym wynikiem. W latach 90. XX w. nastąpił ogromny rozwój tej techniki już nie tylko u dzieci, ale i u dorosłych. Kraje azjatyckie, jak np. Japonia, w których ze względów kulturowych praktycznie nie przeszczepia się wątroby od dawców zmarłych, bardzo szybko wprowadziły tę metodę leczenia w swoich szpitalach. Niemniej transplantologia światowa już wkrótce zrozumiała, że przeszczepianie części wątroby od dawcy żywego, to nie to samo co pobranie nerki. Człowiek bowiem ma dwie nerki, zaś pobiera się jedną. Liczba powikłań i śmiertelność u żywych dawców nerek jest bardzo mała. Wątrobę mamy jedną, a pobranie do przeszczepienia dotyczy tylko jej fragmentu. Operacja ta jest dużo trudniejsza technicznie, a liczba powikłań pooperacyjnych i śmiertelność u dawców jest większa niż w przypadku nerek. Dylemat etyczny wyrażony przez Murraya w 1954 r. odżył, czy wolno nam narażać człowieka w pełni zdrowego na operację, która może obarczyć dawkę. Przed kilku minutami rozważałem z Państwem sytuację, że w przypadku

nerek istnieje wiele przesłanek, by dawcami mogły być osoby niespokrewnione, w przypadku dawców fragmentów wątroby, takiej akceptacji nawet u osób najbardziej tolerancyjnych nie ma.

Leczenie każdego chorego opiera się na świadomej zgodzie. Chory człowiek ma prawo do podejmowania decyzji o swoim leczeniu. Rozumiemy przez to akceptację planu leczenia zaproponowanego przez lekarza. Jest to przywilej wynikający z autonomii każdego człowieka. Informacja o leczeniu i jego ryzyku w przypadku transplantacji od żywego dawcy musi obejmować także ryzyko dawcy. O tym musi być także poinformowany biorca. Dawca wyraża świadomą zgodę, ale będąc zdrowym, naraża swoje zdrowie, aby pomóc innemu człowiekowi. Dawca, chcąc ratować życie swojego bliskiego, może decydować się na oddanie fragmentu wątroby, nie mając świadomości o niebezpieczeństwie dla własnego zdrowia, bo często dogłębnie nie zna jego stanu. Jest to sytuacja, gdy chirurg ma obowiązek odmówić wykonania operacji. Dzisiaj, chociaż nasze umiejętności chirurgiczne są olbrzymie, musimy sobie jasno powiedzieć, że pobieranie wątroby od żywego dawcy nie jest konkurencją dla transplantacji od dawcy zmarłego. Jest to uzupełnienie wobec niedoboru narządów, szczególnie ważne dla dzieci.

Czy wykonujemy ten rodzaj operacji Polsce? Tak, wykonujemy. Pierwsze dwie operacje odbyły się w 1999 r., tak więc w ubiegłym roku obchodziliśmy 10-lecie programu. Kierowana przeze mnie Klinika współpracuje w tym programie z Kliniką Chirurgii Dziecięcej i Transplantacji Narządów Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Wspólnie wykonaliśmy do chwili obecnej ponad 170 takich przeszczepień wątroby. Wyniki są bardzo dobre. Dawcami byli: w 50% mamy, w 40% ojcowie, w 3% wujkowie, także w 3% ciocie, w 2% babcie, w 1% bracia i w 1% siostry chorych dzieci. Osoby, które są dawcami wątroby, są dokładnie przebadane i muszą być w 100% osobami zdrowymi. Analiza potencjalnych dawców zawsze jest rozpoczynana od rodziców, ale jeśli ze względów zdrowotnych nie mogą być dawcami, mogą to być osoby spokrewnione w pierwszej linii, lecz już w przypadku ciotek i wujków niezbędna jest zgoda sądu rodzinnego. Wynika to z *Ustawy o przeszczepach i transplantacji narządów*. Na świecie wykonano kilkadziesiąt tysięcy przeszczepień fragmentów wątroby od dawców żywych. Jest to metoda zaakceptowana i stosowana. Polskie wyniki i osiągnięcia należą do jednych z najlepszych w Europie, a dzięki naszej pracy na listach oczekujących na przeszczepienie wątroby w Polsce nie ma zgonów. Jest to wspólny sukces Zespołu Kliniki, którą reprezentuję i Zespołu Kliniki, którą kieruje prof. Piotr Kaliciński z Centrum Zdrowia Dziecka. I na koniec pragnę Państwa zapewnić, że w Polsce nie ma problemu pobierania i przeszczepiania narządów za pieniądze. Jesteśmy krajem, w którym

transplantologia się świetnie rozwija, choć ciągle największym problemem jest niewystarczająca liczba pobrań od dawców zmarłych.

Ponieważ mój wykład skierowany jest do osób wybitnie utalentowanych muzycznie, kończąc, chciałbym powiedzieć, iż istnieją związki pomiędzy medycyną i muzyką. Pomysł, że muzyka może przywracać zdrowie nie jest niczym nowym. Rytm i taniec mają znaczenie w magii leczniczej wielu społeczeństw. Muzykoterapia jako forma kuracji jest stosowana w Europie Zachodniej i USA od wielu lat. Znane są przypadki wybudzania ze śpiączki osób, którym odgrywano ich ulubioną muzykę. Najbardziej spektakularnym przykładem działania muzyki na ludzki organizm jest tzw. efekt Mozarta. Według badań słuchanie jego muzyki poprawia na krótko zdolności intelektualne, a jego *Sonata D-dur* na dwa fortepiany ma zbawienny wpływ na epileptyków, co potwierdza swoim autorytetem *British Epilepsy Organization*.

Być może, gdyby wszczepiono Beethovenowi implanty ślimakowe odzyskałby słuch i stworzyłby jeszcze więcej kompozycji, które jak sam mówił „*powinny zapalać płomień w sercu mężczyzny i napępniać łzami oczy kobiety*”.

CZY MOŻNA FORMOWAĆ LUDZKIE SUMIENIA?

Wykład inauguracyjny w Wyższym Metropolitalnym
Seminarium Duchownym w Warszawie,
rok akademicki 2009/2010

ANDRZEJ SZOSTEK MIC

Katolicki Uniwersytet Lubelski

Czy można formować ludzkie sumienia? Odpowiedź sama zdaje się narzucać: oczywiście, że można! Czyż istotnym celem wychowania – zwłaszcza wychowania moralnego – nie jest właśnie ukształtowanie sumienia wychowan-ka, takie, by sam umiał dobrze rozeznaczyć dobro i zło i postępować dobrze? Czy nie o to też chodzi w dobrze pojętym dusz-pasterstwie, które prowadzić winno do coraz większej dojrzałości, religijnej i moralnej, tych, którzy duszpaster-skiej pieczy są powierzeni? Po cóż więc pytać: czy można formować ludzkie sumienia?

Mały szkopał tkwi jednak w samym określeniu „formować sumienia”. Formować, a więc nadawać formę plastelinie mogę, lepiąc z niej różne przedmio-ty, wedle własnej fantazji, choć respektując zarazem „kondycję plasteliny”, z której łatwiej ulepić ludzika niż jeża. Czy tak się ma z formowaniem sumie-nia? Czy mogę je ukształtować wedle własnego zamysłu, licząc się oczywiście z kondycją ludzkiej materii? Owszem, niektórzy są skłonni odpowiedzieć na to pytanie twierdząco. Są to determiniści, którzy kwestionują wolność człowieka (choć nie przeczą istnieniu złudnego poczucia wolności, jakie przeżywamy) – i im poświęcimy uwagę w pierwszej części tego wykładu. Słabości tego stano-wiska i zagrożenia związane z jego przekładem na praktykę społeczną skłaniają innych do radykalnej obrony wolności człowieka. Ich pogląd określimy tu ro-boczo mianem kreatywizmu, ponieważ kładą oni nacisk przede wszystkim na twórcze prerogatywy przysługujące wolnemu podmiotowi ludzkiemu. Zdaniem kreatywisty, w imię tych prerogatyw ma on prawo (a nawet obowiązek) sam decydować o kształcie własnego życia, w tym także własnej wrażliwości mo-ralnej, stąd też próby jakiegokolwiek wpływania na kształt czyjegoś sumienia

uznać on musi za atak na wolność człowieka. Krytyczna refleksja nad tym stanowiskiem doprowadzi nas na koniec do konkluzji, zgodnie z którą owszem, można ludzkie sumienia kształtować, ale proces ten w istocie sprowadza się do zapewnienia możliwie optymalnych warunków rozwoju samego człowieka jako istoty rozumnej i wolnej, zdolnej do samodzielnego poznania prawdy i pójscia za nią. Mam nadzieję przekonać Szanownych Słuchaczy, że ów postulat otwarcia na prawdę nie jest czczym banałem.

1. Negacja rozumności i wolności człowieka: determinizm

Wyrzuty sumienia zazwyczaj głęboko przeżywamy. Także szlachetna duma, która towarzyszy czynom uznanym przez nas samych za godne podziwu, budzi silne emocje. Czy nie jest więc tak, że samo sumienie da się sprowadzić do sfery emocjonalnej? A jeśli tak, to przecież wiemy na ogół, jak sobie z emocjami radzić, jak w szczególności urabiać wrażliwość moralną poszczególnych jednostek tak, by odpowiadała ona oczekiwaniom otoczenia (społeczeństwa): należy właśnie „grać na emocjach”, a nie na racjonalnych argumentach. A jeśli nawet argumenty te się pojawiają, to w odpowiedniej otoczce emocjonalnej – tak, by ułatwić wychowankowi akceptację poglądów wychowawcy. Istotnym narzędziem wychowawczym jest więc perswazja, opatrzona systemem rozsądnie dobranych nagród i kar.

Opinię taką, bardziej lub mniej jawnie wypowiedaną, znaleźć można wszędzie tam, gdzie kwestionuje się racjonalność człowieka, a co za tym idzie, także jego wolność. Zarówno inżynieria behawiorystyczna, mająca na celu ukształtowanie mechanizmu zachowań człowieka wedle modelu „bodziec-reakcja”, jak i psychoterapia, zmierzająca do socjalizacji wychowanka (ukształtowania właściwego „super-ego”), odwołują się najchętniej nie do poznawczych zdolności człowieka, ale do struktur pozapoznawczych, które w świadomości znajdują następnie swój refleks – ale jest on właśnie refleksem: wynikiem zabiegów formacyjnych, nie zaś ich podstawą¹. Pokusa takiego traktowania procesu wychowawczego jest bardzo silna i poniekąd zrozumiała. Łatwiej wpływać na sferę ludzkich doznań, pragnień i uczuć, niż na jego poznawcze zdolności, te bowiem z natury swej autonomizują człowieka, generują nie poddające się kontroli wychowawcy procesy myślowe i decyzyjne. A ponieważ sumienie i cała sfera aksjologicznej świadomości człowieka silnie angażuje jego emocjonalność, wpływając znacząco na sposób postrzegania świata, niezmiernie trudno oprzeć

¹Na wady te obu wspomnianych koncepcji psychologicznych człowieka zwraca słusznie uwagę m.in. J. Kozielecki. Por. jego *Koncepcje psychologiczne człowieka*, Warszawa 1977, s. 88-93, 176-180.

się pokusie grania na potrzebach i emocjach w celu ukształtowania określonych poglądów i postaw wychowanka. Nie trzeba być zdeklarowanym deterministą (choć obie wymienione teorie psychologiczne zdają się wprost determinizmowi hołdować), by takie metody wychowawcze stosować. W praktyce jednak taka metoda oznacza sprowadzenie procesu wychowawczego do *tresury*. Jak wiadomo, sprawny treser może wyuczyć dostatecznie podatne na tresurę zwierzę różnych zachowań. Psa można wyuczyć, by agresywnie reagował na pojawienie się każdego obcego – lub by wpuszczał go bez przeszkód, ale nie pozwolił mu mieszkania opuścić; by jadł tylko z ręki właściciela – albo by z żadnej ręki pokarmu nie przyjmował. Treść tego, co wyuczone jest obojętna, jeśli tylko da się ją pogodzić z elementarnymi potrzebami i skłonnościami zwierzęcia. Podobnie z wychowaniem w omawianym tu ujęciu: można człowieka wyuczyć łagodności lub agresji, tolerancji lub fanatyzmu, egoizmu lub ofiarności na rzecz innych – byle tylko stosować odpowiednie tzw. metody wychowawcze.

Dodajmy: oczywiście wiele metod wpływających na emocje i odwołujących się do potrzeb i pragnień człowieka jest słusznych i – w kontekście wspomnianej krytyki tresury człowieka – bynajmniej nie chcę ich dezawuować. Rzecz w tym, jak się te metody mają do respektowania zdolności poznawczych człowieka i ich znaczenia w procesie wychowawczym: czy środki wychowawcze, odwołujące się do pozaracjonalnych sfer w nim, zmierzają do ochrony i rozwinięcia tych zdolności (a w konsekwencji: do ukształtowania jego samodzielności), czy też przeciwnie, prowadzą do ich stłumienia i „zafiksowania” zależności od innych.

2. Pozorna afirmacja wolności: kreatywizm

Skrajnie przeciwne do omówionego wyżej stanowiska głoszą ci, którzy w imię promocji wolności człowieka przypisują mu prawo do tworzenia wartości w sposób, który żadnymi zewnętrznymi warunkami, w tym także żadnym poznaniem prawdy, nie jest ograniczony. Do takiego rozumienia promocji wolności i autonomii człowieka skłaniają niektóre sformułowania I. Kanta (choć jego stanowisko nie jest łatwe do jednoznacznej interpretacji, a jego nacisk na znaczenie wolności nawiązuje poniekąd do wcześniejszych teorii, m.in. J. Dunsza Szkota), swoście rozwinął ją F. Nietzsche, a także wielu egzystencjalistów, na czele z J. P. Sartrem, który wolność człowieka uznał za koronny argument swego ateizmu². Sumienie w ich mniemaniu, to nie *sąd* w sensie logicznym (stwierdzenie obiektywnej prawdy), ale *decyzja*, mocą której człowiek sam siebie kreuje, wedle własnego „projektu życiowego”. Wartość takiego projektu

²Por. J. Gałkowski, *Z historii pojęcia wolności*. Duns Szkot, Kant, Sartre, *Roczniki Filozoficzne KUL*, 19(1971) z. 2, s. 59-101.

wynika nie z jego treści, ale nade wszystko właśnie stąd, że jego autorem jest sam podmiot. Rzecz jasna, projekt taki musi uwzględniać to, do czego z natury swojej człowiek jest zdolny, a także prawa przyrody, których ignorowanie uczyniłoby go nierealnym. Ale prawa te i ograniczenia własnej kondycji człowieka nie mają same w sobie żadnej aksjologicznej treści; człowiek może (ma moralne prawo) czynić wszystko, co uczynić potrafi, byle by to była jego własna, przez nikogo z zewnątrz nie narzucona, decyzja. Człowiek (i świat) jest właśnie jak plastelina: wszystkiego z niej ulepić się nie da, ale co się da, to zrobić wolno³. Może więc zdecydować, by całe swoje życie poświęcić służbie innym, ale może też postanowić żyć wyłącznie dla siebie, ignorując potrzeby innych; może rozwijać swą wolność przez poszerzanie swych zdolności i aspiracji, ale może również zamanifestować ją, przeciwstawiając się najsilniejszemu swemu popędowi do zachowania życia, czyli aktem samobójstwa; swą seksualność (to ulubiony przedmiot rozważań propagatorów wolności) może realizować w tradycyjnym kontekście małżeństwa i rodziny, ale może też ją zautonomizować i nadać aktom seksualnym nowe znaczenie. Taki *kreatywizm* pociąga za sobą odpowiednie dyrektywy wychowawcze. Będzie w nich chodzić nade wszystko o obudzenie w wychowanku i umocnienie poczucia własnej wolności oraz o ugruntowanie przekonania, że najistotniejsze dla „obudzenia człowieka w człowieku” jest przezwycięzenie „złej wiary” (uzależniającej go od zewnętrznych autorytetów i norm) i wspomaganie go w podejmowaniu przezeń swobodnych decyzji, kształtujących jego własną, niepowtarzalną osobowość.

Trudno nie zauważyć, jak bardzo zainicjowany poglądami Kanta idealizm teoriopoznawczy, kwestionujący zdolność człowieka dotarcia do obiektywnej prawdy, niejako wymusza taki sposób rozumienia sumienia i taką perspektywę wielkości człowieka, bardzo dziś zresztą atrakcyjną w kontekście mody na demokrację, tolerancję i wszelkie inne formy promocji wolności ludzkiej osoby. Trzeba jednak zarazem zwrócić uwagę na to, jak tak pojęta wolność zamyka człowieka w jego własnym świecie, pozbawiając go możliwości otwarcia na innych i ubogacenia tym, co stanowi dlań wyzwanie, stanowiące punkt wyjścia jego moralnego rozwoju. Być może, najlepszą odpowiedzią krytyczną na tę i poprzednią skrajność (a obie je łączy zakwestionowanie zdolności poznawczych człowieka i ich znaczenie w procesie moralnego dojrzewania człowieka), będzie pokazanie (z konieczności skrótowe) procesu owego dojrzewania,

³Koncepcja ta zyskała uznanie także wśród wielu teologów współczesnych, rozwijających teorię „schöpferische Vernunft”. W sprawie prezentacji i krytyki tej teorii por.: A. Szostek, *Natura – rozum – wolność. Filozoficzna analiza koncepcji twórczego rozumu we współczesnej teologii moralnej*, Rzym 1990, s. 81-320.

którego punktem wyjścia jest właśnie niewygodna prawda, którą człowiekowi, otwartemu na nią, trudno zignorować.

3. Dojrzewanie moralne poprzez konfrontację z niewygodną prawdą

Zacznijmy od przykładów. Oto bł. Matka Teresa z Kalkuty. Już była misjonarką, pędziła swój zakonny żywot i wspomagała biedną społeczność hinduską pracą w szkole. Ale musiała co dzień przechodzić obok wycieńczonych, umiarkujących mieszkańców Kalkuty – i to nie dawało jej spokoju. Nie uspakajało jej tłumaczenie, że to nie jej sprawa, że ubóstwo hinduskiej społeczności jest problemem złożonym, z którym borykać się winny nade wszystko władze państwowe i organizacje międzynarodowe, a ona ma do wykonania inne zadania, także pożyteczne i mieszczące się w ramach jej zakonnego powołania. Mijały na ulicy postacie i twarze śniły jej się po nocach, nie pozwalały spokojnie modlić się i pracować. Lata całe trwał ten niepokój i rozterka, w końcu zdecydowała się zmienić charakter swego zakonnego powołania, założyć – za zgodą władz kościelnych – nowe zgromadzenie i w ten sposób odpowiedzieć na tę prawdę, od której nie mogła uciec, a która odmieniła całe jej życie i otworzyła drogę życiową wielu innym, którzy poszli jej śladem. Oto nasz święty Brat Albert Chmielowski. Uzdolniony malarz, przed którym stała otworem kariera artystyczna, jakże potrzebna dla rozwoju polskiej kultury w czasach utraty niepodległości Ojczyzny. Ale nie mógł patrzeć na biedaków walęśających się po ulicach Krakowa, którzy nie mieli czym napełnić żołądka, wyrzuconych poza margines społeczeństwa, skazanych na vegetację, a często i przedwczesną śmierć. Więc zostawił swe sztalugi i został z najuboższymi. Podobno, kiedyś jeden z jego dawnych znajomych zapytał go, czy mu nie żal porzuconej kariery malarskiej, przecież pięknej i godnej szacunku. Miał wówczas odpowiedzieć: „Rozdałem dzisiaj dwieście zup. I niech ci to starczy za odpowiedź”. Oto inny polski święty, Maksymilian Maria Kolbe, który znalazł się w Oświęcimiu, poddany tym samym, co inni więźniowie poniżającym warunkom życia, narażony – jak inni – na wyniszczenie. Przed wojną prowadził wielkie dzieło promocji nabożeństwa do Niepokalanej, całym sercem oddał się temu dziełu i zapewne zamierzał je kontynuować po wojnie, która przecież musiała się kiedyś skończyć. Ale obok niego płakał z rozpaczy Gajowniczek, nieszczęśliwie wybrany losowo na uśmiercenie w ramach represji za ucieczkę jednego z więźniów. I ojciec Maksymilian nie mógł tego wołania znieść, po prostu nie mógł znieść. Więc chociaż wszystko wskazywało na to, że jego heroiczny akt zostanie zapomniany (a dla komendanta obozu nieważne było, kto w ramach tej

akcji represyjnej zginie, byleby liczba skazańców się zgadzała), zdecydował się umrzeć za Gajowniczką. Oto Albert Schweitzer, znakomity teolog, muzykolog i organista, który nie potrafił przejść obojętnie wobec faktu, że tylu Murzynów umiera zarażonych straszną chorobą trądu. Ile można by przytoczyć przykładów świętych – kanonizowanych i nie kanonizowanych – którzy, choć mieli przed sobą piękną i nienaganną z moralnego punktu widzenia perspektywę kariery, zrezygnowali z niej dlatego, że nie byli w stanie uciec od dojmującej prawdy o losie innych, nie potrafili usprawiedliwić zamknięcia na nią oczu tym, że mają przed sobą inne, także ważne i godne uznania cele.

Dwie uwagi trzeba w kontekście powyższych przykładów poczynić. Po pierwsze, wszystkie one prezentują kontrast pomiędzy wartościami należącymi do tzw. „wysokiej kultury” a życiem lub zdrowiem ludzi szczególnie zagrożonych lub poniżonych. Nie znaczy to, że tylko taka prawda bywa niewygodna i tylko taki wybór mamy przed sobą, choć niewątpliwie wrażliwość na los „najmniejszych” jest szczególnie ważnym testem na otwartość sumienia. Może być jednak – i bywa nierzadko – że prawdy bardziej teoretyczne (skądinąd mające swój wymiar praktyczny, nie zawsze łatwo dostrzegalny) poruszają człowieka i każą mu rewidować jego dotychczasowe plany życiowe. Takim wyzwaniem może być więc przekonanie o niewiedzy lub błędnych przekonaniach, które trapią ludzkość i które trzeba pokonać lub zdemaskować, dla pożytku wszystkich – i to może być motywem zaangażowania w sferę nauki. Motywem takim może być także prawda o pięknie, które zdolne jest rozświecić i rozwijać ducha ludzkiego i które ten, kto sam został nim porwany, czuje się w obowiązku ukazywać (jeśli tylko zdolny jest to czynić). Przykładów takich można przytoczyć wiele, nie chodzi mi o ich materialną treść, ale o to, że poznanie prawdy i zafascynowanie się nią porusza człowieka, skłania często do modyfikacji wcześniejszych planów życiowych i wyznacza nowy profil jego moralnego dojrzewania.

Po drugie, otwartość na prawdę jest *procesem*, często długim, a zawsze indywidualnym. Nie można więc z przykładu jednych czynić zobowiązania wobec innych. Szlachetna decyzja, jaką podjęła Matka Teresa, Ojciec Maksymilian, Brat Albert i Schweitzer nie stanowią wyrzutu wobec innych zakonników w Kalkucie, więźniów w Oświęcimiu, artystów i teologów, którzy nie poszli ich śladami. Droga moralnego dojrzewania jest osobista, przebiega wieloma meandrami, wieńczy zaś ją z reguły owoc niepowtarzalny, na miarę niepowtarzalności tych, którzy prawdą się kierują. Chodzi tylko – i aż – o to, by być na nią otwartym. Chodzi też o to, że – wbrew potocznym opiniom – drogę moralnego dojrzewania (drogę świętości) wyznacza nie tresura społeczna ani pomysłowość w dowolnym kreowaniu własnego życia, ale właśnie prawda, która dotyka człowieka, choć on jej często bynajmniej nie szukał; która

jest niewygodna, nie wpisuje się łatwo we wcześniej wybrany model kariery. Można rzec, że dla procesu moralnego dojrzewania szczególne znaczenie ma swoista rozterka człowieka, dyskomfort wobec prawdy, która jest niewygodna, nie pasuje do już uformowanego światopoglądu i harmonizujących z nim planów życiowych. Ale doznawać tego dyskomfortu mogą tylko ci, którzy są na prawdę otwarci; którzy nie zamykają się w kręgu ustalonych stereotypów myślenia i postrzegania świata.

Ci, którym o tę otwartość trudno, mają do dyspozycji bogatą gamę mechanizmów racjonalizacji, której wiele uwagi – i słusznie – poświęcają psychologowie. Można posłużyć się odpowiednio dobranym językiem (np.: „zabieg usunięcia płodu” brzmi podobnie jak „zabieg usunięcia wrzodu”, co pomaga uciec od kłopotliwej kwestii statusu *nasciturusa*), można przywołać opinie o oszustwach dokonywanych przez wielu żebraków (co miałyby usprawiedliwiać obojętność na prośby kogoś, kto o wsparcie finansowe prosi), można imputować nieczyste intencje tych, którzy krytykują nasze poglądy lub postępowanie (por. stanowisko zagorzałych obrońców lub zagorzałych przeciwników „Radia Maryja”); możliwości jest wiele. Rzecz w tym, że taka postawa gwarantuje wprowadzić spokój wewnętrzny, ale ceną za to jest śmierć moralna. Nie ma już miejsca na dialog z myślącymi inaczej, nie ma miejsca na rozwój. Jest natomiast miejsce na ukształtowanie budzącej grozę zdolności godzenia dokonywania najgorszych zbrodni z poczuciem własnej czystości moralnej. Heinz Höhne, autor wnikliwej analizy organizacji SS i jej poczynań, pisze: „Sensacyjnym i prawdziwie przerażającym elementem eksterminacji Żydów było to, że tysiące szacownych ojców rodzin uczyniły z mordowania swój zawód, a mimo to, kiedy nie wykonywali swych obowiązków służbowych, w dalszym ciągu uważali się za zwykłych praworządnych obywateli niezdolnych nawet do pomyslenia o zejściu z prostej drogi cnoty”⁴. Gdzie brak otwartości na prawdę, tam otwiera się perspektywa nie mającego granic samoznieprawienia.

Znieprawienia – albo nader smutnej obojętności, otoczonej fasadą złudnego samousprawiedliwienia własną niewiedzą. Kazimierz Brandys wspomina spotkanie z czcigodną Niemką, która – po wizycie w jednym z byłych obozów koncentracyjnych – tłumaczy się: „Wir haben nichts gewusst”: myśmy nic nie wiedzieli. I refleksja Brandysa: „A co to znaczy *wiedzieć*? [...]. Od kiedy, od jak dawna podejrzewam, że to *wiem* i *nie wiem* należałoby zastąpić czym innym? Może dokładniej: *chcę wiedzieć* i *nie chcę wiedzieć* albo *umiem wiedzieć* i *nie umiem wiedzieć*? Przeciętna świadomość przeciętnego człowieka, który nie potrafi dowiadywać się o faktach, który nie chce poznawać rzeczywistości i zado-

⁴H. Höhne, *Zakon trupiej czaszki*. Przeł. S. Kędzierski, Warszawa (brak daty publikacji; oryginał: 1997), s. 343.

wala się przeciętnymi, obiegowymi prawdami, i żyje w tej swojej małej wiedzy jak w norze – to źródło naszych najohydniejszych klęsk. Niestety, którzy nie umieją wiedzieć, i potępieni, którzy nie chcą”⁵. Przekonanie, że wyrzuty sumienia nękać będą każdego złoczyńcę, uznać trzeba za niebezpiecznie naiwne złudzenie. Zamknąwszy dostęp prawdy do siebie, człowiek wpada w moralnie samobójczą obojętność, a bywa, że zdolny jest dokonywać najokrutniejszych zbrodni w poczuciu moralnej powinności, a nawet w przekonaniu o tym, że działa w imię prawdy, którą sam najpierw zniewolił.

Dlatego postulat otwartości na prawdę zasługuje na to, by stanowić fundament wychowania sumienia. Odnosi się on nie tylko do dzieci i młodych ludzi poddanych standardowym procesom wychowawczym. Owszem, bywają prawdy, przed których poznaniem trzeba chronić tych, którzy na jej przyjęcie nie są przygotowani. Przekazywanie prawdy zawsze musi brać pod uwagę zdolności poznawcze tego, kto jest tego przekazu adresatem. Każda informacja wpisuje się w kontekst wiedzy i wrażliwości odbiorcy i ważne jest, by wpisywała się prawidłowo; by nie przekraczała miary pojemności jego umysłu, nie prowadziła do zniekształconego obrazu świata ani nie naruszała dobra innych lub całej społeczności. To osobny, ważny i trudny problem – ale w postulatcie otwarcia na prawdę nie chodzi o to, jakie prawdy, kiedy i jak przekazywać mają wychowawcy swym podopiecznym. Chodzi o to, by kształtować w człowieku postawę gotowości przyjęcia prawdy, nawet wtedy, gdy jest ona trudna do przyjęcia, a nierzadko stanowi źródło osobistych wielkich dramatów. Ich przebiegiem wychowawca lub duszpasterz nie może łatwo (jeśli może w ogóle) kierować, stanowią one jednak niezbędną podstawę i motyw moralnego rozwoju wychowanka; motyw rozwoju każdego człowieka, ponieważ otwartość ta, gdy zostanie przez podmiot przyjęta, wyznacza drogi jego dojrzewania – aż po Boską perspektywę. „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32).

⁵K. Brandys, *Rynek*, Warszawa 1972, s. 60.

Spis treści

Szanowni Czytelnicy	
<i>Tomasz Borecki</i>	3
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Uniwersytetu Warszawskiego profesor Katarzyny Chałasińskiej-Macukow	5
Droga współczesnego Polaka w służbie publicznej	
<i>Władysław Bartoszewski</i>	11
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Politechniki Warszawskiej profesora Włodzimierza Kurnika	21
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Szkoły Głównej Handlowej profesora Adama Budnikowskiego	27
O kształtowaniu postaw rynkowych polskiego społeczeństwa	
<i>Juliusz Gardawski</i>	33
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego profesora Marka Krawczyka	41
Medycyna jako filozofia człowieka	
<i>Józef Lipiec</i>	49
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego profesora Alojzego Szymańskiego	59
Zmiany klimatyczne i ich skutki	
<i>Zbigniew W. Kundzewicz</i>	65

**Strategiczne kierunki przemian sił zbrojnych
Rzeczypospolitej Polskiej**

Bronisław Komorowski 75

Postęp w genetyce i pediatrii – bilans zysków i strat

Jacek Józef Pietrzyk 83

Kilka uwag na temat dynamiki i modelowania pożarów

Marek Konecki 93

Człowiek i obywatel w państwie współczesnym

Irena Lipowicz 99

**Nadzieje i niebezpieczeństwa przeszczepiania narządów
od żywego dawcy**

Marek Krawczyk 109

Czy można formować ludzkie sumienia?

Andrzej Szostek MIC 117

Zeszyty opublikowane przez Instytut

Rok 1997

- I – Ochrona własności intelektualnej
- II – Etyka zawodowa
- III – Jakość kształcenia w szkołach wyższych
- IV – Akademicka Komisja Akredytacyjna. System oceny jakości kształcenia i akredytacji w szkolnictwie wyższym

Rok 1998

- V – Instrumenty rozwoju systemu kształcenia w Polsce
- VI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- VII – Misja uczelni
- VIII – Polska a integracja europejska w edukacji. Aspekty informatyczne

Rok 1999

- IX – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- X – Problemy etyczne techniki
- XI – Koszty kształcenia w szkołach wyższych w Polsce. Model kalkulacyjnych kosztów kształcenia
- XII – Władza i obywatel w społeczeństwie informacyjnym

Rok 2000

- XIII – Kształcenie międzyuczelniane. Studium warszawskie
- XIV – Produkcja, konsumpcja i technika a ocieplenie klimatu
- XV – Czy kryzys demograficzny w Polsce?
- XVI – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji

Rok 2001

- XVII – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji
- XVIII – Wolność a bezpieczeństwo
- XIX – Ekonomiczne efekty edukacji w Polsce

Rok 2002

- XX – Pamięć i działanie
- XXI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- XXII – Problemy etyczne w nauce
- XXIII – Autorytet uczelni
- XXIV – Jakość kształcenia i akredytacja w szkolnictwie wyższym w Polsce

Rok 2003

- XXV – Zarządzanie bezpieczeństwem w sytuacjach kryzysowych
- XXVI – Kierunki kształcenia i standardy nauczania w polskim szkolnictwie wyższym

Rok 2004

- XXVII – Internet i techniki multimedialne w edukacji
- XXVIII – Uczelnie a innowacyjność gospodarki
- XXIX – Decyzje edukacyjne

Rok 2005

- XXX – Emigracja – zagrożenie czy szansa?
- XXXI – Zagadnienia bezpieczeństwa energetycznego
- XXXII – Polskie uczelnie XXI wieku
- XXXIII – Zagadnienia bezpieczeństwa wodnego

Rok 2006

- XXXIV – Humanizm i technika
- XXXV – Rola symboli
- XXXVI – Wizja polskich uczelni w społeczeństwie globalnym

Rok 2007

- XXXVII – Uczyć myśleć
- XXXVIII – Obraz postępu i zagrożeń cywilizacyjnych w mediach
- XXXIX – Czasopisma naukowe – zmierzch czy transformacja?

Rok 2008

- XL – Warszawa Akademicka – Seminarium
- XLI – Warszawa Akademicka
- XLII – Polscy uczniowie w świetle badań PISA
- XLIII – Prywatność – prawo czy produkt?

Rok 2009

- XLIV – Woda w obszarach nieurbanizowanych
- XLV – Społeczeństwo polskie wobec narodzin III Rzeczypospolitej (1988-1990)

Rok 2010

- XLVI – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2009/2010
- XLVII – Podsumowanie dwunastolecia 1996-2008 – Marek Dietrich
- XLVIII – Współpraca szkół średnich i wyższych
- XLIX – Natura 2000. Szanse i zagrożenia

Rok 2011

- L – Strategia nauczania matematyki w Polsce – wdrożenie nowej podstawy programowej
- LI – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2010/2011

